

Merete Lien

Egerhøi

Z języka norweskiego przełożyła
Marta Petryk

Rozdział 1

Emily miała wrażenie, że leży wśród ciemności na dnie morza. Ból zniknął, głosy umilkły. Dookoła panowała cisza. Otworzyła oczy i wysoko nad miejscem, gdzie leżała, dostrzegła światło, które wzywało ją do siebie. Na próbę poruszyła rękami i nogami, poczuła, że da radę popłynąć do góry. Ciało było jej posłuszne i Emily unosiła się ku powierzchni poprzez czarną, zimną wodę. W następnej chwili wypłynęła na światło dzienne.

- Obudziła się!

Poczuła czyjeś ręce, które wycierały jej czoło wilgotną ściereczką.

- Moje dziecko! - krzyknęła Emily i poczuła, że panika ogarnia ją niczym potężna fala.

Stara służąca pochyliła się nad Emily i popatrzyła na nią ze współczuciem w oczach.

- Tym razem nie było to pani pisane - powiedziała.

Jej głos był nieskończenie łagodny, a ręce, które gładziły czoło Emily, niosły pociechę.

- Takie jest życie. Nie każdemu ziarenku dane jest zakiełkować. Bóg tak chciał.

- Gdzie jest Gerhard?

- Pan Lindemann i doktor są u starszej pani. Pan Lindemann nie wie jeszcze...

- Babka! Jak ona...

- Nie wiemy, co się z nią dzieje. Nie wzywałyśmy doktora ani pana Lindemanna, ponieważ było już za późno. Doktor nie zdołałby pani pomóc.

Emily zrozumiała. Na podłodze leżało zakrwawione prześcieradło, a przy drzwiach stało wiadro. Straciła dziecko.

Stara służąca pogłaskała ją po czole.

- Straciłam dwójkę, zanim urodził się mój pierwszy synek. To się zdarza. Uważam, że lepiej jest stracić dziecko, zanim się urodzi niż później. Często są za słabe, by żyć, te maleństwa, które odchodzą do Boga, nim ujrzą światło dnia.

Emily przełknęła ślinę. Czuła suchość w ustach i słaby ból w podbrzuszu.

- Babka - powiedziała znów. - Jak ona się czuje?

- Cóż, starsza pani miała atak serca. I tak żyje dłużej niż większość ludzi. Zobaczmy, co z nią będzie. Kiedy wybije jej godzina, Bóg powoła ją do siebie.

Wszystko powróciło: zwierzenia babki i kartki z dziennika starego doktora Stanga. Służące, które rozmawiały o Dinie. Emily zamknęła oczy i wdychała ciężki, słodkawy zapach unoszący się w pokoju. Nie wierzyła w klątwy, lecz słowa służących wciąż dźwięczały jej w uszach. Emily czuła się tak, jakby oblepiło ją coś złego i brudnego. Z tego, co mówiły dziewczęta, wynikało, że stosunki między Gerhardem a Diną nie były tak dobre, jak on by sobie tego życzył.

Emily usłyszała skrzypnięcie drzwi. Otworzyła oczy i zobaczyła, że stoi w nich czuwająca dotychczas przy niej kobieta.

- Zobaczę, co ze starszą panią - powiedziała - zapytam, czy doktor ma teraz czas, żeby panią obejrzeć, pani Lindemann.

- Zawołaj mojego męża. - Emily spróbowała unieść się na łóżku, ale ciało nie było jej posłuszne i opadła z powrotem. - Jeśli tylko babka go nie potrzebuje!

- Gerda właśnie wyszła - powiedziała jedna

z dziewcząt, które zostały w pokoju. - Nie usłyszysz pani.

Gerda. Takie imię nosiła kobieta, która jak matka pocieszała Emily. Dziewczyna, która się odezwała, była jedną z tych siedzących wtedy przy łóżku i rozmawiających o Dinie. Teraz pochylała się nad tobołkiem z pościelą. Druga dziewczyna złapała wiadro.

Emily została sama. Jej ciało było ciężkie jak z ołowiu, a oczy same się zamykały, chociaż próbowała trzymać je otwarte. Musiała chwilę odpocząć. Przespać się.

- Daj jej spać.

Obcy męski głos wdarł się w sen Emily i ją obudził.

- Mogę ją zbadać, gdy się obudzi. Najpierw coś zjedzmy. Mieliśmy dziś ciężką przeprawę. Morze było wzburzone.

Kto to powiedział? Głos mówiącego nie był nieznamy. Emily z trudem otworzyła oczy.

- Straciłaś dziecko, Emily. Przykro mi.

To był Victor. Co on sobie wyobraża? Czyżby uważał, że ma prawo informować ją o tym, co sama dobrze wiedziała i tak boleśnie odczuwała?

- Co z babcią? - spytała cicho.

- Emily! Ukochana!

Gerhard podbiegł do łóżka, ale Victor zatrzymał go ruchem ręki.

- Muszę ją zbadać. Proszę poczekać na zewnątrz, panie Lindemann.

Wzbierający gniew dodał Emily sił. Nie pozwoli się badać, nie jemu!

- Jak się czuje babcia? - spytała ponownie.

- Starsza pani Egeberg przeżyje, jeżeli Bóg pozwoli. Miała atak serca, teraz śpi. Mówimy jednak o tobie, Emily. Kiedy zaczęło się krwawienie?

- Dzisiaj.
- Dlaczego nic nie powiedziałaś? - zapytał Victor.
- Byłaś u babci, kiedy się zaczęło.
- Ona jest już stara. Ty i dziecko byliście ważniejsi.

- Czy mogłaś mi pomóc?
- Nie. Było za późno.

Skinęła głową.

- Zostaw mnie samą z mężem.
- Jak tylko cię zbadam.
- Nie chcę, żebyś mnie dotykał!
- Co ty mówisz? - Victor Stang sprawiał wrażenie głęboko wstrząśniętego.

- Właśnie to, co słyszysz. Nie chcę, żebyś mnie badał.

- Na litość boską, Emily! Straciłaś dużo krwi, jestem tu jako twój lekarz.

- Nie! Nie po tym, jak potraktowałaś pannę Jepsen.

Victor obrócił się do Gerharda.

- Histeryzuje - powiedział, rozkładając ręce.
- Moje żona nie jest histeryczką, doktorze Stang. Wręcz przeciwnie. Według mnie sprawia wrażenie spokojnej i opanowanej. Proszę wyjść. Służące przyniosą coś do jedzenia i picia.

- Straciłaś dziecko - powtórzył Victor. - Muszę...
Spojrzała mu w oczy.

- To się zdarza wielu kobietom, nieprawdaż?

- No tak. - Victor obruszył się na te słowa. - Oczywiście, że tak, ale...

- A ile z nich bada później lekarz? Myślę, że niewiele. Tylko czas może mnie uleczyć. Idź już.

- Pozwól przynajmniej zaaplikować sobie proszki na sen - powiedział trochę spokojniej.

Emily potrząsnęła głową. Pamiętała, co matka mówiła o lekarstwach, które obydwie dostały po próbie morderstwa w hotelowej piwnicy. Matka użyła

określenia „trucizna” i dodała, że to właśnie owe lekarstwa, a nie samo przeżycie odebrały Emily pamięć.

- Zasnę bez proszków, jeżeli w ogóle potrzebuję snu.

Zobaczyła, że Gerhard wyprowadza z izby protestującego Victora. Potem mąż wrócił, usiadł na skraju łóżka, pochylił się i delikatnie ją przytulił.

- Tak mi przykro - wyszeptała. - Nasze dziecko... Mieliśmy...

- Posłuchaj, Emily. Ty jesteś dla mnie najważniejsza! Kiedy Gerda powiedziała mi, co się stało, wpadłem w panikę. Myślałem, że cię utraciłem, że nie żyjesz. Przysięgam, Emily, wydawało mi się wtedy, że moje życie też się skończyło. Jesteś dla mnie wszystkim. Wszystkim!

Emily poczuła łzy płynące jej po policzkach. Płakała z żalu za dzieckiem, którego już nie było, i dlatego, że tak bardzo kochała Gerharda.

Ścisnął jej dłonie w swoich.

- Możemy jeszcze mieć dziecko. Dużo dzieci. Mamy dużo czasu, nie musimy się spieszyć. Liczy się tylko to, że mamy siebie.

Emily uniosła rękę i pogłaskała męża po policzku. Kochała go za to, co właśnie powiedział.

Nie mogła powtórzyć plotek służących, postawić go w obliczu tego nieprawdopodobnego przypuszczenia, że ją okłamał. Decydując się na małżeństwo z Gerhardem, wiedziała o Dinie i miała swoje podejrzenia. Jedyna sprawa, która ją nurtowała, to synowie tamtej. Nie mogli przecież być dziećmi Gerharda? To brzemień byłoby zbyt ciężkie do uniesienia.

Emily z trudem przełknęła ślinę.

- Jak czuje się babcia? Czy myślisz, że wyjdzie z tego?

- Jest jeszcze za wcześnie, by o tym wyrokować,

ale myślę, że tak. Czepia się życia zębami i pazurami, poza tym jest silna.

Emily przytaknęła. Zdawała sobie jednak sprawę, że babka może niedługo umrzeć. Jednak Caroline obiecała jej, że będzie żyć do czasu narodzin dziecka Egerhøi. To miał być chłopiec. Teraz wszystko odsunęło się w nieokreśloną przyszłość. Życie, które nosiła pod sercem, wyciekło z niej wraz z krwią. Emily i Gerhardowi dane było tylko tych kilka szczególnych tygodni, najpierw przepełnionych nieśmiałą nadzieją, później radosnym oczekiwaniem. Teraz wszystko się skończyło.

Emily poczuła ukłucie w sercu.

- Czy źle zrobiłam, odsyłając Victora? - zapytała.

Gerhard zaprzeczył ruchem głowy i lekko się uśmiechnął.

- Świetnie cię rozumiem. Wiesz, co o nim myślę. Gdy tylko znów staniesz na nogi, znajdziemy innego lekarza. Sprawdzi, czy wszystko z tobą w porządku. Tymczasem musisz dbać o siebie, wysypiać się i wypoczywać.

- Może doktor Bache mógłby tu przyjść? Wydaje się sympatyczny i troskliwy.

- To dobry pomysł. Doktor Bache mówił, że chętnie sprawdzi, czy stosuję się do jego zaleceń.

- Cóż to za początek małżeństwa - powiedziała cicho Emily. - Najpierw twój wypadek, a teraz to.

Gerhard nachylił się i pocałował ją w czoło.

- Teraz może być już tylko lepiej, nie ma co do tego wątpliwości. - Uśmiechnął się z przymusem.

- Mamy siebie nawzajem. Tylko to się liczy.

- Oby Bóg zachował babcię przy życiu jeszcze przez kilka lat.

- Oby. Miała atak serca, bo zdenerwowała się zachowaniem Ivana Wilsego. Teraz musi mieć spokój, nie wspominajmy jej o dziecku, dopóki nie poczuje się silniejsza.

Emily przytaknęła.

- Czy myślisz, że dziennik starego doktora Stanga zawiera informacje, które mogłyby skłonić Wilsego do rezygnacji z Egerhøi?

- Kto wie? Być może. Caroline wyraźnie miała taką nadzieję. Zobaczymy, czy strony z dziennika naprawdę istnieją i czy zawierają informacje, które mogą skompromitować naszego dobrego adwokata Wilsego.

- Zmartwi się, że straciłam dziecko.

- Z pewnością, ale znosiła już silniejsze ciosy. Nie powinnaś zbyt przejmować się jej uczuciami i pragnieniami. Przecież spełniliśmy jej najważniejsze życzenie. Mieszkamy tutaj, na Egerhøi razem z nią. Ale to jest nasze życie i to my oczekiwaliśmy dziecka. To ty jesteś w najgłębszej żałobie. Dziękuję Bogu, że dane mi było cię zachować. Chcę cię, z dzieckiem lub bez, tak właśnie jest, Emily. Musisz o tym wiedzieć. Ucieszę się, jeśli będziemy kiedyś mieć dziecko, ale mogę żyć bez niego. Nie musisz dawać mi dziedziców. Ofiarowałaś mi swoją miłość.

Emily poczuła wzbierający płacz. Gerhard otarł łzę z jej policzka i znów ją pocałował.

- Płacz - szepnął. - Dobrze ci to zrobi. Pamiętaj jednak, że cokolwiek się stanie, będziemy razem. I że mamy siebie.

Emily zamknęła oczy. Znów ogarnęło ją zmęczenie. Prawdopodobnie straciła dużo krwi, tak jak powiedział Victor. Musiała się przespać, aby odzyskać siły. Bez jego lekarstw. Wystarczała jej miłość Gerharda. On dawał jej siłę.

Panna Jeppesen czuła, że serce bije jej jak młot, lekko szumiało jej w uszach. Victor był tutaj, w tym domu! Przesunęła ręką po policzku i poczuła pod

palcami wilgoć. Nie przyszedł tu jednak do niej. Starął się jej unikać od czasu, gdy powiedziała mu, że oczekuje jego dziecka.

Powoli zrobiła parę kroków, przyciskając rękę do piersi, by uspokoić bicie serca. Dziecko poruszyło się gwałtownie, prawdopodobnie wyczuło jej niepokój.

Padało i wiało tak samo jak wtedy, gdy ujrzała Victora po raz pierwszy. Świat jest tak niesprawiedliwie urządzony, pani Lindemann straciła swe dziecko, a ona błagała Boga, aby uwolnił ją od życia, które się w niej pojawiło. Oddała swoje oszczędności babie, która utrzymywała, że umie wywołać poronienie, ale to nie pomogło. Dziecko rosło i kopało, miało urodzić się za kilka miesięcy. Pani Lindemann natomiast pragnęła potomka. Mogła zapewnić mu świetne warunki, mógł żyć otoczony miłością rodziców, a z czasem przejąłby wspaniały dwór.

Panna Jeppesen opadła na krzesło. Myślała o swojej przyszłości. Starsza pani leżała nieprzytomna, słuchające mówiły, że to atak serca lub udar.

Co się z nią stanie, jeśli starsza pani umrze? Panna Jeppesen pełniła obowiązki damy do towarzystwa. Emily Lindemann nie będzie jej potrzebowała.

Panna Jeppesen podniosła się z wysiłkiem, podeszła do drzwi i przyłożyła do nich ucho. Nasłuchiwała dobiegających odgłosów. Boże, czy to jego głos? Wciąż go kochała, tęskniła za nim o każdej porze.

Dziecko znów się poruszyło. Gdy się urodzi, być może Victor zmieni zdanie. Ma tylko dwie córki - bliźniaczki. Jeśli urodzi się syn, niechęć Victora roztopi się jak śnieg na wiosnę. Kiedy zobaczy, jak bardzo mały podobny jest do niego, zacznie myśleć całkiem inaczej.

Oparła się plecami o drzwi i poczuła, że serce tłucze się jej w piersi. Słyszała, jak mówiono o Victorze i kobiecie o imieniu Aasta von Getz, bogatej

wdowie. Mówiono, że ci dwoje mają się pobrać. To musiały być plotki. Pani von Getz jest stara, ludzie gadają, że ma prawie czterdzieści lat. Nie może zatem dać Victorowi zdrowego syna. Dziedziczyła jednak z pewnością po swym mężu, szwedzkim szlachcicu. Być może Victora skusiły pieniądze? Miał swoje słabości, panna Jeppesen wiedziała o tym lepiej niż ktokolwiek inny. Poza tym pozostawał pod wpływem swojej okropnej, nieżyczliwej teściowej. Zadrzała na myśl o wszystkich ohydnych kłamstwach, którymi pani Beyler zatrąła umysł Victora. Ojcem oczekiwanego przez pannę Jeppesen dziecka miał być według pani Beyler pijany marynarz. Jak chrześcijanka mogła wymyślić takie kłamstwo?

Musi porozmawiać z Victorem, znaleźć go, zanim on pójdzie do domu. Wyjrzała przez okno. Powinni spotkać się na nabrzeżu, we dworze stale otaczali go ludzie. Musi ciepło się ubrać i ukryć w którejś z szop. Gdy on się tam pojawi, zawoła go. Zwróci się do niego „doktorze Stang” i powie, że zasłabła. Wtedy Iver - czy kto tam ma przewieźć Victora łodzią - nie zdziwi się, czego też ona chce od doktora.

Tak, tak właśnie musi zrobić. Panna Jeppesen znalazła swój płaszcz i wyszła na zewnątrz, by czekać. Marzła. Dlaczego Victor nie nadchodzi? Dawno zapadł już mrok. Latarnia, którą wzięła ze sobą, stała, migocząc i rzucając niewielki krąg światła na skrzynie i worki, znajdujące się w ciemnej szopie. Chyba Victor nie miał zamiaru nocować na Egerhøi?

Wiatr mocno uderzał w ścianę, od fiordu dochodziło huczenie morza. Panna Jeppesen miała wrażenie, że czas się zatrzymał. Tam! Poprzez wiatr usłyszała głosy. Oby to tylko był on! I żeby nie miał złego humoru. Jej plan wydawał się lepszy w domu niż teraz, gdy czekała tu w samotności.

To on! Poznała jego głos, poczuła, że jej ciało drży.

Zmusiła się do przejścia kilku kroków w stronę drzwi. Victor w jednej ręce trzymał torbę lekarską, w drugiej parasol. Przed nim szedł Iver z pochodnią. Podróż do domu nie będzie przyjemna. Biedny Victor nie lubił morza, tak łatwo dostawał mdłości.

- Doktorze Stang!

Obrócił się gwałtownie, walcząc z parasolem w silnych porywach wiatru. Uśmiechnęła się z czułością. Jak można wybrać się w taką pogodę na nabrzeże z parasolem! Typowy Victor - zupełnie pozbawiony zmysłu praktycznego.

- Kto to? - zapytał. W tej samej chwili wiatr porwał mu parasol i miotał nim po wzgórzu. Victor zaklął i pobiegł za nim.

- Doktorze Stang, potrzebuję pomocy. Zrobiło mi się słabo i nie dam rady dojść do domu.

Skuliła się pod jego spojrzeniem, gdy ją rozpoznał. Rzucił spojrzenie w kierunku Ivera i potrząsnął głową.

- Idź do domu - wycodził przez zęby.

- Potrzebuję pomocy, doktorze Stang - powtórzyła głośno. - Muszę z tobą porozmawiać - dodała ciszej. - To ważne.

Victor obrócił się do Ivera.

- Zejdź do łodzi, chłopcze, muszę zająć się chorą kobietą.

Panna Jeppesen cofnęła się do szopy, a Victor podążył za nią.

- Dobra jesteś - wysyczał. - Co ludzie powiedzą?

- Udałam chorą. Iver nic nie zauważył.

Victor zaśmiał się zimnym, ostrym śmiechem.

- Nic nie rozumiesz, Camillo. Teraz, gdy mam się ożenić, nie mogę sobie pozwolić na ludzkie gadanie.

- Ożenić się? Przecież w głębi serca wiesz, że to twojego dziecka oczekuję! To chłopiec, jestem pewna. Urodzi się w maju. Będzie wiosennym dzieckiem.

- Rozmawialiśmy na ten temat wiele razy, Camillo! To nie jest moje dziecko. Jestem bezpłodny. Nie mogę mieć więcej dzieci.

- Ale ja nie byłam z nikim innym. Jeśli dziecko nie jest twoje, to stał się cud.

- Nie bądź bezczelna! Dobrze ci zapłaciłem.

- Dlaczego zapłaciłeś z powodu dziecka, skoro nie jest twoje? - spytała z gniewem, który dawał jej siłę. On musi zrozumieć! Musi do niego dotrzeć! On naprawdę nie jest zły.

- Ponieważ mieszkałaś w moim domu, ponieważ ja jestem zamożnym człowiekiem, a ty ubogą guwernantką. Rozumiesz? Z dobrego serca dałem pieniądze na ciebie i twoje dziecko do czasu konfirmacji.

Tak naprawdę zapłacił, ponieważ zmusiła go do tego Emily Lindemann. Ona i starsza pani Egeberg.

- Kocham cię, Victorze! Urodzę twojego syna!

- Nie wiesz, co mówisz. Mam się ożenić.

- Z panią von Getz?

- To nie twoja sprawa, ale tak, z nią.

- Ona jest stara!

- Nie bądź bezczelna, mała dziwko! Mam dość tego, że oczerniasz mnie w moim własnym mieście. Ty i twoja moralność! Dlaczego nie wyjedziesz? Masz dość pieniędzy, by zacząć nowe życie gdzie indziej. Z pewnością znajdziesz mężczyznę, który dla pieniędzy weźmie cię razem z dzieckiem. Jesteś przecież ładną dziewczyną.

- Nie wiesz, co mówisz, Victorze! Twoja teściowa zatrąła ci umysł. Ty nie jesteś taki! Mężczyzna, którego kocham, nie może być zły! Musisz odesłać ją do domu!

- To jest ukochana babcia moich córek. Poza tym ona i Aasta to najlepsze przyjaciółki.

Dziecko znowu się poruszyło. Czyżby usłyszało twarde i odpychające słowa ojca? Biedna mała istotka!

- Muszę iść. Iver czeka.
- Nie, nie odchodź! - krzyknęła z rozpaczą.
- Bądź rozsądna, Camillo! Było nam razem dobrze, ale nie łączyło nas nic poważnego. Oboje to wiedzieliśmy. Gdybyś tylko nie zaszła w ciążę, mogli-
byśmy...

- Jesteś lekarzem! Powinieneś wiedzieć, jak zabezpieczyć się przed ciążą.

- To nie takie proste. Posłuchaj, mam pomysł.

Nadzieja wypełniła ją niczym ciepło wiosennego słońca.

- Tak?

- Zarządca na **Egerhøi** to przystojny mężczyzna. O ile wiem, nie jest żonaty ani związany z inną kobietą.

Nie rozumiała.

- Na pewno dojdiesz z nim do porozumienia. Starsza pani Egeberg umrze przed końcem tygodnia. Wtedy w **Egerhøi** nie będzie już dla ciebie miejsca. Nie myślisz chyba, że pani Lindemann zechce, byś chodziła po domu z brzuchem, gdy ona sama straciła swoje dziecko? Ty i zarządca... Jak też on się nazywa? Wy dwoje możecie pójść swoją drogą i wziąć gdzieś w dzierzawę mniejszy dwór. Możecie stworzyć własny dom.

Victor nie był sobą. Jego myśli zatrute zostały przez teściową i tę wdowę, z którą miał się ożenić. Panna Jeppesen zrobiła kilka kroków w jego kierunku.

- Żenisz się z nią tylko dlatego, że jest bogata! Ona jest stara i brzydka, Victorze! Pożałujesz tego, gdy urodzę twego syna!

Nie zrozumiała do końca, co się stało. Poczowała piekący ból na policzku i upadła do tyłu pomiędzy worki. Victor stał nad nią z twarzą czerwoną ze złości i uniesioną ręką.

- Już wystarczająco dużo zniósłem z twojej stro-

ny! Narzucałaś mi się i korzystałem z tego, póki nie zmęczyło mnie twoje marudzenie. Dziecko nie jest moje. - Potrząsnął głową. - Nieźle się urządziłaś! - rzucił z sarkazmem. - Niedługo wyrzucą cię za drzwi. Nikt już nie chce cię na Egerhøi, rozumiesz? Masz jednak pieniądze. Pieniądze i ciało, którym mnie skusiłaś. Poradzisz sobie.

Obrócił się na pięcie i zniknął. Drzwi zatrzasnęły się, a płomień latarni gwałtownie zamigotał, zanim zgasł. Była sama.

Rozdział 2

Henny skuliła się ze strachu. Czy zasnęła? Nie była tego całkiem pewna. W hotelu panowała cisza. Wszyscy goście już wyjechali, lecz Henny przypuszczała, że Klara i Margit są w domu, choć ich nie słyszała. W głębi serca miała nadzieję, że były gdzieś blisko, lecz nie odważyła się tego sprawdzić.

Nie odważyła się rozebrać i położyć do łóżka, ponieważ po wyjeździe Erlinga czuła lęk i niepokój. A jeśli Aron dowie się, że jest sama, i przyjdzie do niej? Erling powinien był zrozumieć, że tym razem Henny mówi poważnie, i zabrać ją ze sobą. Niemal upadła mu do kolan. Więcej nie mogła zrobić. Zrozumiała, że matka jest dla niego ważniejsza. Piękna, tajemnicza Agnes wezwała go do siebie, a on pojechał - znowu.

Deszcz uderzał o szyby, a wiatr zawodził wokół domu. Henny nie wiedziała, czy Erling jest jeszcze na pokładzie statku, czy też już dotarł na miejsce. Podniosła się i przeciągnęła zeszytniała od siedzenia. Być może tego wieczoru powinna czuć się spokojna. W taką niepogodę Aron nie przyjdzie. Może czuć się bezpiecznie.

Krążyła od okna do okna, wyglądając w ciemność, i wiedziała, że nie zaśnie. Wewnętrzny niepokój sprawiał, że nie mogła sobie znaleźć miejsca. Usiadła i znów wstała. Zaczęła się czymś bawić, nasłuchując, lecz nie słyszała niczego poza wiatrem i deszczem.

Nie. Usłyszała coś jeszcze. Kroki na schodach. To na pewno Klara przyszła się usprawiedliwić. Tej nocy

wolała nocować u narzeczonego, a nie w pokoiku za recepcją. Serce Henny zamarło. To najzwyczajszą pod słońcem prośba, nie mogła odmówić. Nawet za cenę własnego życia nie przyznałaby się kucharce, że boi się zostać sama. W istocie nie bała się przebywać sama w dużym hotelu. Bała się Arona. A także własnej słabości, która ogarniała ją w jego obecności.

Kroki zbliżyły się do jej drzwi. Na chwilę zapadła cisza. Potem rozległo się pukanie. Henny wstała, wolno podeszła do drzwi, zatrzymała się i zawahała.

- Czy to pani, panno Lauritzen?

- To ja.

Dobry Boże! To był Aron. Jak dostał się do hotelu? Czy znalazł Klarę albo Margit i poprosił o pokój na tę noc? W takim razie któraś z nich była w pobliżu. Pomyślała, że musi kogoś zawołać, powiedzieć, że Aron jest niebezpieczny i że trzeba go wyrzucić.

- Otwórz!

Nie odpowiedziała. Wstrzymywała oddech.

- Wiem, że tam jesteś, Henny. Wpuść mnie!

- Mój mąż śpi - powiedziała w końcu. - Wolałabym go nie budzić. Możemy porozmawiać rano przy śniadaniu.

- Twój mąż pożegłował na północ.

Było jej niedobrze i czuła ciarki na skórze.

- Rozmawiałem z dokerem, który widział, jak twój mąż odpływa. Otwórz albo obudź cały dom!

Obudzę? Co miał na myśli? Kto go wpuścił? Przywarła ustami do dziurki od klucza.

- Wracaj do swojego pokoju, Aron! Jest późno!

- Nie mam pokoju.

Zgadywała, że bardzo się niecierpliwi. W jego głosie było coś groźnego, co wywoływało niepokój i napełniło ją lękiem.

- Włamałem się tu ze względu na ciebie i twoją opinię. Nikt nie wie, że tu jestem, a drzwi są nieuszkodzone. Otworzyłem zamek wytrychem. Otwie-

raj, zanim narobię hałasu i opowiem pokojówkom, że spędziliśmy razem wieczór w twoim łożu małżeńskim.

Henny uniosła rękę i chwyciła klucz. Obróciła go w zamku i patrzyła, jak porusza się klamka. W następnej chwili Aron był już w środku, zamknął za sobą drzwi i przekręcił w zamku klucz, który następnie schował do kieszeni. Henny była uwięziona.

Patrzyli na siebie. Deszcz i wiatr też jakby czekały, wstrzymując oddech.

- Tęskniłem za tobą, Henny. Ostatniej nocy śniłem o tobie.

Potrząsnęła głową.

- Nie bądź taka wystraszona. Nie wezmę cię siłą, nigdy tego nie zrobiłem.

Henny czuła suchość w ustach i słyszała bicie swojego serca.

- Myślę, że twój mąż nie dba o ciebie tak, jak powinien. Jesteście świeżo po ślubie, nieprawdaż? A on odjeżdża od ciebie. Musisz czuć się samotna, Henny. Nie znasz zbyt wielu ludzi w mieście.

- Mam...

- Kogo masz? Jesteś sama, tak jak ja. Twój mąż za dużo pije i idzie w swoją stronę, gdy jest mu tak wygodnie.

Aron trzymał w ręce kapelusz z szerokim rondem. Położył go na krześle, potem zdjął mokry płaszcz, z którego kapały krople wody, powiesił go, zrzucił buty i uśmiechnął się do Henny. Co takiego było w jego uśmiechu? Nie umiała tego nazwać. Oczekiwanie i pewnego rodzaju arogancki triumf. Przypominał jej drapieżnika, który igra ze swą zdobyczą - jedynie dla zabawy. W jego oczach wyczytała jednak coś jeszcze. Pożądanie. Widziała, że jej pragnie. Patrzył na nią w ten szczególny sposób, który pamiętała aż za dobrze.

- Jak... jak się tu dostałeś? - zapytała, jakby miało to teraz jakieś znaczenie.

- Przecież mówiłem. Otworzyłem wytrychem drzwi tarasu. Chodź! Wejdźmy do pokoju. Masz coś do picia?

- Nie.

- Rzeczywiście, nie możesz mieć w domu takich rzeczy. To zresztą bez znaczenia. Wiesz, że nie potrzebuję alkoholu.

Znalazł drogę do pokoju i usiadł na sofie. Przechylił się do tyłu i odgarnął czarne włosy z oczu. Nie spuszczał z niej wzroku.

Henny usiadła na krześle przy stole, musiała zachować dystans. Dlaczego nie krzyczała? Dlaczego nie zwymyślała go, grożąc wezwaniem lensmana?

- Było nam dobrze razem, Henny.

Jak on śmiał? On, który zniszczył jej życie! Pozbierała się w końcu i choć z trudem, mogła iść dalej.

Gdyby jednak nie pojawił się Erling, nie dałaby sobie rady.

- Wiem, że nie zawsze byłem dla ciebie dobry, lecz przeżyliśmy też szczęśliwe chwile.

To była prawda. Właśnie na tym polegał problem. Jej ciało tęskniło za nim, mimo że tak podle z nią postąpił

- Chodź i usiądź obok mnie, Henny.

Jego głos był słodki jak miód. Powietrze w pokoju drżało. Henny nie widziała wyraźnie, oddychała szybko i czuła żar rozlewający się po całym ciele. O dobry Boże! Co teraz będzie? Ostrzegała przecież Erlinga, błagała, by zabrał ją ze sobą. Jaki sens miało małżeństwo, jeżeli małżonkowie nie chronili się nawzajem? Nie traktowali się nawzajem poważnie?

Wyprostowała się i wzięła głęboki oddech.

- Z nami koniec, Aronie. Gdy umieścisz mnie w tym ohydny miejscu, gdzie twoja matka...

- Milcz, Henny! - powiedział władczo Aron.

- Nie mów nic złego o mojej matce. Przyjęła cię

z dobrego serca. Co byś zrobiła w innym wypadku? Ja nie mogłem wyżywić ciebie i chłopca, nie wtedy.

- Nie mogłeś? Nie chciałeś!

- Henny, życie jest ciężkie dla takich jak my, którzy nie urodzili się w czepku. My musimy sami troszczyć się o siebie już od dzieciństwa. Żaden Lindemann ani Egeberg nigdy tego nie zrozumie. Musiałem zdobyć pieniądze.

- Pieniądze?

- Tak. Dla ciebie i naszego syna.

Kłamał jak najęty, byle tylko złamać jej opór. Znała go dobrze.

- Uwiodłeś córkę właściciela ziemskiego dla mojego dobra? Czy to właśnie chcesz mi wmówić?

- Tak. Musieliśmy zarabiać tak, jak umiemy. Ty u matki, ja na swój własny sposób. Dostałem od ojca dziewczyny dużą sumę za to, że zniknę z Lindvig. To były łatwe pieniądze. Gdybyś tylko nie zdradziła mnie i nie uciekła z Erlingiem Egebergiem, moglibyśmy teraz mieć przy sobie Eilifa i mieszkać razem.

Henny omal się nie roześmiała. Aron zawsze kłamał tak przekonująco, jak gdyby sam wierzył w to, co mówi - w każdym razie w danym momencie. Robił naprawdę wszystko, aby przeprowadzić swą wolę.

Wiatr gwałtownie uderzył w ścianę. Henny podniosła się.

- Idź już, Aronie. W końcu zrozumiałam, kim jesteś, i udało mi się uciec. Dobrze mi z mężem.

On jednak podszedł do niej, przyciągnął ją do siebie i gwałtownie pocałował.

- Henny, nie zniosę tego dłużej! Każdej nocy pieczę twoje ciało. Moje ręce błakają się wśród zimnych prześcieradeł, podczas gdy ja płonę z tęsknoty i pożądania. Wciąż o tobie myślę. Pamiętasz nasz pierwszy raz? Miałaś wtedy zaledwie szesnaście lat.

Mogła powiedzieć, że to puste słowa, że Aron

przecież pożądał tak wielu kobiet. Głos ją jednak zawiódł. Drżała i czuła, że nogi zaraz odmówią jej posłuszeństwa. Aron mocno ją obejmował, przywarł do niej biodrami. Ciało Henny pamiętało rozkosz, jaką dawał jej Aron. Wsunął dłoń pod jej bluzkę, koniuszek języka wdarł się między jej wargi. Henny nie mogła mu się oprzeć. Wziął ją na ręce i zaniósł na sofę. Tam ją położył i wsunął rękę pod spódnicę. Niech Bóg jej wybaczy! Nie mogła teraz powstrzymać Arona. Czuła się tak, jakby ogromna fala porывała ją do krainy rozkoszy. Drżała pod palcami Arona, jej oddech stawał się szybki i urywany, pojękując, wychodziła mu naprzeciw. Spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich triumf - lecz także rozkosz. Jego gwałtowną, intensywną rozkosz. Może to właśnie sprawiało, że nie była w stanie mu się oprzeć. Aron angażował się całą swoją istotą. Wiedział, czego Henny pragnie i czego pragnie on sam. Nie zamykał oczu, niczego nie ukrywał. Uniósł jej bluzkę i przesunął koniuszkiem języka po cieniutkiej skórze. Wtedy mu pomogła i otworzyła się przed nim. Rozkosz warta była każdego cierpienia. Aron miał rację, było im razem dobrze, także teraz. Została przez niegoznaczona na całe życie, udawanie, że jest inaczej, nie ma sensu. Ucieczka okazała się daremna.

Emily obudziła się i natychmiast wróciły wspomnienia. Widziała, że jest już rano. Wiatr i deszcz ustąpiły, a szare światło sączyło się przez firanki. Przepełniała ją pustka. Na próbę położyła dłoń na brzuchu i poczuła się głęboko zraniona - i pusta.

Wyciągnęła rękę - połowa łóżka, na której sypiał Gerhard, była zimna, a kołdra odrzucona na bok. Emily długo spała. Ktoś zapukał do drzwi i zajrzał do środka. To była Gerda.

- Czy pani się obudziła?

Emily lekko skinęła głową.

- Pan Lindemann kazał powiedzieć pani, że powinna pani zostać w łóżku.

Emily znów skinęła. Wiadomość była zbędna. Nie miała ochoty, żeby gdziekolwiek iść.

- Jak czuje się babcia?

- Obudziła się, ale jest słaba. Niewiele powiedziała.

- Czy pytała o mnie?

- Ona prawie nie mówi, tylko jakieś pojedyncze słowa. Powiedziała jednak coś, co brzmiało jak pani imię, ale przekazałam, że pani wciąż śpi.

- Więc ona nic nie wie?

- Nie. Pan Lindemann uznał, że najlepiej będzie poczekać z wiadomością o poronieniu, aż pani babka nabierze sił. Powiedział jej, że ma pani oznaki przeziębienia i nie chce jej zarazić.

- Gdzie on jest?

- W biurze, razem z kierownikiem lodowni.

Stara Gerda zatrzymała się i zaczęła bawić fartuchem. Do Emily dotarło, że służąca chciała coś powiedzieć, ale zabrakło jej odwagi.

- Czy coś się stało? - Coś jeszcze, dodała w duchu. W ostatnich tygodniach wydarzyło się wystarczająco dużo.

- Chodzi o pannę Jeppesen, proszę pani.

- Tak?

- Słyszałam ją przez całą noc. Strasznie płakała i nie zeszła na śniadanie.

- Nie wiesz jednak dlaczego?

- Nie, ale nie jest jej lekko. - Gerda zaczerwieniła się. - Ludzie gadają, że ojcem dziecka jest doktor Stang, a on był tu przecież wczoraj.

- Rozmawiali ze sobą?

- Nie tak, żeby widziała. Panna Jeppesen była w swoim pokoju.

- Chciałabym zamienić z nią kilka słów, Gerdo.

- Czy ma pani na to dość siły?

- Tak, gdy tylko coś zjem i wypiję fillizankę kawy. To ja ją tu sprowadziłam. Jeśli jest nieszczęśliwa, mam obowiązek dowiedzieć się dlaczego.

- Dziękuję pani. Okropnie się martwiłam! Ona wcześniej tak się nie zachowywała. W każdym razie nigdy nie trwało to całą noc.

Panna Jeppesen delikatnie zapukała do drzwi i weszła do pokoju.

- Chciała pani ze mną porozmawiać, pani Lindemann?

- Tak. Niech pani usiądzie.

Nieszczęsna guwernantka miała twarz opuchniętą od płaczu. Usiadła na skraju krzesła, trzymając rękę na brzuchu.

- Tak mi przykro, pani Lindemann! To znaczy z pani powodu. Jak się pani czuje?

- To był dla mnie szok, cieszyłam się na to dziecko. Poddanie się żałobie nic jednak nie da.

- To niesprawiedliwe, że pani straciła swoje dziecko, gdy ja... - Panna Jeppesen zamilkła i przygryzła wargi.

Emily z trudem przełknęła ślinę. Tak trudno było patrzeć na duży brzuch innej kobiety i czuć pustkę wewnątrz siebie. Musiała jednak iść naprzód. Próbowała przekonać samą siebie, że jej dziecko nie zdążyło stać się w pełni człowiekiem, nie nauczyło się jeszcze kochać. Co innego, gdy traci się dziecko z powodu choroby lub w wypadku.

Przypatrywała się poszarzałej twarzy guwernantki.

- Gerda mówi, że coś panią trapi.

Panna Jeppesen wdrygnęła się.

- Co powiedziała Gerda?

- Słyszała, że płakała pani w nocy. To dlatego chciałam z panią pomówić. Czy nie czuje się pani dobrze na Egerhøi?

Panna Jeppesen znów się rozpłakała.

- Jest mi tu bardzo dobrze, pani Lindemann! Tak się jednak boję, że zostanę odesłana!

- Ależ, moja droga, dlaczego mielibyśmy zrobić coś takiego?

- Być może pani Egeberg jest zbyt chora, by potrzebować damy do towarzystwa.

- Babcia sobie poradzi. Niezależnie od wszystkiego to jest teraz pani dom, jak długo będzie go pani potrzebować.

- Bardzo dziękuję! Czy jest jednak pani pewna, że nadal chce mnie tu oglądać? To znaczy teraz, gdy straciła pani...

Zakryła usta dłonią, po czym znów opuściła rękę na kolana i mówiła dalej.

- Powiem wprost: kobieta, która utraciła swoje dziecko, może nie chce codziennie patrzeć na kobietę w zaawansowanej ciąży i to taką kobietę, której nic nie jest winna. O tym właśnie myślałam dziś w nocy.

A więc tego się bała - że będzie budzić bolesne wspomnienia o tym, co się stało.

Emily potrząsnęła głową.

- Nie mogę pozwolić sobie na takie przewrażliwienie. Życie toczy się dalej, inne kobiety rodzą dzieci. Muszę to znieść. Cieszę się, że zobaczę pani dziecko.

- Naprawdę tak pani myśli? - Oczy panny Jeppesen rozbłysły, a na twarzy pojawił się lekki uśmiech.

- Naprawdę.

- Mam szczerą nadzieję, że pani Egeberg wróci do zdrowia. Dobrze się czuję w jej towarzystwie.

- Nie wszyscy tak mówią. Wiele osób uważa, że babcia to stara, sroga smoczyca.

- Dla mnie nie jest sroga. Wręcz przeciwnie.

Emily zmusiła się do uśmiechu. W następnej chwili pomyślała o Victorze.

- Czy rozmawiała pani wczoraj z doktorem Stangiem?

Panna Jeppesen gwałtownie potrząsnęła głową.

- Byłam w swoim pokoju, dopóki on znajdował się w domu. Trzymam się z daleka od niego i jego teściowej, skończyłam z nim. Jeżeli będzie chciał zobaczyć swego syna po urodzeniu, będzie miał do tego prawo. Dzięki pani i pani Egeberg dał pieniądze na chłopca. Tyle wystarczy.

Syn. Chłopiec. Jak mogła mieć taką pewność co do płci dziecka? Emily znów poczuła wzbierający płacz. Kogo ona sama nosiła pod sercem przez te kilka krótkich tygodni, chłopca czy dziewczynkę? Myślała, że chciałyby mieć córkę. Tak, najpierw córkę, a potem syna. Kiedyś w przyszłości, jeśli Bóg pozwoli.

Rozdział 3

Emily spacerowała po sadzie. Był koniec lutego i słońce grzało już mocno. Kępki przebiśniegów kwitły między drzewami, a z ziemi wychylały się krokusy. Wydawało się, że to pierwszy dzień wiosny. Emily zdjęła szal z ramion i zawiązała go wokół talii. Słysząc było śpiew ptaków i bzyczenie kilku sennych much. Śnieg już stopniał, nawet ten, który w ostatnią sobotę i niedzielę przyniosła zamieć ze wschodu. Emily zamknęła oczy i poczuła na twarzy słoneczne ciepło. Wiedziała, że wkrótce może powrócić zima. Prawdziwa wiosna przychodziła tu później niż do Bergen.

Gdy otworzyła oczy, ujrzała wypływający z fiordu parowiec załadowany lodem z Bjelkevik. Gerhard od dawna był już w pracy. To znaczy nie w Langesund, tylko w lodowni. Przez pierwsze dni niechętnie opuszczał żonę, jak gdyby po poronieniu stała się kruchą niczym szkło. W końcu udało się jej przekonać go, że po powrocie do domu zostanie ją w dobrym zdrowiu.

Tak dobrze było chodzić, wdychać zapach ciepłej ziemi, patrzeć na pąki na drzewach i krzewach. Dobiegł ją odgłos uderzeń siekiery. To zarządca był w lesie. Emily pochyliła się i nazrywała bukciecik przebiśniegów. Zabierze je ze sobą, kiedy będzie szła do babci. Starsza pani z każdym dniem czuła się silniejsza.

Jutro Emily uda się do hotelu. Już najwyższy czas.

Zaczęła iść z powrotem w kierunku domu, minęła dom dla lalek i poczuła ukłucie w sercu. Nikt go nie

będzie używał w najbliższym czasie, dopiero dziecko panny Jeppesen - jeżeli ono i matka pozostaną tutaj.

Emily weszła do kuchni, znalazła szklaneczkę i wstawiła przebiśniegi do wody. Potem skierowała się do pokoju babki. Stara kobieta siedziała w fotelu przed kominkiem z kocem na kolanach i wełnianym swetrem na ramionach.

- To ty, Emily Victorio. Właśnie chciałam prosić jedną ze służących, żeby cię zawołała. Nie możemy tego dłużej odwlekać.

- Zakwitły już przebiśniegi, babciu, a krokusy na wzgórzu wyglądają już z ziemi. - Emily wyciągnęła rękę ze szklanką ku uśmiechającej się do niej starszej damie.

- Dziękuję, Emily, to miłe z twojej strony. Postaw je na parapecie, to będę je cały czas widziała. Gdzie je zerwałaś?

- W sadzie.

Babka skinęła głową.

- Sama je zasadziłam. Moja teściowa uważała to za bzdurę. Po co nam kwiaty w sadzie? Lubiłam jednak patrzeć, jak wschodzą pomiędzy sękatymi korzeniami. Najpierw zakwitają przebiśniegi, potem krokusy i szafirki. Później śliwy obsypują się białym kwieciem, wiśnie i...

Stara kobieta miała nieobecny wzrok, lecz nagle chwyciła laskę i gwałtownym ruchem stuknęła nią w podłogę.

- O czym ja tu opowiadam! Mamy ważniejsze sprawy do omówienia. Musisz znaleźć kartki z dziennika.

A więc nie zapomniała o tym. Przez te kilka tygodni ani Emily, ani Gerhard nie wspominali o dzienniku doktora. Nie chcieli denerwować Caroline i rozmawiać z nią o roszczeniach Ivana Wilsego do **Egerhøi**.

Babka pochyliła się do przodu i chwyciła Emily za rękę.

- Winię Wilsego o to, że straciłaś dziecko.
- Nie miał z tym nic wspólnego.
- Owszem, miał. Jego groźby stały się kroplą, która przepełniła czarę. Tego było już dla ciebie za wiele po wypadku Gerharda i podróży do Bergen.

- On nie wiedział, że spodziewam się dziecka, babciu.

- Na pewno wiedział. Gerhard z pewnością wspominał o tym Rebekce. Wilse powinien był wstydzić się napisać taki list do kobiety w twoim stanie. To jednak do niego podobne.

Babka przyjęła poronienie Emily zadziwiająco spokojnie. Na swój sposób była trzeźwo myślącą damą.

- Następnym razem wszystko pójdzie dobrze - powiedziała. - Będę czekać, tak postanowiłam.

- Gdy przeczytasz, co napisał stary doktor Stang, zobaczysz, jak to się może przydać. O ile dobrze pamiętam, ostatnie strony zawierają dość dynamitu, by Ivan Wilse zostawił nas w spokoju.

- Czy pamiętasz, gdzie je schowałeś?

- Oczywiście, że tak, dziecko! W przeciwieństwie do Nanny mam świetną pamięć. Jest ode mnie o dwadzieścia lat młodsza, lecz nie ma jasnego umysłu!

Głos babki był przepełniony triumfem.

- W najgłębszym kącie dużego strychu jest nieużywany komin. Został on zamurowany na dole. Wyjęłam kilka cegieł z tyłu komina. Kartki z dziennika leżą owinięte w płótno żaglowe.

Emily poczuła, że serce bije jej szybciej, powtarzała jednak sobie, że kartki mogły zostać uszkodzone przez wilgoć.

- Pospiesz się! Przeczytaj i powiedz, co o tym sądzisz.

- Czy mam przeczytać je, zanim znów do ciebie przyjdę?

Twarz babki złagodniała. Starsza pani pogłaskała Emily po policzku.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli przeczytasz je w samotności. Mimo wszystko opowiadają o życiu twoim i twojej matki. Te strony są teraz twoje. Potem możesz przedyskutować z Gerhardem, w jaki sposób je wykorzystacie. Osobiście uważam, że najlepiej będzie nie pokazywać ich Wilsemu, ale opowiedzieć mu, co zawierają.

- Ale ja nie rozumiem... Dlaczego Wilsego ma obchodzić stary dziennik?

- Idź już, Emily. Zrozumiesz, gdy to przeczytasz.

Emily wypadła z pokoju, przebiegła korytarz, wbiegła po schodach na drugie piętro i dalej na strych. Zatrzymała się przed drzwiami, szukając kluczy, a potem przeglądając cały pęk. Od dzieciństwa nie była na górze. Nie wiadomo zresztą, czy i wtedy tam bywała. Nie mieszkała na Egerhøi, przyjeżdżała tu tylko na uroczystości rodzinne. Jej matka nie była tu mile widziana. Nie było wtedy zapewne czasu na zabawę w chowanego na strychu.

Jeden z kluczy pasował. Zamek poddał się z trzaskiem i Emily otworzyła. Przez chwilę stała za drzwiami, zanim wzrok przyzwyczaił się do panującego na strychu półmroku. Potem zamknęła je za sobą, bojąc się, że ktoś jej przeszkodzi.

Strych był ogromny. Mijała składziki i ciemne kąty, kominy i skrzynie ustawione jedno na drugim, meble i najróżniejsze narzędzia. Na strychu znajdowało się wszystko, czego ludzie we dworze już nie używali, lecz sądzili, że kiedyś im się jeszcze przyda. To, czego nie byli w stanie wyrzucić ani oddać. Stare pamiątki i rzeczy, które dało się jeszcze naprawić, jeżeli ktoś poświęciłby na to trochę czasu.

Odgłosy z zewnątrz wydawały się przytłumione i odległe, w powietrzu unosiło się mnóstwo pyłu, okienka też były zakurzone i pokryte pajęczynami. W najdalszym kącie Emily dostrzegła komin. Białą

tynek odpadał płatami, ukazując cegły. Serce Emily biło tak, jakby zaraz miało wyrwać się z piersi. A jeśli kartki były uszkodzone przez wilgoć? Jeśli dziennik starego doktora nie powie jej nic, czego dotąd nie wiedziała? Wtedy nie posuną się dalej.

Emily precyzyjnie się za komin, a jej suknia pobieblała od tynku. Jej ręce błądziły wśród kamieni w poszukiwaniu cegieł, które ustąpią. Znalazła pierwszą. Wyciągnęła ją i ujrzała coś, co mogło być płótnem żaglowym. Dobry Boże! Babka naprawdę ukryła tu pakunek i nikt go nie ukradł.

Emily trzymała rulon w rękach. Wydawał się suchy i nieuszkodzony. Wydostała się z ciasnego zagłębienia za kominem. Chciała czytać tutaj, aby nikt jej nie przeszkadzał. Rozejrzała się i jej wzrok padł na stary, wiklinowy fotel o zniszczonej plecionce. Wsunęła go tak, by stał pod oknem w dachu, i usiadła. Drżała tak bardzo, że sprawiało jej trudność rozsunięcie sznura, który przytrzymywał rulon. Złamała paznokiec, upuściła paczkę na podłogę, ponownie podniosła ją i położyła na kolanach.

W końcu udało się jej rozwinąć pakunek. Ukazał się niewielki plik ciasno zapisanych kartek. Wydawały się nieuszkodzone. Emily wzięła pierwszą i starała się opanować drżenie ręki, która trzymała arkusik. Z trudem przełknęła ślinę i zaczęła czytać:

To był okropny dzień. Zostałem wezwany do Hotelu pod Białą Różą. W piwnicy znaleziono ugodzoną nożem Agnes. Wilhelm August powiedział, że znalazła ją córeczka. Mała wpadła w histerię, krzyczała, że widziała zamaskowanego mężczyznę z nożem, zabijającego matkę. Musiałem zająć się i Agnes, i dzieckiem. Dałem Amelii Victorii tabletki nasenne, obawiam się jednak, że dostała ich za dużo. Byłem tak wstrząśnięty i zdezorientowany, że zaordynowałem jej dawkę jak dla dorosłego. Nie zdarzają mi się zazwyczaj takie błędy, lecz wszyscy dookoła byli mniej

lub bardziej spanikowani. Dziecko zasnęło w ciągu dziesięciu minut, a jedna ze służących zaniosiła je do łóżka.

Agnes została poważnie ranna. Chciałem zabrać ją do szpitala, lecz nie zgodził się na to Wilhelm August. Wkrótce przyszedł stary Richard Egeberg. On także był zdecydowanie przeciwny zabraniu Agnes do szpitala. Powiedział, że rodzina nie zniesie więcej skandali.

Nie pisałem nic w dzienniku o Agnes i drugim mężczyźnie. Ludzie mówili, że miała kochanka, prawdopodobnie żywiłem jednak nadzieję, że jednak okaże się to tylko pustym gadaniem. Jest to malarz ze stolicy. Zjawił się latem w hotelu i tu został. Diabło przystojny, ale zupełnie bez pieniędzy i wykształcenia. Teraz pokazano mu drzwi.

Gdy zbadałem Agnes, okazało się, że nieznajomy mężczyzna (który, nawiasem mówiąc, uciekł, zanim ktokolwiek przyszedł) zadał jej głębokie rany, lecz nóż cudem ominął serce i płuca. Sądzę, że Agnes przeżyje. Dałem jej środki przeciwbólowe i nasenne.

Poza tym Agnes jest w ciąży. Wyszło to na jaw, kiedy ją badałem. Richard Egeberg powiedział, że to dziecko malarza, i ma nadzieję, iż synowa je straci. Wilhelm August nie powiedział Sprawiał wrażenie zdruzgotanego. Całkowicie zdruzgotanego. Przecież ten człowiek ubóstwiał Agnes.

Przerwano mi badanie. Przyszła Nanna i wezwała mnie, mówiąc, że mała Amelia Victoria wymiotowała. Zbadałem dziewczynkę, nie znalazłem jednak powodów do niepokoju. Amelia Victoria spala głęboko, wymioty nastąpiły także podczas snu. Nanna siedzi teraz przy niej. Gdy dziewczynka się obudzi i zacznie mówić o tym, co przeżyła, ma jej powiedzieć, że to był tylko sen. Tak jej przykazałem.

W panującym dziś pośpiechu mogę napisać nie więcej niż kilka słów. Agnes będzie żyć, lecz Amelia Victoria sprawia wrażenie cierpiącej na zanik pamięci. Natura jest łaskawa. Prawdopodobnie tylko sama próba morderstwa

pozostanie spowita mgłą. Wszystko inne dziewczynka sobie przypomni. Mam taką nadzieję.

Agnes czuje się dziś lepiej. Okazało się, że rodzina nie zgłosiła napadu lensmanowi. Nie mogę powiedzieć, żeby podobało mi się utrzymywanie tego w sekrecie. Szalony człowiek chodzi wolno, a oni postanawiają pozwolić mu uciec ze strachu przed ludzkim gadaniem i skandalem. Zamierzam udać się dziś na Egerhøi, żeby porozmawiać z Caroline i Richardem. To on tu decyduje. Wilhelm August sprzeciwił się ojcu tylko ten jeden raz, gdy ożenił się z Agnes. To małżeństwo stało się jednak katastrofą. Teraz Agnes zostanie odesłana, gdy tylko będzie dość silna. Richard postanowił, że dziecko urodzi się w Bergen i zostanie oddane. Problem w tym, że Agnes nie chce jechać bez córeczki, a na to nie zgadza się Wilhelm August. Zamierza on przyjąć Agnes z powrotem mimo jej niewierności. Richard zgadza się na to, będą jednak wypominać jej to każdego dnia do końca życia. Moim zdaniem sama jest sobie winna. Nie może mieć pretensji do nikogo oprócz siebie. Gdy wróci, trzeba ściągnąć jej cugle i skończyć z tym jej bzdurnym malarstwem.

Kartka wypadła Emily z rąk, z oczu płynęły łzy. Znała zakończenie tej historii. Ojciec ustąpił i pozwolił wyjechać jej i matce w towarzystwie ciotki Alice. Agnes zesłała na ląd w sekretnym miejscu, które wcześniej ustaliła ze Steffenem, a po jakimś czasie urodził się Sander. Statek zatonął, zginęli wszyscy, z wyjątkiem Emily i ciotki. Alice przekupiła rybaka, który je uratował, żeby nie ujawnił, że ktoś pozostał przy życiu. W ten sposób Emily stała się córką ciotki Alice.

Widziała, jak kilka ziarenek kurzu tańczy w smudze światła, która wpadała przez okno w dachu. Notatki wydarte z dziennika nie zawierały nic, co mogłoby zagrozić Ivanowi Wilse. Babka nie miała tak dobrej

pamięci, jakby sobie tego życzyła. Wiele w tym, co mówiła, mogło być podyktowane chęcią zaszkodzenia nieślubnemu synowi swego męża. Emily ponownie podniosła kartkę.

*Rozmawiałem dziś z Agnes. Domaga się widzenia z córką, o tym jednak nie ma mowy. Nie po tym, jak dowiedzieliśmy się, że dziecko musiało zostać spółdzone przez tego drugiego. Agnes nie jest w stanie wychować dziecka, jest całkowicie pozbawiona moralności. Piękna z niej kobieta, ale nie chce uznać obowiązujących zasad. Wilhelm August dokonał zbyt pospiesznego wyboru. Powinien był ożenić się z dziewczyną z naszego miasta, z dobrej rodziny. Agnes jest dla niego za młoda i zbyt egoistyczna. Za bardzo zajmują ją jej obrazy. Biedna Caroline z taką synową. Nawiasem mówiąc, przyjęła to z imponującym spokojem. Wiele w życiu przeszła. Richard jest trudny w pożyciu. Nie dość, że był Caroline niewierny, to jeszcze zażądał, by jego nieślubny syn zamieszkał w ich domu, tak żeby mógł się wychowywać razem z jego prawowitym potomkiem! Dość już o tym. To już przeszłość, podobnie jak mój związek z Caroline. Zawsze jednak czułem, że muszę jej strzec. Wiedzieć, co się z nią dzieje, i wspierać, gdy Richard nie będzie się do niej odnosił z szacunkiem. Zaczynamy się już starzeć i nie jesteśmy tak zapalczywi, lecz on i ja odbyliśmy kilka rozmów na ten temat, chociaż lepiej byłoby powiedzieć, że były to kłótnie. Kiedyś pobiliśmy się jak dwa koguty. Oto co miłość może zrobić z mężczyzną. Caroline to moja wielka miłość, los jednak nie dał mi jej zdobyć. **Zamiast** tego jestem teraz jej przyjacielem.*

Byłem dziś na Egerhøi. Teraz siedzę z lampką koniaku w dłoni i staram się uspokoić. Nie widzę wyjścia z tej sytuacji. Powinienem pójść do lensmana, ale przysiągłem dochować tajemnicy. Richard powiedział, że Wilhelm August nie może się nigdy o tym dowiedzieć. Tylko to się liczy.

Gdy przybyłem na Egerhøi, Richard był sam. Caroline wyjechała do krewnych. Richard był już dosyć pijany

i sprawiał wrażenie przestraszonego. Powiedział, że ujrzał ducha swego ojca, i przeraził się niemal do utraty zmysłów. Tego samego dnia Caroline oskarżyła go o napaść na Agnes. Nie wiem, jak się na to odważyła. Mnie Richard powiedział, że musi się komuś zwierzyć, i to mam być ja. Miał pistolet. Wycelował go we mnie i zażądał przysięgi, że nigdy nie wyjawię ani słowa z tego, co powie. Wyznał prawdę Caroline, a ona uciekła z domu. Richard bał się, że go opuści. Godziła się już na wiele. Gdzieś musiała być granica jej cierpliwości.

Nie zdradzę jego tajemnicy. Piszę to w dzienniku, lecz nigdy nie będę o tym opowiadał. Zabiłby mnie. Richard na pewno by to zrobił.

Odkrył, że Agnes zdradziła Wilhelma Augusta i chciała wyjechać z Kragerø razem z dziećmi. Richard bał się, że Agnes ukradnie mu wnuki, i postanowił temu przeciwdziałać. Skontaktował się z Ivanem Wilse, synem, który urodził się poza małżeństwem, i zawarł z nim umowę. Ci dwaj utrzymywali przez lata regularne kontakty. Są do siebie podobni jak dwie krople wody. Ivan zgodził się zabić Agnes. W ramach zapłaty Richard obiecał podzielić Egerhøi oraz wszystko, co posiada, na dwie części i zapisać jedną z nich Ivanowi.

Tak właśnie do tego doszło. Zamaskowany Ivan zaczął się w komórce w piwnicy, gdzie Agnes oprawiała swoje obrazy. Kiedy się zjawiła, ugodził ją nożem, i gdyby córka nie przyszła szukać matki, dokonałby zleconego morderstwa. Teraz rozumiem, dlaczego nikt nie chciał zgłaszać napaści lensmanowi. Przypuszczalnie Wilhelm August miał podobnie jak Caroline swoje podejrzenia. Oboje uważają, że to był ohydny czyn, lecz chcą go ukryć.

Wilhelm August ustąpił - Agnes może zabrać córkę do Bergen. Dziewczynka nie pamięta nic z tego, co zaszło, i tak jest najlepiej. Za jakiś czas pamięć jej wróci. Statek odpływa jutro.

Ivana Wilsego nikt nie widział od czasu próby morderstwa. Richard odzyskał panowanie nad sobą i znowu stał

się pewnym siebie, wyniosłym mężczyzną. Caroline postanowiła zostać z nim i nie ujawniać tego, co wie. Wilhelm August jedynie domyśla się prawdy, wyczytałam to w jego oczach. W mojej praktyce lekarskiej napotykam wiele dziwnych historii, ta jednak przewyższa wszystkie. Pokazuje ona, jakie szkody może wyrządzić niewierna i podatna na wpływy kobieta. Biedny Wilhelm August! Ten człowiek drogo zapłacił za swoją miłość, zarówno pieniędzmi, jak i cierpieniem.

Emily pozwoliła łzom płynąć. Babka miała rację. Gdy Ivan Wilse pozna treść tych zapisków, nie będzie mógł dłużej rościć sobie prawa do Egerhøi. Jest mordercą.

Emily pamiętała słowa ciotki Alice. Czy ciotka także domyślała się prawdy? Emily zadrżała na myśl, że rozmawiała z Ivanem Wilse jak ze zwykłym człowiekiem, podczas gdy był on okrutną bestią. Zacisnęła dłoń. On nawet oskarżył jej ojca o próbę morderstwa! Kiedyś powiedział, że skłamał jeden jedyny raz. Teraz już wiedziała kiedy.

Rozdział 4

Emily usiadła na sofie koło babki. Nie wiedziała, co powiedzieć. Kłębiły się w niej różne uczucia - żal i gniew, tęsknota i ulga jednocześnie.

- Widzę, że znalazłaś i przeczytałaś kartki z dziennika.

- Tak.

- Bardzo boleję nad tym, co zaszło, Emily Victorio. Nigdy nie powinno dojść do napaści, zawsze można znaleźć inne, lepsze rozwiązanie.

- Cieszę się, że to nie ojciec chciał ją zabić. Czasami wydawało mi się, że z żalu i zazdrości stracił panowanie nad sobą i nie wiedział, co czyni.

Babka potrząsnęła głową.

- Mój syn nie był mordercą, on nie mógłby nikogo zabić. Był ofiarą tak samo jak Agnes. Omal nie umarł z żalu z powodu jej zdrady i tego, że utracił ją w katastrofie statku. On naprawdę chciał przyjąć ją z powrotem i zacząć od nowa.

Emily pokiwała głową. Z trudem powstrzymywała się, by nie powtórzyć, co o tym wszystkim, mówiła matka. Babka nie wiedziała, że Agnes żyje. Być może ukrywanie tego przed nią było błędem.

- Czy możesz mi wybaczyć? - spytała Caroline z niezwykłym dla niej ciepłem.

- To, że wtedy ty też zataiłaś prawdę?

- Tak.

Emily skinęła głową. Nie miała prawa oceniać babki.

- Chroniłaś swojego męża, mojego dziadka. A matka mimo wszystko przeżyła.

- Przeżyła, ale nie żyła potem długo. Katastrofa statku była śmiertelnym ciosem dla nas wszystkich, także dla twojego dziadka. Całkiem się załamiał. Żył potem jeszcze kilka lat, ale nie był już sobą. Coś się zmieniło. To dla nas wszystkich niezwykle bolesna historia. Nie mogę jednak zapomnieć, że wszystko zaczęło się od zdrady Agnes. Wybacz, Emily, ale tak jest. Widziałam, jak mocno kochał ją twój ojciec, moje jedyne dziecko.

- Powiedziałaś kiedyś, że być może wszystko potoczyłoby się inaczej, gdybyście lepiej ją przyjęli - powiedziała Emily ostrożnie. Podobnie jak Erling czuła potrzebę wystąpienia w obronie matki.

- Tak, czasami tak myślę, ale to jej nie usprawiedliwia. Była niewierna i to na oczach nas wszystkich. Stopniowo ci dwoje łamali wszelkie zasady ostrożności. Sprawiali wrażenie niemal opętanych sobą.

Emily lekko zadrżała. Babka nie wiedziała, że Ivan Wilse miał więcej na sumieniu, że w rzeczywistości to on przysłał do hotelu Steffena Hofgaarda, aby zniszczył małżeństwo jej matki. Nie zamierzała jednak opowiadać o tym babce. To by niczego nie zmieniło, a Caroline mogłaby jeszcze poważniej zachorować.

- Czy matka naprawdę chciała uciec z Erlingiem i ze mną?

- Tak powiedział twój dziadek. Opłacił kilka osób w hotelu, aby miały oczy i uszy otwarte. Jedna z nich utrzymywała, że słyszała rozmowę między twoją matką i tym drugim mężczyzną.

Emily poczuła kulę w gardle. Zabołała ją wiadomość, że dziadek kazał zapłacić pracownikom za szpiegowanie jej własnej matki. Jednocześnie wiedziała jednak, że Agnes nie powinna robić czegoś tak straszego! Czy ojciec miał stracić swoje dzieci,

dlatego że Agnes pokochała innego mężczyznę? Miał ich już nigdy nie zobaczyć?

Znów pomyślała o Ivanie Wilsem. Trudno pojąć, że zawarł z dziadkiem taką umowę - i wyraźnie był gotów ją wypełnić. To morderca, który chodził wolno przez wszystkie te lata. Teraz był mężem macochy Gerharda i gościem na jej i Gerharda ślubie. W dodatku wciąż jej przypominał, że właściwie jest jej wujkiem. Nagle Emily zrobiło się zimno. Słuchając Ivana, wiele razy odniosła wrażenie, że odczuwał sympatię dla Agnes! Tak pięknie mówił o kobiecie, którą chciał zamordować dla pieniędzy i posiadłości. Co on właściwie powiedział? Emily pamiętała luźne urywki: „Agnes nie była doskonała, lecz była dużo lepszym człowiekiem niż Egebergowie...”, „Prawdziwa kobieta...”, „Rozumiałem Agnes...”, „Czekała, aż życie się zacznie”. To mówił człowiek, który próbował pozbawić ją życia. Chciał ją zabić z zimną krwią!

- Stary doktor Stang napisał, że Ivan Wilse miał otrzymać połowę Egerhøi...

Babka przerwała jej ruchem dłoni.

- Twój dziadek nie mógł obiecać, że odda majątek, nie wierzę w to. Prawdopodobnie doktor Stang źle zrozumiał. Jednak Ivan Wilse dostał pieniądze, dużo pieniędzy. Kupił sobie wspaniałą praktykę adwokacką. - Babka prychnęła. - Prawnik, a gorszy niż niejeden przestępca. Morderca do wy-najęcia.

Wzrok Emily powędrował ku oknu. A może to jednak prawda, że dziadek obiecał Ivanowi Egerhøi? Czy właśnie dlatego, że gotów był popełnić w zamian za to morderstwo, ma prawo do majątku? A dokładniej do jego połowy?

- Nie dawaj mu kartek z dziennika, Emily.

- Nie zrobię tego. Umieszczę je w bezpiecznym miejscu, jak tylko Gerhard je przeczyta.

- Ivan Wilse wydrze ci je z rąk i wrzuci do kominika, gdy tylko mu je pokażesz. Albo podrze je na strzępki.

- Nie będzie miał okazji.

- Miałam rację. Powinniście byli przyjść do mnie, gdy tylko stał się niemiły i zażądał Egerhøi. Rozumiem, że chcecie mnie oszczędzać, ale to ja znalazłam rozwiązanie całej sprawy. - Babka uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Teraz musi ustąpić.

Emily przytaknęła. Bała się, że taki człowiek jak Wilse nigdy się nie podda, w głębi serca miała jednak nadzieję, że babka się nie myli. Jedno Emily wiedziała: po rozmowie, którą przeprowadzą z Ivanem Wilse, zerwie z nim wszelkie kontakty. Nie będzie mogła udawać, że nic się nie stało, i spotykać się z nim na gruncie towarzyskim. Nie po tym, co się dowiedziała. Dla niej Ivan Wilse był człowiekiem, który dla pieniędzy chciał zabić jej matkę i na wszelkie sposoby zniszczyć swojego przyrodniego brata.

Gerhard odłożył kartki, podniósł się i podszedł do okna. Długo tam stał, potem odwrócił się do żony.

- Czy coś z tego pamiętasz, Emily?

- Mam pewne przebłyski. - To była prawda. Gdy Edwin napadł na nią w lodowni, wróciły złe wspomnienia z przeszłości.

- Co pamiętasz?

- Trochę z tego, co działo się po napaści. Pamiętam starego doktora, który zmusił mnie do połknięcia gorzkiego lekarstwa. Powiedział, że muszę zapomnieć złe sny. Pamiętam też, że tęskniłam za matką i błagałam, by pozwolono mi ją zobaczyć. Była tam Nanna. Płakała i płakała, potem poszła do matki i powiedziała, że za nią tęsknię. To wszystko.

- Pomyśleć, że stał za tym Wilse.

- Dziwisz się?

- Tak. Zawsze myślałem, że twój dziadek kogoś opłacił, ale nie przypuszczałem, że tym człowiekiem był Ivan Wilse. Tego już za wiele.

- Czy dziennik wystarczy, żeby go powstrzymać?

- Miejmy nadzieję. Rzecz w tym, że on na pewno wie równie dobrze jak my, że Caroline nigdy nie będzie świadczyć w sądzie. Nie przeciwko własnemu mężowi.

O tym Emily nie pomyślała. Jeżeli cała historia nadal miała być utrzymywana w tajemnicy, groźba może nie wystarczyć.

- Co zatem zrobimy?

Gerhard zamyślił się.

- Powiem, co jest napisane w dzienniku, i zagrozę, że wytoczymy sprawę, jeżeli Wilse nie ustąpi. Miejmy nadzieję, że da się przestraszyć.

- Chcę być z tobą, gdy będziesz z nim rozmawiał, Gerhardzie.

- Po co? Poroniłaś i potrzebujesz spokoju.

- To dotyczy mojej przeszłości, mojej matki. Poza tym muszę go widzieć, gdy prawda ujrzy światło dzienne - w każdym razie to, co uważamy za prawdę. Tylko wtedy dowiem się, czy to rzeczywiście jest prawda. Czasami bardziej skłaniam się ku myśli, że napastnikiem była przypadkowa obca osoba, może obłąkana.

- Zapewne masz rację. Nie chcę tylko, aby ten człowiek sprawił ci więcej bólu, niż to mu się dotychczas udało.

- Zaprosimy go do hotelu. Nie chcę iść do niego do domu ani oglądać go na Egerhøi.

Gerhard przytaknął.

- Zajmę się tym. - Przyciągnął Emily do siebie. - Dobrze będzie nie słuchać więcej jego gadania. Może teraz zdecydują się na przeprowadzkę do Kristianii.

- Być może. - Oparła głowę na jego ramieniu.
- Miejmy nadzieję.

Henny upuściła szmatkę i srebrny widelec. Usłyszała głos Erlinga w recepcji, w końcu wrócił. Wstała tak szybko, że aż zakręciło jej się w głowie, podbiegła do kąta w kuchni, gdzie wisiało lustro, i przyjrzała się swojej twarzy. Gzy Erling dostrzeże, jak bardzo jest odmieniona? Kobieta, do której wrócił, była całkiem inna. Okazała się słaba i niewierna, jak swego czasu jego własna matka. Henny przygładziła włosy. Istniała jednak różnica. Erling najwyraźniej wybaczył matce, że zniszczyła całą rodzinę. Teraz był jej rycerzem i zaciekłym obrońcą. Ale czy wybaczyłby żonie? Nie może się zdradzić, musi robić dobrą minę do złej gry. Erling jest wszystkim, co Henny ma. Na Aronie nie można polegać. Cała ta gadanina o zabraniu Eilifa i nowym życiu służyła tylko za przynętę. Henny nie wierzyła Aronowi. Nie to sprawiło, że mu uległa, lecz coś całkiem innego. Jej ciało nie potrafiło mu się oprzeć. Tak bardzo ją pociągał, że nie była w stanie z tym walczyć. Bóg wiedział, że próbowała. Gdyby tylko Erling od niej nie odjechał, nic by się nie stało. Na pewno. Opierała się umizgom Arona do czasu wyjazdu Erlinga. Teraz, gdy wrócił do domu, Henny odzyskała swoją siłę. Historia z Aronem była zakończona. Gdy Erling był w domu, Henny czuła się dość silna, by go odrzucić.

- Oto masz mnie z powrotem, Henny - powiedział mąż. Wyglądało na to, że czuje się trochę niepewnie, jakby czuł wyrzuty sumienia. Miał przekrwione oczy, a ręka, którą przygładził włosy, lekko drżała.

- Długo cię nie było - powiedziała Henny. - Myślałam, że chodzi o dni, a nie o tygodnie.

Przyciągnął ją do siebie.

- Przepraszam, Henny. Miałem wiele spraw do załatwienia.

Skuliła się. Poczwała od Erlinga przetrawiony alkohol. Cały czas był u matki czy jeszcze później gdzieś pojechał? Upijał się do nieprzytomności, zamiast spieszyć się do domu i do niej?

- Czy coś się stało w domu?

Czy coś się stało? Nie mogła uporządkować myśli, cały świat stanął na głowie. Waliło się życie, które z nim rozpoczęła. Zaczepnęła powietrza.

- Emily straciła dziecko, a twoja babka jest ciężko chora.

Erling zbladł i opadł na krzesło.

- Biedna Emily - powiedział cicho i bezradnie przesunął dłonią po włosach. - Tak się cieszyła.

- Tak.

- Wszystko w porządku? Jest zdrowa?

- O ile wiem, to tak. Nie było jej tutaj. Rozmawiał z nią narzeczony panny Lauritzen. Powiedział, że wygląda jak dawniej.

- A babka?

- Miała atak serca, ale doszła do siebie. To wszystko, co wiem.

- A jak ty się masz, Henny? - Pogłaskał ją po policzku, spojrzenie znów zdradzało wyrzuty sumienia - prawdopodobnie nie tylko dlatego, że opuścił ją na tak długo, ale dlatego, że wybrał alkohol zamiast niej. Kolejny raz.

- Jestem taka jak dawniej. - Chciało jej się płakać. To było śmieszne, beznadziejne kłamstwo. A może nie? Próbowała stać się kimś innym, lecz znów stawiała się dawną Henny. Henny, która należała do Arona.

- Jestem głodny jak wilk.

- Usiądź. Zostało nam coś z wczorajszego obiadu.

Wyszła z jadalni i kolejny raz obiecała sobie, że to już koniec z Aronem.

Siedzieli w bibliotece. Ivan Wilse wyczekująco spojrział w kierunku drzwi.

- Nie podalibyście czegoś, na przykład kawy?

- Nie teraz - powiedział twardo Gerhard.

- Nie? No dobrze. Najpierw interesy, jak mniemam. Prosilicie, żebym przyszedł. Czy chodzi o porozumienie w sprawie sprzedaży **Egerhøi**?

- Tak, sprawa dotyczy Egerhøi - powiedział Gerhard. - Znaleźliśmy interesujące papiery.

Ivan Wilse wyprostował się.

- Ach tak?

Na jego twarzy pojawiła się ciekawość. Czyżby sądził, że znaleźli nowy testament jego ojca, który obiecał mu połowę całego swojego majątku? O ile taki testament istniał.

- Chodzi o to, co wydarzyło się czternaście lat temu w piwnicy - zaczął Gerhard.

Ivan Wilse zmrugał oczami i obserwował ich. Milczał, lecz Emily widziała, że stał się czujny.

- W nasze ręce trafił stary dziennik, w którym czarno na białym napisane jest, że to ty chciałeś zabić matkę Emily.

Wilse przyglądał się przez chwilę Gerhardowi, a następnie wybuchnął przerażającym, zimnym śmiechem.

- Ja? Ja, który kochałem się w niej potajemnie, podobnie jak większość mężczyzn? Myślę, że nawet mój ojciec był w niej zakochany, jej własny teść. Nie chciał się tylko do tego przyznać.

- Według dziennika to twój ojciec zlecił ci zabójstwo. Chciał usunąć Agnes, aby nie zniknęła razem z dziećmi.

Wzrok Emily zawisł na twarzy Wilsego. Czyżby się zdradził? Sądziła, że tak - wydawało jej się, że ujrzała przebłysk - ale czego?

- Co za bzdura!

- Tak jest napisane w dzienniku, który znaleźliśmy.

- Nie ma żadnego dziennika! Kto miałby coś takiego napisać? Mój ojciec?

- Stary doktor Stang, ojciec Victora. Opiekował się Agnes i Emily, poza tym był przyjacielem rodziny.

Ivan Wilse potrząsnął głową.

- Nie wierzę wam. W jaki sposób doktor Stang mógłby się dowiedzieć, co się właściwie stało? A gdyby naprawdę tak było, czemu miałby zapisać to w dzienniku, ryzykując, że ktoś inny pozna tajemnicę? To bez sensu.

- Miał swoje powody - powiedział Gerhard.

Wilse poruszył się niespokojnie.

- Jeżeli istnieje taki dziennik, w jaki sposób pojawił się po tych wszystkich latach?

Gerhard nie odpowiedział.

- To oczywiście sprawka Caroline! - powiedział Wilse i cicho zaklął. - Tej starej więdźmy, która zniszczyła mi życie! Ona się chyba nigdy nie podda.

- Dziennik istnieje, a my go przeczytaliśmy - powiedziała spokojnie Emily. - Dziadek zwierzył się doktorowi pewnego wieczora, gdy za dużo wypił i nagle zaczęły go dręczyć wyrzuty sumienia.

- To mało prawdopodobne - odrzekł Wilse. - Ci dwaj nie przepadali za sobą. Doktor szalał za twoją babką i wcale tego nie ukrywał. Ojciec nigdy by nie powiedział temu człowiekowi.

- Jednak tak się stało - powiedział Gerhard.

- I jak zamierzacie wykorzystać rzekomo istniejący dziennik?

Emily wydawało się, że w głosie Wilsego usłyszała niepewność, nie była jednak do końca przekonana.

- Pójdziemy z nim do lensmana i powiemy, że próbujesz przywłaszczyć sobie **Egerhøi**, przypuszczalnie dlatego, że obiecano ci połowę dworu w zamian za morderstwo - powiedział Gerhard. Pochylił się ku Wilsemu i nie spuszczał z niego wzroku. - Dlaczego nie otrzymałeś swojej zapłaty, swoich splamio-

nych krwią pieniędzy? Czy twój ojciec zmienił zdanie, skoro Agnes przeżyła? Oszukał cię? Wykorzystał?

Ręka Wilsego, którą przesuwiał po włosach, lekko zadrżała.

- To nie wystarczy w sądzie - powiedział. - Gdybyście chcieli mieć dowody przeciwko mnie, Caroline musiałaby zeznawać, a tego nie robi, bo oczerni to jej rodzinę i męża oraz doprowadzi do skandalu.

- Zrobi to - powiedział Gerhard lodowatym głosem. - Osobiście ją do tego zmuszę. Caroline jest stara, a ta sprawa dotyczy dworu i naszej przyszłości. Tak, zmuszę ją do złożenia zeznań, a ona zrobi to, co jej każe.

Dwaj mężczyźni patrzyli na siebie, oceniając swoje siły. Obaj mieli silną wolę, jak daleko się posuną? Emily zaparło dech. Czas stanął na chwilę w miejscu.

W końcu Ivan Wilse wzruszył ramionami.

- Nie wierzę ci, to tylko czcze gadanie.

- Czcze gadanie? Chyba mnie dobrze nie znasz, Ivan. Zapytaj Rebekkę, ona powie ci co innego. Caroline jest stara i ma już życie za sobą, dlaczego miałbym ją oszczędzić, ryzykując utratę dworu?

Wilse niespokojnie poruszył się na krześle i rzucił spojrzenie na Emily.

- Zostawię w spokoju Egerhøi - powiedział. - Nie dlatego, że czuję się zagrożony czy przestraszony, lecz ze względu na moją bratanicę, która niedawno straciła dziecko. Nawiasem mówiąc, nie jest ona typową panią dworu. Prędzej czy później zatęskni do czegoś innego, tak jak jej matka. Wtedy pogadamy. Dostanę Egerhøi, gdy Emily znudzi się swoją nową zabawką. Jeśli nie szybciej.

Wstał, wziął kapelusz oraz rękawiczki i ruszył do drzwi.

- Do zobaczenia.

- Zdajesz sobie sprawę, że nasze drogi muszą się rozejść? - zapytał Gerhard.

- Co masz na myśli?
- Nie możemy mieć z tobą nic wspólnego, skoro wiemy, kim jesteś.
- Skoro wiecie, kim jestem? - powtórzył.
- Tak. Człowiekiem, który napadł na Agnes i zniszczył rodzinę Emily.
- Ja...
- Idź już!

Ivan wyszedł, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Emili odwróciła się i pytająco spojrzała na Gerharda.

- Jest winny i boi się, że na niego doniesiemy.
- Przypuszczalnie. Istnieje jednak inna, równie prawdopodobna możliwość.

- Jaka?

- Że twój dziadek kłamał podczas rozmowy z doktorem, i że to on napadł na Agnes, a winą obarczył swojego nieślubnego syna.

- Ale dlaczego miałyby to zrobić?
- Nie wiem. Na pewno chcesz porozmawiać z Erlingiem i innymi, skoro już tu jesteś. - Emili przytaknęła.

- Myślisz, że możemy czuć się teraz bezpiecznie?

- Tak sądzę. Nie myśl już o tym, Emili. Zapomnij o Iwanie Wilsem i patrz w przyszłość.

- Dobrze.

Szybko ją uściskał.

- Wrócę za kilka godzin.

Emili zatrzymała się na środku pokoju. Powiedziała, żeby patrzyła w przyszłość. Czy była aż tak zajęta przeszłością? Czy zanik pamięci uwikłał ją w sieć obaw i starych nadziei? Może nie była w stanie pozostawić za sobą przeszłości i iść naprzód, zanim nie przypomni sobie wszystkiego?

Rozdział 5

- Tak mi przykro z twojego powodu Emily! - Klara nawet nie próbowała powstrzymać łez płynących jej z oczu.

- To bolesne, ale z tobą było gorzej. Nosiłaś dziecko Svenda dłużej niż ja moje. Straciłaś też swoje pierwsze dziecko zaledwie kilka tygodni po urodzeniu.

Klara wytarła łzy fartuchem.

- Najgorsi byli ci wszyscy, którzy uważali, że powinnam się cieszyć ze śmierci dziecka, ponieważ nie miało ojca. Nawet mój własny ojciec, surowy i pobożny, myślał w ten sposób. - Potrząsnęła głową. - Ale mylili się. Nie odczułam żadnej ulgi, tylko żal i pustkę.

- Rozumiem. To było w końcu twoje dziecko.

- Jestem pewna, że urodziłam za wcześnie z powodu wypadku Svenda. To się zaczęło w tej samej chwili, gdy ujrzałam, jak leży tam nieprzytomny we krwi.

Emily objęła przyjaciółkę. Dużo się wydarzyło od dnia, gdy Klara zapukała do drzwi hotelu i zaoferowała swoje usługi, tak jak doradził jej ojciec Liam.

- Czy to z powodu twojej babki, to znaczy z powodu szoku?

- Nie wiem. Doktor Stang mówi, że płody, które nie będą mogły dorosnąć, są czasami wyrzucane. Trudno powiedzieć. Pewnie nigdy się tego nie dowiem.

- Nie.

Przez jakiś czas siedziały w ciszy.

- Chyba dziś zjecie tutaj? - odezwała się Klara.
- Przygotowałam niewielki, uroczysty posiłek.

- Tak, dziękuję, bardzo się cieszę. Czy możesz wysłać posłańca do Svenda i zaproponować, żebyście zjedli z nami? Będzie nas wtedy czworo plus Erling i Henny.

- Z przyjemnością. - Klara uśmiechnęła się.
- Muszę się wyjątkowo postarać, przygotowując posiłek, bo sama mam go jeść. A co z podróżą poślubną, którą zaplanowaliście na wiosnę?

- Przełożyliśmy ją z powodu wypadku Gerharda i mojego poronienia. - To nie była cała prawda. Ważnym powodem była też sprawa Ivana Wilsego. Ani Emily, ani Gerhard nie mieli teraz ochoty opuszczać Egerhøi.

- Dobrze to rozumiem. Poza tym dopiero co byliście w Bergen.

- Co słysząc u Henny? Czy nadal wygląda na udręczoną?

Klara zastanowiła się.

- W pewnym sensie tak, ale jednocześnie sprawia wrażenie zadowolonej. Nie rozumiem jej. Jest miła i przyjazna, ale to nie ten typ człowieka, który ma zwyczaj się zwierzać. W każdym razie nie mnie. Twój brat długo był ostatnio poza domem. Henny miała wtedy jakieś sekretne sprawy do załatwienia poza hotelem i późno zjawiała się w domu. Mówiła coś o tym, że spacerowała po dworze.

- Nie jest jej lekko - powiedziała Emily. - Erling nie powinien zostawiać jej samej na tak długo. Ona nie zna prawie nikogo w mieście.

- To prawda. Ale Henny lubi prowadzić hotel.

- Za kilka miesięcy będziecie mieć pełne ręce roboty. Ilu gości spodziewamy się w tym roku?

- Na czerwiec i lipiec mamy już zarezerwowane wszystkie pokoje - powiedziała Klara. - Wygląda na to, że zaczynamy zdobywać stałych klientów.

- To dobry znak. Ludziom się tu podoba.

- Oczywiście. Najlepszy hotelik świata, czyż nie taki właśnie postanowiliśmy stworzyć?

- Zgadza się. Wkrótce jednak wyjdiesz za mąż i będziesz musiała pozwolić innym przejąć większość obowiązków.

- Tak - Klara westchnęła. - Czasami myślę, że chciałabym znów przeżyć ten czas. Wtedy czułam, że razem możemy wszystko.

Drzwi się otworzyły i głowę do środka wsunął Erling.

- Czy mogę zamienić z tobą parę słów, Emily?

Skinęła głową i wstała. Brat objął ją i mocno przytulił.

- Wszystko w porządku, siostrzyczko? - zapytał cicho.

- Przeżyję. Wielu ludzi przeżywa gorsze nieszczęścia.

- Jesteś dzielna.

- Życie musi toczyć się dalej.

- Będziesz mieć dużo dzieci, jestem tego pewny.

Emily lekko się uśmiechnęła. Dręczyła ją myśl o klątwie Diny. Była zła sama na siebie, że niepokoi się takimi przesadami, wiedziała jednak, że wcale nie jest oczywiste, iż donosi zdrowe, prawidłowo zbudowane dzieci oraz że dane jej będzie zachować je po urodzeniu.

- Chodźmy na górę, do mieszkania. Mam ci coś do powiedzenia.

Podążyła za nim po schodach i nagle przypomniała sobie, jak szła tędy po raz pierwszy. Wtedy gdy czekała na brata, którego nie pamiętała! W końcu przyszedł i razem otworzyli zamknięte mieszkanie. I znaleźli różne namalowane przez matkę.

Erling wszedł do izby przed nią. Emily zatrzymała się na środku. Na oparciu krzesła wisiał jeden z kolorowych szali Henny.

- Gdzie byłeś? - zapytała Emily powoli. - Klara mówi, że nie było cię kilka tygodni.

- Dostałem list od matki.

Emily wzdygnęła się.

- Czy coś się stało na Solbakken?

- Nie, właściwie nie. Tylko matka się martwi, że Steffen ma chyba już dość życia w ukryciu.

- Co masz na myśli?

- Nie podoba mu się, że to agent zanosí jego obrazy handlarzom sztuki. Kilka razy pojechał sam, ale zapewnił matkę, że był bardzo ostrożny.

Emily zastanawiała się.

- Mieszkają na Solbakken czternaście lat, wciąż sami ze sobą.

- Tak, ja go rozumiem. To nie oznacza, że chce ją w jakikolwiek sposób zdradzić.

- Nie.

- Był w Bergen, gdy przyjechałem na Solbakken.

- W Bergen?

- Tak. Uznał, że bezpieczniej jest pojechać tam niż do Kristianii, gdzie ma znajomych i kilku krewnych.

- Tu ma rację. Udało ci się z nim porozmawiać?

- Tak, wrócił do domu, gdy tam byłem. Mówi, że potrzebuje impulsów z zewnątrz, że musi spotykać ludzi, którzy zajmują się tym co on.

- Matka przecież też maluje.

- Tak, ale oni bardzo różnią się jako artyści. Ją nadal inspirują róże, natomiast Steffen poszukuje wciąż nowego, oryginalnego ujęcia surowego piękna morskiego wybrzeża. Mówi, że pragnie podyskutować z kimś o technikach malarskich i doborze materiałów. Tak to wygląda.

- Czy matka boi się, że zostanie zdemaskowana, czy tego, że straci Steffena?

- Mówi tylko o strachu przed zdemaskowaniem. Nie mogą dojść do porozumienia przede wszystkim w kwestii przyjmowania uczniów.

- Co takiego?

- Tak. Malarze o pewnej pozycji zazwyczaj mają jednego lub kilku uczniów. Uczą ich i pomagają w wyborze właściwej drogi. Według mnie inspiracja jest obustronna. Mistrz również otrzymuje wtedy nowe impulsy dla swej sztuki.

Emily musiała się uśmiechnąć.

- Jak na laika dużo wiesz na ten temat.

- Spędziłem wiele godzin z obojgiem na Solbakken. Często rozmawialiśmy o malarstwie.

- I Steffen chciałby mieć w domu ucznia?

- Tak. Od lata.

- Odradziłeś mu to? Doszliście do porozumienia?

- Wiesz, o czym myślałem pewnego wieczora, gdy siedzieliśmy tam razem? Myślałem, że gdyby nie te przekłete klejnoty, mogliby wyjechać dokądkolwiek i żyć jak inni ludzie. Oczywiście wiązałoby się to z pewnymi kłopotami. Ludzie zareagowaliby niedowierzaniem i być może niechęcią, tak to już bywa. To nie w porządku, przyjąć fałszywą tożsamość i udawać małżeństwo.

- Ale?

- Ale może nie da się już tak żyć. Może muszą rzucić się na głęboką wodę i ujawnić całą prawdę.

- Lecz wtedy ryzykujesz, że zostaniesz skazany za kradzież?

- Tak, klejnoty były warte majątek. Matka i Steffen kupili dwór i łódź, a potem żyli z nich przez długie lata, do czasu gdy zaczęli sprzedawać swoje obrazy.

- Ale czy to nie ja miałam je odziedziczyć? Czy to nie mnie je ukradziono?

- Nie. Gdy je ukradłem, należały do ojca i naturalną kolejną rzeczy powinny przejść na własność Rebekki. Mąż podarowałby rodzinne klejnoty swej nowo poślubionej żonie.

- Może jednak nie tej żonie.

- Z początku ojciec był oczarowany Rebekką. Bardzo kochał matkę, ale przecież myślał, że nie żyje. Rebekka pomogła mu zapomnieć. Szalał za nią.

Emily opadła na sofę. Czuła w duszy jakiś pulsujący ból, jakiś niepokój. Brat nie wiedział, że Ivan Wilse zaangażował Steffena, aby uwiódł matkę. Steffen tymczasem zakochał się w kobiecie, którą miał uwieść, by wywołać skandal - i został z nią. Czy można mu ufać? Co będzie, jeżeli miłość przeminęła?

- Jest też inna sprawa - podjął Erling. - Henny dowiedziała się, że matka żyje. Znalazła list.

- Jak to przyjęła?

- Wie o tym od dawna i podchodzi do tego ze spokojem, lecz tym razem koniecznie chciała jechać ze mną na Solbakken.

- Nietrudno to zrozumieć. Jesteście małżeństwem.

- Tak. Poczuli się dotknięta tym, że Gerhard mógł spotkać matkę, a ona nie.

- Ufasz jej chyba, Erlingu?

- Tak, ale jestem tak bardzo przyzwyczajony do trzymania w tajemnicy tego, co ma związek z matką.

- Jednak jest tak, jak mówi Henny, Gerhard tam był i wszystko się zmieniło.

- Tak, rozmawiałem o tym z matką. Zabiorę Henny następnym razem.

- To dobrze. Może pojedziemy wszyscy czworo. Erling skinął głową i zapytał:

- Gdzie jest teraz Henny?

- Nie wiem. Lubi samotnie spacerować po okolicy. Emily wiele razy chciała porozmawiać ze szwagierką, żeby dowiedzieć się, czy dręczy ją coś więcej niż to, że Erling pije i ciągle wyjeżdża. Wstała.

- Sprawdzę, czy Klara nie potrzebuje pomocy. Niedługo wróci Gerhard, zaprosiłam też Klarę i Sven-
da. Wkrótce zapadnie mrok. Henny naciągnęła kaptur na twarz i pobiegła przez las. Erling przez cały wieczór pił wino, najpierw do posiłku, a potem sam.

Dręczyło ją to, lecz przecież tak było zawsze. Uroczysty posiłek przebiegł w dość miłej atmosferze. Dobrze było widzieć Emily znów na nogach. Wyglądało na to, że Gerhard nie odniósł w wypadku trwałych urazów. Klara i Svend zawsze byli jak świeży powiew - Svend potępiał jednak picie Erlinga, było to wyraźnie widać. Nic nie powiedział, ale Henny zwróciła kilka razy uwagę na jego wzrok, gdy Erling ponownie napełniał kieliszek.

Czuła obrzydzenie do siebie samej z powodu tego, co robiła, a jej sumienie było czarne jak noc. Kiedy umawiała się z Aronem, jeszcze nie wiedziała, że wieczorem Erling będzie w domu. Była niewierną żoną, i niemal zmusiła Erlinga do picia, aby nie zastanawiał się, gdzie ona jest, gdy zniknie na kilka godzin. Upadła już wystarczająco nisko. Jedynym usprawiedliwieniem było to, że już ostatni raz robi coś takiego. Obiecała sobie, że teraz zerwie z Aronem na dobre. To musi stać się dziś wieczorem.

Serce zamierało jej w piersi. Bała się iść nocą przez las, jednak silniejsza niż strach okazała się namiętność. Las pełen był przytłumionych, budzących lęk odgłosów. Ktoś mógł Henny zauważyć albo napaść. Mogła potknąć się, zranić i leżeć bezradnie w oczekiwaniu na pomoc.

Bóg ukarze ją prędzej czy później. On nie zrozumie, że nie była w stanie odmówić Aronowi. Ślubowała Erlingowi wierność. Wyciągnął ją z błota, w którym ugrzęzła. Dał całkiem nowe życie, teraz ludzie ją szanowali. Oczywiście nie wszyscy. Niektórzy uważali, że nie nadaje się na żonę tak jak inne kobiety. Emily jednak przyjęła ją z otwartymi ramionami, a Klara wydawała się z każdym dniem przyjaźniej usposobiona.

Erling uczynił z niej porządną kobietę. Gdyby tylko nie pił! Czy byłaby mu wierna, gdyby skończył z piciem? Gdyby kochał ją, ofiarował jej więcej

bliskości i tkliwości, gdyby dostrzegał jej potrzeby tak wyraźnie jak swoje własne? Nie wiedziała. Aron zburzył mur, którym się otoczyła, i wszystko przepadło.

Dotarła na obrzeże lasu i zatrzymała się na chwilę, rozglądając. Z tego miejsca widziała budynek Egerhøi. W oknach paliło się światło. Oni żyją tam swoim zwykłym, uczciwym życiem, pomyślała. Gdyby Emily wiedziała, że jej szwagierka przemyka się jak złodziej pod osłoną nocy! Widziała też statek z lodem wypływający z Bjelkevik. Pomyślała o narzeczonym Klary, który był kierownikiem w lodowni. Svend Holmen był sympatycznym człowiekiem z zasadami. Jakże by nią gardził, gdyby dowiedział się całej prawdy. Dlaczego nie spotkała takiego mężczyzny jak on, gdy miała szesnaście lat! Mężczyzny, który zaproponowałby jej małżeństwo, a potem opiekował się nią i dziećmi. Zamiast tego spotkała Arona. Na wspomnienie małego Eilifa zabolęło ją serce. Tęskniła za nim aż do bólu, nie widziała jednak innego wyjścia niż pozostawienie synka u przybranych rodziców. Wiedziała, że jest mu tam dobrze. Eilif był synem Arona. Czy będzie do niego podobny? Wprawdzie odziedziczył po ojcu wygląd, Henny uważała jednak, że Eilif ma łagodniejsze usposobienie.

Poszła jeszcze kawałek dalej, skrywana przez drzewa. Zatrzymała się przed domem zarządcy. Jeszcze mogła zawrócić i iść do domu, do Erlinga. Ale on pewnie był teraz pijany. Poza tym przyszła tu po to, by zerwać z Aronem, zanim będzie za późno. Zanim Erling coś zauważy i zabije ją albo Arona lub sam zostanie zabity.

Ostrożnie zapukała do drzwi, bojąc się, że Aron ma towarzystwo. Siedział przy piecu z nogami na stoliku. Obrócił się w jej kierunku z niezadowolonym spojrzeniem.

- Spóźniłaś się.

- Erling wrócił do domu.

Aron wzruszył ramionami.

- Przecież on nawet nie zwróci uwagi, czy jesteś, czy nie.

Jego słowa wzbudziły w niej sprzeciw. To nie w porządku, że Aron mówi tak o jej mężu.

- Przyszłam powiedzieć, że to koniec, Aronie. Słyszałaś, co powiedziałam: mój mąż wrócił do domu.

Nim się spostrzegła, wstał i jednym skokiem znalazł się przy niej.

- To ja jestem twoim mężem! Byłaś moja długo przedtem, zanim on się pojawił!

Henny potrząsnęła głową i cofnęła się o krok.

- Wiesz, co powinniśmy zrobić? - zapytał Aron, a jego głos nagle złagodniał.

- Zapomnieć, że się znamy!

- Nie. Powinniśmy zabrać Eilifa i pojechać w nowe miejsce, gdzie nikt nie wie, kim jesteśmy. Chłopiec powinien dorastać przy prawdziwych rodzicach.

- Powinieneś być pomyśleć o tym wcześniej! Ale ty odesłałaś mnie i zmusiłaś, żebym umieściła go u przybranych rodziców!

- Ależ, Henny, rozmawialiśmy na ten temat wiele razy. Wtedy nie mieliśmy pieniędzy, to była beznadziejna sytuacja. Teraz mam pieniądze.

- A ja jestem mężatką.

W tej samej chwili znalazł się przy niej i zamknął jej usta pocałunkiem. Boże drogi! Umiał być tak czuły i dobry, gdy tylko chciał! Chciała się mu wyrwać, gdy ją pieścił, chciała wybiec z jego domu, lecz nogi miała jak sparaliżowane. Ciało zdradziło ją w najgorszy sposób. Poddało się pieszczotom Arona, marzeniem, że to, co mówi, jest prawdą, że rzeczywiście mogą zabrać chłopca i zacząć od nowa. Ze Aron się zmienił.

- Henny, tak za tobą tęskniłem. Spójrz, co mi

robisz. Jestem twój, tylko twój, wiesz o tym. Tego dnia, w którym usłyszałem, że wyszłaś za męża, chciałem odebrać sobie życie, przysięgam! Stałem na skraju przepaści i chciałem rzucić się w dół. Powstrzymała mnie jedynie myśl o Eilifie.

Oczywiście kłamał, ale namiętność, którą dzielili, nie była kłamstwem - wypełniała całą przestrzeń wokół nich. To był ostatni raz. Henny wiedziała, że Erling jej nie kocha, ofiarował jej jednak nowe życie. Dlaczego nie mógł przestać pić? Wydawało się jej, że opuszcza ją za każdym razem, gdy pije, że ją zdradza. Znowu zostawała sama.

Poddała się dłoniom i wargom Arona. Jeszcze tylko ten jeden raz! Z drżeniem, wychodziła mu na przeciw. Znowu była szesnastoletnią dziewczyną, przepełnioną tęsknotą i marzeniami, nieprzytomnie zakochaną w Aronie Pedersenie, najstarszym synu z małego gospodarstwa za wielką zatoką. W Aronie Ostbye.

Rozdział 6

Emily zobaczyła w sadzie starego ogrodnika. Dziś chciała porozmawiać z nim o różanym ogrodzie. Sądziła, że znalazła dla róż miejsce, że przy szklarni, zwanej Domem Kamelii, kwiaty będą bezpieczne. Zamierzała poprosić ogrodnika, by poszedł z nią do ogrodu matki przy hotelu i rozpoznał kilka gatunków, które wybrała, oraz pomógł jej zdobyć sadzonki.

Słońce grzało. Emily usiadła na ławce stojącej przy sznurach do suszenia. Kilka dużych, białych prześcieradeł powiewało na wietrze, pachnąc wysuszoną na słońcu pościelą. Emily zamknęła oczy i wyobraziła sobie ogród różany, który powstanie tu za kilka lat. Może kiedyś usiądzie w nim z dzieckiem w ramionach, synem lub córką, której opowie historię o Agnes i różach. Nie całą historię. W tej samej chwili Emily uświadomiła sobie, że jeżeli będzie miała dzieci, to i tak nigdy nie zabierze ich w odwiedzinach do matki, Sandera i Jenny. Małe dzieci nie dochowają tajemnicy, będą opowiadać o babci i wzbudzą zainteresowanie otoczenia. Trzeba będzie poczekać, aż dzieci staną się na tyle duże, by nie zdradzić tajemnicy - albo pozwolić im poznać babkę, lecz nie mówić, kim ona jest. Ale czy można w ogóle prosić dzieci, żeby zachowały coś takiego w sekrecie? Czy one rozumieją to i zaakceptują?

Emily westchnęła. Erling miał rację - to wszystko było zbyt zawikłane. Najlepiej, gdyby wreszcie skończyły się te koszmarne tajemnice! Na pewno wymyśliłyby wtedy jakieś rozwiązanie sprawy tych przeklętych

klejnotów! Gdyby tylko Ivan Wilse i Rebekka wyjechali gdzieś daleko i już tam zostali.

Dotarły do niej jakieś głosy. Rozwieszona prześcieradła nie pozwalały jej zobaczyć, kto nadchodzi, ale wydawało jej się, że rozpoznaje głosy dwóch służących, które rozmawiały o Dinie, gdy Emily straciła dziecko. Na ich widok zawsze czuła nieprzyjemne ukłucie w sercu. To, co mówiły o Dinie i Gerhardzie, było bolesne i upokarzające, ale Emily nie potrafiła porozmawiać z nimi na ten temat i wyjaśnić całą prawdę.

Wiatr niósł głosy dziewcząt, wydawało się też, że wiosenne powietrze o poranku wzmacnia je, sprawia, że są czyste i wyraźne.

- Podaj mi poszwę na kołdrę!

- Tutaj! Trzymam ją za jeden koniec. Idziesz na tańce w sobotę?

- Tak. Mam też kawalera.

- Który to?

- Nie powiem, bo będziesz się do niego zalecać. Zachichotały i dalej wieszały pranie.

- To trochę niesamowite, gdy się pomyśli o tej kłątwie.

- Kłątwie?

- Tak, o kłątwie Diny. Myślisz, że będzie działać w przyszłości i pani Lindemann nigdy nie urodzi żywego dziecka?

- Nie wiem, czy wierzę w takie rzeczy.

- Straciła dziecko. Sama widziałas.

- Tak, ale...

- Moja siostra mówi, że Dina ma szczególne zdolności.

Emily zrobiło się niedobrze. Chciała krzyknąć na służące, żeby zamilkły, nie mogła jednak zdradzić, że je słyszy.

- Być może. Jednak te zdolności jej nie pomogły, kiedy pan Lindemann się nią znudził. Ciekawie będzie zobaczyć, czy masz rację.

- Założymy się? Jeżeli pani znów straci dziecko, dasz mi ten haftowany szal, który dostałaś na Gwiazdkę.

- A jeśli nie straci? Jeśli urodzi zdrowe dziecko?

- Dostaniesz wtedy broszkę wysadzaną białymi kamykami.

Emily zadrżała. Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Jak one mogły zakładać się w ten sposób o życie i śmierć?

- Umowa stoi. Musisz jednak przysiąc, że zachowasz zakład w tajemnicy.

- Przysięgam na wszystkie świętości i niech umrę, jeśli nie dotrzymam słowa. To bardzo ciekawe, nie sądzisz?

- Jednak mi jej szkoda.

- Kogo? Diny? Ona ma się dobrze w Ameryce. Na pewno sobie znalazła nowego bogacza.

- Oszalałaś? Nie ją miałam na myśli, lecz panią Lindemann. Dina na pewno się nie spodziewała, że pan Lindemann odeśle ją, gdy znajdzie kobietę z pieniędzmi i pozycją. Mężczyźni tacy już są. To znaczy ci wysoko postawieni. Wykorzystają jakąś biedaczkę, a potem pokazują drzwi, kiedy im pasuje.

- A mnie nie żal nikogo. Dina wiedziała w końcu, czym ryzykuje, i dostała sowitą zapłatę.

- Ale za to pani...

- Phi! Pani Lindemann ma dość pieniędzy, żeby się pocieszyć. Przyjechała tu i przejęła wszystko.

- Mam przyjaciółkę, która jest podkuchenną u Rebecki Wilse. Mówi, że pani Wilse jest zła, bo całe dziedzictwo starego Egeberga przeszło na córkę, i ja ją dobrze rozumiem.

- Chodźmy wypłukać następną partię prania.

Zniknęły w domu, śmiejąc się i paplając. Emily czuła, że teraz nie jest w stanie rozmawiać z ogrodnikiem. Ogród różany może poczekać. Musi zostać sama. Pospieszyła w kierunku domu i poczuła, że

tęskni za hotelem i ludźmi, którzy tam pracowali. Za Klara, Astą i Signe, które nigdy nie obmawiałyby jej za plecami w taki sposób. Ku budynkom Egerhøi zakradł się błękitny zmierzch. Emily siedziała w izbie kominkowej razem z babką i panną Jeppesen, która głośno czytała gazetę. Nagle guwernantka zadrzała. Gazeta z szelestem spadła jej na kolana, a dziewczyna przycisnęła ręce do piersi.

- Co się stało? - zapytała ostro babka. - To chyba jeszcze nie początek porodu?

- Nie, pani Egeberg. To tylko dziecko kopnęło wyjątkowo mocno. Stopa trafiła mnie w żebro.

- To musi być chłopiec - skinęła głową babka. - Kopia silniej niż dziewczynki, to powszechnie wiadomo. Gdzie ta herbata? - spytała i niecierpliwym ruchem pociągnęła za sznurek wiszący za jej krzesłem.

Do pokoju zajrzała służąca. Była to jedna z dziewcząt, które plotkowały o Dinie.

- Słucham? - powiedziała.

- Czekamy na herbatę - rzekła babka.

- Ogień w piecu już wygasł, proszę pani. Musiałyśmy rozpalić na nowo. Herbata zaraz będzie.

Emily odłożyła robótkę i napotkała spojrzenie dziewczyny. Zabolał ją widok nieskrywanej ciekawości i wpółukrytej niechęci. Z jakiegoś powodu dziewczyna jej nie lubiła. Emily wstała.

- Jestem zmęczona - powiedziała. - Idę już do łóżka.

Babka skinęła głową.

- Czy Gerhard jest wciąż w Bjelkevik?

- Tak. Powiedział, że późno wróci.

- Poproszę kucharkę, żeby podgrzała mi jedzenie. Dobranoc, Emily, śpij dobrze.

Łzy oslepiały Emily, gdy dotarła do drzwi sypialni. Nie chciała ich powstrzymywać, czuła, że musi się wypłakać. Panna Jeppesen bała się, że Emily nie

zniesie widoku ciężarnej kobiety w domu, i do pewnego stopnia miała rację. Jej brzuch z dzieckiem w środku, które rosło i kopało, wiecznie przypominał o tym, które straciła Emily. Nie mogła jednak mieć o to żalu do nieszczęsnej guwernantki. Musiała przywyknąć do tego, że inne kobiety rodzą dzieci. Choć ona straciła swoje, życie nie stoi w miejscu.

Nie, musi pomyśleć o czymś innym. Tylko te dwie dziewczyny, które założyły się o klątwę Diny... Nie chciała mieć ich w domu, ich wzrok sprawiał jej przykrość. Za każdym razem, gdy rozmawiała z którąś z nich, czuła się upokorzona.

Pauline całkiem przemokła. Gdy szła przez park, zaskoczył ją gwałtowny deszcz. Tęskniła za słońcem i ciepłem. Za długimi wędrówkami po plaży, szumem leniwych fal i krzykiem mew.

Olga wzięła od niej mokry płaszcz i wskazała na komodę.

- Przyszły do pani listy, panno Selmer, dwa. Czy chce pani przeczytać je przed obiadem?

Pauline przytaknęła. Jej serce natychmiast zaczęło tłuc się w piersi, jakby chciało z niej wyskoczyć. W duszy Pauline rozpalił się płomień nadziei. Drżącymi palcami chwyciła koperty i pospiesznie udała się do swojego pokoju.

Opadła na skraj łóżka. Żaden z listów nie był od niego, znowu!

Jak mógł kazać jej czekać tak długo? Jak mógł zawieść ją w taki sposób? Rzuciła się na łóżko, kusiło ją, by krzyknąć do Olgi, że obiad w ogóle jej nie obchodzi. Leżąc na wznak, wpatrywała się w gipsową rozetę na suficie. Oczywiście musiała coś zjeść. Westchnęła i wstała. Iść naprzód. Wytrzymać. Jej obrazy są coraz lepsze, tak mówią pan Colbiørnsen i Walther.

Gdyby tylko nie ta samotność.

Pierwszy list był od ciotki Augusty. Może wróci do domu wcześniej, niż zaplanowała? Wręcz przeciwnie, ciotka pisała, że zamierza zostać we Włoszech jeszcze rok i ma nadzieję, że Pauline będzie zajmować mieszkanie. Jeżeli wciąż chce być uczennicą Colbiørnsena, ciotka załatwi także tę sprawę i sfinansuje wszystkie wydatki. Jeśli Pauline czuje, że jest gotowa, by malować obrazy na sprzedaż, i tak może korzystać z mieszkania. W Bergen jest dużo ludzi, którzy mają pieniądze. To miasto to dobre miejsce na stawianie pierwszych kroków, pisała ciotka. Wciąż chciała opłacać pensję Olgi i połowę wydatków na gospodarstwo.

Pauline podeszła do okna. To naprawdę wspaniała propozycja. Była nawet trochę zdziwiona hojnością ciotki. Czym sobie na nią zasłużyła? Wszyscy mówili, że ciotka Augusta to wielka miłośniczka sztuki. Poza tym musiała być zamożna, skoro mogła mieszkać we Włoszech, a oprócz tego opłacać mieszkanie Pauline.

W tym momencie deszcz ustąpił i wyjrzało słońce. Pauline miała zamiar przyjąć propozycję ciotki, ale nie chciała już kontynuować nauki w szkole malarstwa. Czas spróbować sił na rynku sztuki. Poza tym nie sądziła, by pan Colbiørnsen mógł ją jeszcze czegoś nauczyć. Wszystko ma swój czas. Pauline musi podążać dalej.

Odwróciła się, by popatrzeć na rozpoczęty portret małej dziewczynki, i w tej samej chwili serce zaczęło jej mocno bić. Drugi list! A może jest od... Zauważyła, że nie ma na nim adresu nadawcy. Chwyliła go, rozdarła kopertę i czytała:

Droga Panno Pauline Selmer!

Dziękuję za ostatnie spotkanie. Miło mi było się z Panią zobaczyć. Podobnie patrzymy na wiele spraw, rozmowa z Panią była bardzo inspirująca. Nie wiem, jak wiele mogę nauczyć osobę z Pani talentem, lecz chciałbym

spróbować. Jeżeli odpowiada Pani taki termin, proszę zjawić się u mnie pierwszego lipca i zostać przez miesiąc. Może pani przesłać odpowiedź przez handlarza sztuką Krohna. Jeżeli zechce Pani przybyć, napiszę, jak do mnie dotrzeć. Być może najlepiej by było, gdyby spotkała się Pani z moim agentem, który poprowadziłby Panią. Jak Pani wie, mieszkam na uboczu. Trudno znaleźć to miejsce, jeżeli się go nie zna. W każdym razie dostanie Pani ode mnie wiadomość.

*Z wyrazami szacunku
Sivert Berge*

Pauline chciała śpiewać i tańczyć, otworzyć okna i wykrzyknąć w stronę parku, że nikt inny, tylko ona, będzie uczennicą niezwykle uzdolnionego Siverta Berge, tajemniczego, niedostępnego mistrza! Nagle zatrzymała się pośrodku pokoju, ogarnęła ją niepewność. A jeśli go zawiedzie? Jeśli Sivert Berge pożałuje swej decyzji, gdy zobaczy, że Pauline nie jest tak zdolna, jak sądził.

Olga trzasnęła drzwiami. Jedzenie było pewnie od dawna gotowe. Pauline włożyła oba listy do szuflady nocnego stolika. Musiała opowiedzieć komuś o Sivercie Berge, nie mogła zachować tej wiadomości dla siebie. Tyle w niej było napięcia i oczekiwania. Walther! Ze wszystkich, których znała, on jeden to zrozumie. Poświęcił w końcu część swoich skromnych środków na zakup jednego z obrazów Bergego. Tak, jemu mogła się zwierzyć i prosić o dochowanie tajemnicy.

Emily nie spotkała ogrodnika, więc poszła w kierunku lasu. Słońce przygrzewało mocno już od wielu dni i żywiła nieśmiałą nadzieję, że znajdzie fiołki.

Dotarła do skraju lasu, ale kwiatów nie znalazła,

obróciła się i objęła wzrokiem pola, domy i migoczący fiord. Pięknie było na Egerhøi. Może Emily odnajdzie tu spokój. Gdyby tylko nie było zbyt... Nie, nie chciała już rozmyślać, chciała tylko spacerować tutaj i pozwalać grzać się słońcu. Ivan Wilse ustąpił, przynajmniej na razie. Miło nie mieć już z nim do czynienia.

Dostrzegła kępkę fiołków i spostrzegła kilka pączków, ale żadnych rozkwitłych kwiatów. Było jeszcze za wcześnie. Za to żółty podbiał, który zawsze pierwszy zakwitał na wiosnę, przekornie konkurował ze światłem słońca. Wzrok Emily zatrzymał się na czymś czarnym i połyskującym. Przykucnęła. To był martwy kos. Cichy i z zamglonymi oczami leżał obok żółtych kwiatów. Jego piękne trele nigdy już nie będą sławić wiosny. Z piersi Emily wyrwał się płacz tak gwałtowny, że nie była w stanie się uspokoić. Łzy nie przestały płynąć, a ciałem wstrząsał bezgłośny szloch. Opadła na dywan mchu i ukryła twarz w dłoniach.

- Pani Lindemann?

Wzdrygnęła się, nie słyszała, że ktoś nadchodzi. Przysłoniła dłońmi czoło dla ochrony przed słońcem i ujrzała przed sobą zarządcę.

- Nie słyszałam pana...

- Upadła pani? Zraniła się?

Jego głos przepełniony był niepokojem. Na ramieniu niósł broń, miał wysokie buty i długi, zielony płaszcz.

- Przyszłam tu szukać fiołków i znalazłam tego martwego kosa. Nie wiem, co mnie naszło.

Uśmiechnął się i skinął głową.

- To smutne widzieć, jak piękny ptak leży cichy i martwy. Pogrzebię go w drodze powrotnej. Teraz przykryję go tylko gałęziami, aby... - zamilkł, pochylił się nad Emily. - Proszę podać mi rękę. Ziemia na wzgórzu jest zimna i wilgotna.

Pomógł jej wstać. Pod wpływem jego przenikliwie-

go wzroku poczuła się niepewnie. Patrzył na nią w taki sposób, jakby próbował czytać w jej myślach. Był naprawdę niezwykle przystojnym mężczyzną i poruszał się w szczególny sposób. Pamiętała opowieści babki o jego kunszcie uwodzicielskim i poczuła, jak lekki rumieniec wypływa jej na policzki. Martwy ptak rzeczywiście wyprowadził ją z równowagi, przywołał wszystko, o czym nie chciała myśleć. Na przykład rozmowę służących.

- Znalazła pani?
- Co takiego?
- Fiołki. Czy znalazła pani jakieś fiołki?
- Nie. Jest jeszcze za wcześnie.
- Znam pewne miejsce. Proszę pójść za mną.

Nie czekał na jej zgodę, po prostu podążył ścieżką w głąb lasu. Doszli do małej, osłoniętej polanki. Ich oczom ukazała się błękitna kępka. Zarządca wskazał ręką.

- Proszę bardzo, pani Lindemann. To prezent ode mnie dla pani. Idę dalej, jeżeli już mnie pani nie potrzebuje.

Potrząsnęła głową i ujrzała, jak znika. Dziwny człowiek. Zdolny gospodarz, jak mówili wszyscy. Gerhard nie znalazł nic, co by wskazywało, że jest w zмовie z adwokatem Wilse. Mogą się cieszyć, że dla nich pracuje. Na **Egerhøi** na pewno nie mieszkała kobieta, którą mógłby uwieść. Nie było tu żadnych córek bogaczy. Może się już ustatkował? A może plotki były wyolbrzymione? Sprawiał wrażenie człowieka, który potrzebuje samotności. Człowieka lasu.

Gerhard położył dłonie na ramionach żony i przyjrzał się jej uważnie.

- Coś cię dręczy, Emily.
- Nic podobnego.

- Znam cię już dobrze. Czy chodzi o dziecko, które straciliśmy? Czy może jest coś jeszcze?

Emily nie odpowiedziała.

Gerhard pogłaskał ją po policzku.

- Jesteś inna niż dawniej. Minie trochę czasu, zanim pogodzisz się z utratą dziecka, czuję jednak, że musimy poddać się losowi. Mamy siebie i tylko to jest ważne. Będziemy mieć jeszcze dziecko, dużo dzieci.

Emily próbowała uśmiechnąć się i przytaknąć, lecz z oczu popłynęły jej łzy.

Gerhard pociągnął ją za sobą na łóżko, usiadł i posadził ją sobie na kolanach.

- Nie puszczę cię, dopóki mi nie powiesz, co cię dręczy. Czuję, że to coś więcej niż poronienie. Jesteś nie tylko smutna. Jest coś, co sprawia, że ty... - Ostrożnie uniósł jej twarz ku górze, spojrzał jej w oczy i kiwnął głową. - Widzę też gniew.

Emily przełknęła ślinę. Czyżby czytał w niej jak w otwartej księdze? Poddała się i opowiedziała o dwóch służących oraz rozmowie, którą usłyszała tego dnia, gdy dziecko wypłynęło z niej wraz z krwią, i później, przy sznurach do suszenia. Poczowała ulgę, że opowiedziała wszystko i już nie musi tłumić tego w sobie, milcząc i udając, że nic się nie stało.

Gehard wpadł we wściekłość. Ostrożnie posadził ją obok siebie.

- Przekłete plotkary! - wybuchnął. - To najbardziej okrutne, cyniczne, bezwzględne... - urwał i przesunął dłonią po włosach, wyraźnie zrozpaczony.

- Gerhardzie? Nie chodzi mi tylko o bezmyślną gadaninę służących. Ale czy jest w tym jakieś ziarno prawdy? Czy Dina mogła naprawdę twierdzić coś takiego? W takim razie...

- Posłuchaj mnie, Emily. Dina to kobieta, o której ludzie zawsze będą gadać. Jej ojcem jest zapijaaczony drań, a ona sama jest matką dwojga nieślub-

nych dzieci. Poza tym nie jest... Jakby to powiedzieć... Sama sobie nie ułatwia życia. Nie dba o ludzkie gadanie, lecz mówi i robi to, na co akurat ma ochotę.

- Dlaczego chciałyby mnie przekląć, jeżeli była związana z twoim najlepszym przyjacielem? Utrzymałaś ją od jego śmierci. Czy nie powinna się była cieszyć, że znalazłaś kogoś, z kim możesz dzielić życie?

- Muszę ci coś wyznać - powiedział Gerhard ledwo słyszalnym głosem.

Emily poczuła, że serce bije jej tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Teraz usłyszy to, czego się obawiała. Czy Gerhard ją okłamał? Czy Rebekka miała rację we wszystkim, co mówiła? Nie mógł przecież wysłać własnych synów przez morze do Ameryki i oszukać ją w ten sposób?

Gerhard chwycił ją za rękę.

- Z upływem lat Dina zaczęła mieć nadzieję, że chce lub może stać się dla niej kimś więcej niż przyjacielem. Mówiąc wprost: chciała być ze mną i została odrzucona. Wtedy wpadła w szal. Ona ma bardzo gwałtowny temperament. Jednak... Trudno mi uwierzyć, że mogła powiedzieć coś takiego. Gdy na dobre rozstaliśmy się w Kristianii i odprowadziłem ją i jej synów na statek, byliśmy pogodzeni i życzyliśmy sobie nawzajem wszystkiego dobrego. To musi być wykwit bujnej wyobraźni służących. - Zmarszczył czoło i dodał: - Bujnej i nieżyczliwej wyobraźni.

Emily nie odpowiedziała. Tak bardzo chciała mu wierzyć. Zresztą nie miała teraz wyboru.

- One nie mogą pracować dłużej na Egerhøi. Muszę wypowiedzieć im posadę, Gerhardzie.

- Nie będziesz musiała ich tu znosić. Znajdę im inne miejsce. Co sądzisz o tym, byśmy przyjęli Selmę?

Emily potakująco skinęła głową. Selma była córką

pilota statku z Jomfruland i służącą w domu Gerhar-
da. Myśl o tym, że nie będzie już znosić tych dwóch
plotkujących dziewczyn, przyniosła jej ogromną ulgę.
Jednak w głębi duszy pozostał cień niepewności. Ko-
go przed nią kochał Gerhard? Mówił, że nie Dinę.
Były jednak oczywiście inne kobiety.

Rozdział 7

Emily cały dzień pracowała razem z ogrodnikiem i teraz czuła przyjemne zmęczenie. Rzuciła spojrzenie na babkę, która nigdy nie rozmawiała z nią o różanym ogrodzie, no może poza paroma wzmiankami. Cóż, była świadkiem rozpacz syna, który po zdradzie żony kazał usunąć z Egerhøi wszystkie róże. Z pewnością nie były to dla niej miłe wspomnienia. Teraz róże powróciły. Czy babka mogła się z tego cieszyć? Emily nie była pewna.

Wróciła myślami do ogrodu, sięgnęła po księgę o różach i otworzyła ją. Znalazła ilustrację jednej z róż, którą tego dnia sadzili, ogrodnik nazywał ją mchową. Wyjaśnił Emily, skąd wzięła się ta niezwykła nazwa. Płatki i łodygi tych intensywnie różowych kwiatów pokrywają włoski przypominające mech, kwiaty są lepkie w dotyku i mają silny zapach.

Na ilustracji w książce widniała róża o olbrzymiej ilości gęsto wyrastających płatków, lekko zawiniętych do środka. Emily pamiętała takie róże z obrazów matki, białe lub we wszystkich odcieniach różu. Przeczytała: *Zwykła róża mchowa to jeden z najczęściej przez nas hodowanych gatunków. Pochodzi z Francji z czasów ok. roku 1700 i jest mutacją gatunku Centifolia - róża stulistna. Ze względu na dużą ilość płatków porównywana bywa do kapusty, a pospolita angielska nazwa centifolii to „the cabbage rose”. Róża ta wymaga minimalnego przycinania. Wystarczy usunąć chore, martwe i uszkodzone kwiaty, aby otrzymać wielki, imponujący krzew. Jeżeli*

hodowca chce przyciąć więcej, należy uczynić to późną zimą. Ciężkie kwiaty mogą zwieszać główki, jeżeli nie zostaną specjalnie podwiązane.

Wzrok Emily powędrował w kierunku okien. Pomyśleć, że można nazwać taką piękną różę kapuściana! Przypomniała sobie, że matka umieszczała nazwy róż na swoich obrazach. Pierwszy obraz, który Emily ujrzała na Store Parkvei przedstawiał *Rose de Rescht*. Obraz leżał ukryty w skrzyni razem z medalem i listem zaadresowanym do *Amelii Victorii Egeberg*.

Listem z Kragerø, który sprawił, że ciotka Alice znalazła się w szpitalu.

- Czy to nie statek Gerharda? - zapytała babka.

Emily zerwała się z krzesła tak szybko, że książka spadła na podłogę. Gerhard pierwszy raz po wypadku pożegłował do Langesund. Cały dzień bardzo niepokoiła się o męża.

- Czy to nie on nadchodzi?

- Tak, wybiegnę mu naprzeciw.

- Zrób tak, dziecko. Powiem służbie, że obiad można podać za pół godziny. Gerhard na pewno będzie chciał doprowadzić się do porządku po podróży.

Emily chwyciła płaszcz i wybiegła na dziedziniec. Po drodze rzuciła okiem na szklarnię i ogród, który właśnie zakładali. W cieniu lasu coś się poruszyło. Przez chwilę widziała jakąś sylwetkę, zanim ta zniknęła za ścianą stodoły. To kobieta, co do tego Emily miała pewność. Nie wyglądało na to, że jest stąd. Była ubrana w ciemny płaszcz z kapturem, jakie często nosiły zamożne kobiety. Dokąd zmierzała? Kierowała się w stronę domu zarządcy. Czyżby szła na miłosne spotkanie z Aronem Ostbye? To wielce prawdopodobne. Zarządca często bywał w Kragerø i mógł nawiązać wiele znajomości. Emily wzruszyła ramionami i w lekkich podskokach pobiegła aleją. W końcu to nie jej sprawa, z kim spotyka się zarządca.

Gdy przybiegła na nabrzeże, statek właśnie przycumował. Emily odetchnęła z ulgą na widok Gerharda. Był na pokładzie, Bogu niech będą dzięki!

Mąż pomachał do niej i uśmiechnął się ciepło. Chociaż Emily nie protestowała, gdy wyjeżdżał do kopalni, dobrze wiedział, że będzie się o niego bała. Teraz znów do niej wrócił i wszystko zostało zapomniane. Do następnego razu.

Aron pocałował pierś Henny, potem położył się na plecach i zamknął oczy, zaspokojony i zadowolony. Henny obserwowała go, leżąc. Ładny, kształtny profil, ciemne długie włosy, rzęsy, które rzucały cień na policzki. Szybko pomodliła się w duchu, by nikt jej nie zauważył, gdy tu szła. Spieszyła się i zamiast iść okrężną drogą przez las, niebezpiecznie zbliżyła się do zabudowań dworu.

- Muszę iść - szepnęła.

- Dlaczego? Dopiero przyszaś.

- Erling jest w karczmie, ale powiedział, że wróci wcześniej do domu. Oczekujemy jutro wielu nowych gości w hotelu.

- Na pewno spędzi tam kilka godzin. Erling nie należy do tych, którzy potrafią wyjść wcześniej. Słuchaj teraz, Henny, chcę z tobą o czymś pomówić.

Usiadła na skraju łóżka i poczuła, jak serce mocno i szybko bije jej w piersi. Czy znów będzie mówił o Eilifie? Naprawdę sądził, że mogą zabrać syna i zacząć żyć od nowa?

- Chodzi o panią Lindemann - zaczął Aron.

Henny poczuła chłód rozczarowania.

- Pani Lindemann? Nie rozumiem?

- W zeszłym tygodniu coś się tu wydarzyło. Z dnia na dzień zwolniono dwie służące.

- Emily im wypowiedziała? Ona nie należy do tych, którzy bez powodu wyrzucają ludzi z pracy.

- Nie, oddalił je pan Lindemann. Wiesz dlaczego?

- Skąd mogłabym to wiedzieć?

- A więc twoja szwagierka nie jest szczególnie skłonna do zwierzeń?

- To nie tak. To ja unikam zwierzeń, nie mogę nikomu nic powiedzieć, a zwłaszcza Emily, bo oszukuję jej brata.

Uśmiechnął się.

- Tu na **Egerhøi** plotkuje się tak samo jak gdzie indziej. Te dwie dziewczyny plotkowały wyjątkowo dużo i były nieostrożne. Pani usłyszała je kilka razy.

- Dlatego musiały odejść?

- Nie wiem, czy słyszałaś o kobiecie z Langesund o imieniu Dina?

- Nie sędzę.

- Większość ludzi uważa, że była kochanką pana Lindemanna i urodziła mu dwóch synów.

- Boże drogi! Czy Emily o tym wie?

- Pan Lindemann mówi co innego. Według niego Dina była kochanką jego najlepszego przyjaciela, który zmarł młodo. Pan Lindemann utrzymywał Dinę i dzieci, ponieważ jego przyjaciel się z nią nie ożenił i nic po nim nie odziedziczyła. Pieniądze należały do ojca zmarłego przyjaciela, a ten był zdecydowanie przeciwny temu związkowi. Dina pochodzi z prostej rodziny, tak jak ty i ja, moja droga.

Henny starała się jakoś to wszystko zrozumieć.

- Gerhard sprawiał wrażenie bardzo zakochanego w Emily - powiedziała.

- Tak, co do tego się z tobą zgadzam. Nie wziął jej tylko dla Egerhøi. Z pewnością jednak to małżeństwo bardzo pomogło mu w interesach.

- Nie mów tak, Aronie! Nie wszyscy są tak wyrachowani jak ty. Gerhard Lindemann ma dość pieniędzy.

- A co to właściwie znaczy dość? Twoja szwagier-

ka odziedziczyła dużo: połowę Bjelkevik, hotel i Egerhøi. Była tak zwaną dobrą partią.

Henny nie odpowiedziała. Erling nie był tak dobrą partią. Prawie wszystko dostała Emily i to jest niesprawiedliwe.

- Gdzie jest teraz ta Dina?

- Pojechała do Ameryki.

- Do Ameryki? Co ona robi tak daleko?

- Ma tam brata. Podobno pan Lindemann odwiózł ją do Kristianii i wsadził ją oraz jej synów na pokład statku. Mówią, że nawet zapłacił za podróż. Rozumiesz? Dina została odesłana, by zrobić miejsce dla dziedziczki.

- Skąd możesz to wszystko wiedzieć? To tylko plotki!

Aron wstał i usiadł. Wzruszył ramionami.

- Człowiek na moim stanowisku słyszy dużo. Wszystko mi jedno, czy to prawda, czy nie. Ale te dwie dziewczyny, którym pokazano drzwi, powiedziały, że Dina rzuciła klątwę na panią Lindemann.

- Klątwę? - Henny poczuła od drzwi zimny powiew i lepiej otuliła się kołdrą.

- Tak. Przeklęła ją, aby nigdy nie urodziła żywego dziecka.

- Poronienie - powiedziała cicho Henny. - O Boże! Biedna Emily. Czy ona mogła to usłyszeć? I to w jej sytuacji!

- Myślę, że mogłabyś napisać do swojej matki - powiedział Aron.

- Po co? - zdziwiła się.

- Ona się przecież para takimi rzeczami - uśmiechnął się krzywo. - Wyślij jej coś - kosmyk włosów albo sztukę odzieży, papier, na którym pani Lindemann pisała.

Henny wpatrywała się w Arona.

- Wierzysz w klątwy? - spytała powoli.

Przytaknęła.

- Wystarczy się tylko rozejrzeć. Świat pełen jest nędzy, dlaczego więc nie miałyby istnieć też klątwy?

- Nie wierzę w klątwy, Aronie. Myślę, że to niemiłe, jeżeli Dina coś takiego powiedziała i jeżeli inni o tym mówią, ale...

Szturchnął ją.

- Dość, Henny. Jesteś córką Cyganki, która utrzymuje, że zna się na białej i czarnej magii. Twoja matka wierzy w klątwy. Jeśli ktoś może pomóc pani Lindemann, to tylko ona. W każdym razie to nie zaszkodzi.

Przyglądała mu się uważnie, by sprawdzić, czy się z niej nie naśmiewa, ale Aron był wciąż tak samo poważny.

- Wiele przeżyłem, Henny. Nie mogę odrzucić istnienia takich sił. Nie boję się ich, ale odczuwam respekt.

- Dlaczego chcesz się w to mieszać? - zapytała wolno. - To do ciebie niepodobne.

Uśmiechnął się szeroko i zdmuchnął grzywkę z oczu.

- Lubię panią Lindemann. Niezależnie od przeszłości jej męża, ona nie zasłużyła sobie na to, by mieć na karku tę furię.

Jego słowa nieprzyjemnie ją ubodły. Emily go pociągała? Czy chciał wypróbować swój urok na pani domu, jak zrobił to w Lindvig?

Czytał wyraźnie w jej myślach.

- Nie bój się, nie mam zamiaru powtarzać tamtego błędu. Tylko szalenie odważyłby się zalecać do żony Gerharda Lindemanna, wiem to bez pomocy magii. - Zaśmiał się. - Co ty na to, Henny? To nie zaszkodzi. Twoja matka ucieszy się, gdy okażesz jej zaufanie, wiesz o tym. Nie twierdzę, że coś takiego jak klątwy istnieje, ale jeśli to może być prawda, powinniśmy zrobić, co możemy.

Nigdy go nie rozgryzie, nigdy!

Rzucił się na nią i przycisnął ją do materaca. Całował ją tak mocno i długo, że z trudem łapała powietrze, gdy ją puścił.

- Nie wyjdiesz stąd, póki nie obiecasz!

Znała go wystarczająco dobrze, by obiecać. Może jej samej potrzebna jest pomoc matki? Tak, na pewno, może nawet bardziej niż Emily, tak była zaczarowana - przez Arona. To jednak było niemożliwe. Nie mogła wspomnieć matce o Aronie. I w tej samej chwili poczuła wyrzuty sumienia. Czy naprawdę chciała, by ktoś jej pomógł odrzucić Arona? A może było już za późno? Zamknęła oczy i w duchu złożyła obietnicę. Przysięgła, że tego dnia, gdy Erling przestanie pić, ona zerwie z Aronem. W pewnym sensie oboje byli uzależnieni, ona i Erling, chociaż każde z nich od czegoś innego. W każdym razie nie miała prawa osądzać go dlatego, że nie potrafił zrezygnować z alkoholu. Był jednak taki obrzydliwy, gdy za dużo wypił. Ten zapach! Niepewny krok i bełkot! Nienawidziła tego! Czasami myślała, że Erling przedwcześnie się starzeje, natomiast Aron... Przygryzła wargę. Dopóki Erling będzie uciekał w pijaństwo od tego, co go dręczyło, i od niej, będzie czuła się samotna w tym małżeństwie. Powinien szukać pomocy u niej, a nie w butelce.

Pauline zwolniła, nagle przestraszona. Może nie powinna wychodzić tak późno.

- Panna Selmer? - Nagle pojawiła się przed nią nieznajoma kobieta.

- Tak.

- Pauline Selmer?

- Tak, to ja.

- Czy może pani podejść na chwilę? Mam dla pani wiadomość.

Pauline rozejrzała się niepewnie. W tej samej

chwili uświadomiła sobie, że stojąca przed nią kobieta była zakonnica. Poczowała suchość w ustach. Tylko dwóch ludzi mogło wysłać do niej zakonnice - Liam albo ojciec Anthony.

- O co chodzi? - zapytała, starając się zdusić nadzieję, która tliła się w piersi. Prawdopodobnie usłyszy, że musi zapomnieć o Liamie.

- Wolałabym, żeby nie widziano mnie z panią - powiedziała zakonnica i cofnęła się o krok w półcień, jaki dawały korony drzew.

Pauline chciała krzyczeć z radości. Zakonnica nie była więc wysłanniczką ojca Anthony'ego!

- Jest pani na pewno zdziwiona, że starać nawiązać kontakt w ten sposób, a nie przez list.

Kobieta kaleczyła język, Pauline zorientowała się, że nie jest Norweżką.

- Rzeczywiście, spodziewałam się listu.

- Byłam kilka miesięcy w Rzymie. Tam spotkałam ojca Liama.

Łzy napłynęły Pauline do oczu. Nareszcie, wiadomość, na którą czekała!

- Wiedział, że mam jechać do Bergen, i poprosił mnie, żebym przekazała pani pozdrowienia. Mówił, że nie może napisać. Było dla niego niezwykle ważne, żeby pani to zrozumiała.

- Pozdrowienia? Czy to wszystko? - Pauline wstrzymała oddech i wpatrywała się w zakonnice, była młodą kobietą. Sprawiała wrażenie niepewnej i trochę zdenerwowanej.

- Jak powiedziałam, nie mógł nic do pani pisać po liście, który otrzymała pani za pośrednictwem ojca Anthon'ego. Jest mu ciężko.

- O czym pani mówi? Czy został ukarany z powodu... - Poczowała rumieniec, rozlewający się po twarzy i urwała. Nie miała pojęcia, jak dużo wie zakonnica.

- Będę z panią szczerą, panno Selmer. Ojciec Liam zwierzył mi się. Nie mogę zaakceptować tego,

co się wydarzyło. Złamał swą przysięgę. - Wyciągnęła rękę i położyła ją na chwilę na ramieniu Pauline. - Powinna jednak pani wiedzieć, że wziął na siebie całą winę. Nic pani nie zarzucał, ani przez chwilę.

- A więc pani nas potępia - powiedziała Pauline ledwo słyszalnym głosem.

- Nikogo nie potępiam. To Bóg nas sędzi. Jednak proszę, niech pani go zostawi! On cierpi! Tęskni za panią i przeżywa straszne męki.

Pauline nie mogła wydobyć z siebie słowa, przełykała ślinę, aż w ustach zrobiło się sucho.

- Latem przyjedzie do swojego domu na Jomfruland, tak nazywa się ta wyspa?

Pauline przytaknęła. Zapłonęła w niej nadzieja. On wróci! Spotka się z nią!

- Prosił, żebym przekazała pani, że będzie tam w wigilię świętego Jana.

- Dziękuję! Serdecznie dziękuję!

- Proszę nie stawiać go w trudnej sytuacji. Niech mu pani zwróci wolność!

Wzruszenie nie pozwalało jej mówić, ale pokonała je.

- Czy przekazał coś jeszcze?

- Nie, tylko to, co już powiedziałam.

Szczęście przepełniło jej serce. Miała ochotę skakać i krzyczeć z radości.

- Ponawiam moją prośbę, panno Selmer. Proszę pozwolić mu odejść.

- Pozwolić odejść! Ależ ja go kocham!

- Ojciec Liam jest księdzem. Proszę zrozumieć, upadł, lecz może się podnieść. Muszę już iść, pewnie się więcej nie spotkamy. Słyszałam, że jest pani zdolną malarką. Ma pani tak dużo, panno Selmer. Całe życie przed panią. Żegnam.

Zakonnica powoli odeszła i zniknęła w mroku. Pauline stała jak wmurowana. Przez chwilę zastanawiała się, czy ta rozmowa nie była wytworem jej

wyobraźni. Potem wolno poszła w stronę bramy i Welhavensgate. Spotka Liama, będzie razem z nim na Jomfruland! Jeżeli Sivert Berge poprosi ją o przybycie w tym samym czasie, będzie musiała zawiadomić go, że nie przybędzie. Czy nie pisał zresztą o pierwszym lipca? Jeśli Liam zechce, żeby została z nim na Jomfruland, wybierze miłość, a nie malarstwo. Sztuka nie mogła być ważniejsza niż miłość do Liama. Tak za nim tęskniła! Teraz nie musiała odsuwać od siebie uczuć. Znow będzie razem z nim, na ich własnej wyspie - daleko od jego Kościoła.

Rozdział 8

- Majowa panna młoda z deszczem w welonie - powiedziała Emily i umocowała ostatnią szpilkę, która miała podtrzymywać welon i wianek. - Słyszałam, że to oznacza szczęście.

Henny przytaknęła.

- Moja matka jest bardzo przesądna. Szkoda, że nie słyszeliście jej powiedzeń. Bogata deszczowa panna młoda, uboga wietrzna panna młoda, błogosławiona słoneczna panna młoda. Jeżeli koń panny młodej się znarowi, oznacza to biedę i przeciwności losu. Jeżeli koń się potknie, przyjdzie ktoś obcy i wywoła niezgodę. Może tak mówić w nieskończoność.

- Stare przesady - uśmiechnęła się Klara i nachyliła się do lustra. - Nie mam jednak nic przeciwko temu, żeby być bogata i szczęśliwa.

Emily spojrzała w stronę okna, na dom Nanny. Stara piastunka opowiadała jej, że welon matki zaplątał się w koła i trzeba było go odciąć. A może wtedy potknął się koń? Ktoś obcy rzeczywiście się pojawił. Steffen Hofgaard, przysłany przez przyrodniego brata pana młodego, zniszczył małżeństwo rodziców.

- Jeszcze raz bardzo dziękuję, Emily!

Przez chwilę nie wiedziała, o co Klarze chodzi.

- To naprawdę miło z twojej strony, że urządzasz obiad weselny w hotelu!

Emily uśmiechnęła się.

- Nie mogło być inaczej, Klaro. Teraz możecie

się wymknąć i mieć dom tylko dla siebie. Tak jak Gerhard i ja zrobiliśmy dzięki twojej pomocy.

Henny skinęła głową.

- Zamiast czekać, aż ostatni goście uznają za stosowne ruszyć do domu.

- Pytanie, czy nasi goście nie wyjdą za wcześnie - rzekła Klara. - Abstynenckie wesele nie jest zwyczajną rzeczą.

Emily starała się nie patrzeć na Henny.

- Rozumiem Svenda, zachowanie abstynencji jest dla niego ważne.

Prawie się o to pokłóciliśmy. Uważam, że na uroczystym obiedzie nie może zabraknąć dobrego wina.

- To tylko stary zwyczaj - powiedziała pocieszająco Emily. - Ludzie muszą zaakceptować także inne obyczaje. Poza tym Svend zaprosił wielu przyjaciół z klubu abstynentów.

- Myślę, że to bardzo dobry pomysł! - rzekła Henny, wstała i wybiegła z izby.

W tym samym momencie zajrzała Margit.

- Jest tu kuzynka Svenda.

- Przyślij ją do mnie - powiedziała Klara i odwróciła się do Emily. - Idź za Henny. Coś dziwnego się z nią dzieje.

Emily wstała. Wciąż odkładała rozmowę z Henny na później, bała się jej narzucać. W zachowaniu bratowej było coś niepokojącego, jednego dnia była wesoła i szczęśliwa, kiedy indziej na jej twarzy malowała się rozpacz.

Henny stała w recepcji i przeglądała księgę gości.

Emily rozejrzała się. Były same.

- Czy coś cię dręczy, Henny? - zapytała cicho.
- Często wydaje mi się, że...

Henny wyprostowała się, w jej oczach Emily dostrzegła dziwny błysk.

- Mam tylko jeden problem - powiedziała - i do brze wiesz jaki. - Potem odwróciła się i zniknęła.

Emily nie powinna była pytać. To oczywiste, że pijaństwo jej brata dręczyło Henny. To z tego powodu wyglądała czasami na zrozpaczoną. Dlaczego jednak Emily widziała czasami w jej twarzy przerażenie? Była pewna, że jej brat nie jest agresywnym mężczyzną, nawet kiedy pije. Henny nie mogła się go bać. Uświadomiła sobie, jak mało zna żonę Erlinga. Henny prawie nie opowiadała o sobie, nigdy się nie zwierzała. W każdym razie nie Emily.

Henny wbiegła na schody, jej ciałem targały mdłości. Zdażyła jeszcze dobiec do wiadra w kuchni i wtedy zaczęła wymiotować. Nie mogła się już dłużej oszukiwać: spodziewała się dziecka.

Znów pochyliła się nad wiadrem. Tak samo było przy Eilifie. Codziennie wymiotowała po kilka razy przez trzy długie miesiące. Wytarła usta. W gardle miała cierpki, kwaśny posmak.

Musiała opróżnić wiadro tak, żeby nikt jej nie zobaczył. Bezsilnie opadła na krzesło. Po co właściwie ta cała tajemnica? Jest zamężną kobietą, ludzie oczekują, że będzie miała dziecko. Musi tylko powiedzieć o tym Erlingowi, zanim inni zaczną gadać. Wszyscy pomyślą, że to dla niej pierwszy raz. Nie może się zdradzić, musi udawać, że wszystko jest dla niej nowe i nieznane. Czy jednak akuszerka nie pozna po niej, że już kiedyś rodziła? Henny nie wiedziała. Nie była w stanie znieść tych dręczących myśli.

Boże drogi! Sama sobie nawarzyła tego piwa! Nie wiedziała, kto jest ojcem dziecka, równie dobrze mógł to być Aron, jak Erling, tak wyglądała prawda. Jaką nędzną była kobietą, przechodziła z jednych objęć w drugie. Leżała w ramionach męża, myśląc o Aronie.

Najprawdopodobniej dziecko jest jego. Już kiedyś zaszła z nim w ciążę. Natomiast Erling... Byli ze

sobą tak wiele razy przez kilka lat i dziecko się nie pojawiło. Musi powiedzieć im obu, Aron powinien zrozumieć, że oznacza to ostateczne rozstanie ich dwojga. Dziecko musi być dzieckiem Erlinga. Dzięki Bogu i on, i Aron mieli ciemne włosy tak jak ona. Jest nadzieja, że nie będzie wyraźnie widać, kto jest ojcem.

- Henny?

Wzdrygnęła się, to był Erling.

- Jedziemy do kościoła. Powozy czekają.

Spróbowała się podnieść, ciało było takie ciężkie.

- Jesteś bardzo blada. Źle się czujesz?

Równie dobrze mogła to mieć już za sobą.

- Spodziewam się dziecka.

Chciało jej się płakać, pragnęła zapaść się pod ziemię i zniknąć. Uśmiech, który rozjaśnił twarz Erlinga, był taki ciepły i promienny. W jednej chwili znalazł się przy niej, podniósł ją i okręcił w powietrzu. Trzymając żonę w ramionach, tańczył po kuchni, jakby była lekka niczym piórko.

- Henny Egeberg, jesteś najwspanialszą kobietą na świecie!

Była zaskoczona, nie sądziła, że przyjmie to z taką radością. Przecież bardzo cenił swoją wolność.

Ostrożnie posadził ją na krześle i ukląkł przed nią. Był poważny.

- Nie zawsze traktowałem cię dobrze, Henny. Za dużo piję i wiem, jak cię to boli. Decyzję o naszym małżeństwie podjąłem tak nagle, nie byłem wtedy dość dojrzały, by unieść taką odpowiedzialność, ale wezmę się w garść. Nawet nie przypuszczałem, jak bardzo pragnę zostać ojcem.

Nie odpowiedziała.

Oczy Erlinga błyszczały.

- Nie powiedziałem ci wszystkiego - rzekł cicho.

Kolejne tajemnice? Chciała go powstrzymać. Większość tajemnic powinna pozostać głęboko ukryta na zawsze.

- Spłodziłem kiedyś dziecko z pewną dziewczyną.

Patrzyła na niego, przerażona.

- To była córka przyjaciółki mojej macochy, niewinna i naiwna. Uwiodłem ją. Miałem to na sumieniu przez te wszystkie lata. Nie kochałem jej, wtedy nienawidziłem wszystkiego i wszystkich. Zwłaszcza Rebekki, ojca i im podobnych. Zaproponowałem dziewczynie małżeństwo, chciałem wziąć odpowiedzialność za to, co zrobiłem. Za dziecko.

Henny miała ochotę przyciągnąć go do siebie i opowiedzieć o Eilifie. Zrozumiałyby to, czyż nie?

- Miałem już wtedy złą opinię w lepszych kręgach w mieście i rodzice dziewczyny nie chcieli mnie za zięcia. Zmusili ją, żeby oddała dziecko. - Otarł łzy z oczu. - Bardzo to przeżyła, słyszałem, że przez pewien czas nosiła lalkę i nazywała ją swoim dzieckiem. Trzymali ją w szpitalu dla umysłowo chorych, aż pogodziła się ze stratą dziecka i przestała o nim mówić.

Henny chwyciła go za rękę, chciała opowiedzieć o Eilifie. Mogliby wziąć go do siebie!

- Co się stało z dziewczyną, kiedy wyzdrowiała?

- Wyszła dobrze za mąż - powiedział Erling i uśmiechnął się. - Spotkałem ją wiele razy od tamtej pory i zawsze traktuje mnie jak powietrze. - Przesunął ręką po włosach. - Czy to nie szalone? Mamy dziecko, lecz udajemy, że się nie znamy.

Henny skinęła głową. Nie mogła opowiedzieć o Eilifie. Aron nigdy nie zgodziłby się, by Erling wziął chłopca do siebie i wychowywał jak swojego syna. Zniszczy wszystko. To się na nic nie zda.

- Nasze dziecko oznacza nowy początek, Henny! Od teraz będziemy żyć w prawdzie, otwarcie i uczciwie! Nie będę już uciekał. - Mocno ścisnął jej rękę w swojej. - Przysięgam ci, Henny Egeberg, że nie będę już więcej pił! Nasze dziecko nie będzie miało pijaka za ojca.

Było za późno. Nie mogła opowiedzieć mu o Eili - fie - a już na pewno nie o Aronie. Musiała codziennie prosić Boga, by to Erling okazał się ojcem dziecka. Nagle zrobiło jej się zimno. Jakiś głos wewnątrz niej mówił, że tylko śmierć Arona mogłaby ją na zawsze od niego uwolnić. Czasami myślała, że byłaby zdolna go zabić za krzywdy, które jej wyrządził.

- Chodź, Henny! Powozy czekają. Akurat wybieramy się na abstynenckie wesele. Pomyśl, jaki to szczęśliwy zbieg okoliczności! Nie będę wodzony na pokuszenie.

Pomógł jej wstać z krzesła. Henny wygładziła suknię i poprawiła włosy. Jechali na wesele i musiała wyglądać na szczęśliwą i zadowoloną. Podeszła do lustra i spojrzała na kobietę po drugiej stronie. Uderzyło ją, jak bardzo przypomina z wyglądu matkę - Cyganekę, która obiecała w liście, że uwolni Emily od klątwy. Matka była silna.

Henny wyprostowała się. Postanowiła zachowywać się jak córka swojej matki! Dziecko jest Erlinga, tak zdecydowała. Wybrała męża. Wybrać Arona znaczyło wybrać troski i nieszczęście. I rozkosz. Lecz rozkosz, którą jej dawał, była krótkotrwała i kosztowała zbyt wiele.

Klara podeszła do ołtarza, prowadzona przez brata Svenda. Była do głębi wzruszona tym, że zastąpi jej w tym dniu ojca. Szedł wolno, utykając, lecz promieniował ciepłem. Gdy wchodzili do kościoła, nachylił się do niej i powiedział, jak bardzo się cieszy, że to właśnie ją wybrał Svend.

Pamiętała ślub Emily i uwięzionego w kościele ptaka, który tak strasznie krzyczał. Tego ślubu nic nie zakłóciło. Kościół nie był też pełen ludzi. Rok żałoby po śmierci ojca Svenda jeszcze nie minął, pragnęli więc nieco skromniejszej uroczystości, poza

tym nie chcieli wydawać zbyt dużo pieniędzy. Dlatego Klara miała na sobie szarobłękitną suknię z jedwabiu, uszytą na ślub Emily, do tego krótki welon.

Svend był poważny, lecz widziała miłość błyszczącą w jego oczach. Wiele już w życiu przeszli, i ona, i on. Oboje stracili ojców, utracili pierwsze dziecko, zanim się urodziło. Pamiętała letni wieczór, gdy wymknęli się z tańców, pływali nago w fiordzie i kochali się w lesie. Teraz przeprowadza się do niego. Brat czuje się dobrze na Jomfruland, a Svend i ona będą mieć dom dla siebie. Długie wspólne noce. Wspólne posiłki. Letnie wieczory w ogrodzie z widokiem na Rauane, gdzie by teraz mieszkali, gdyby nie odłożyli ślubu.

Svend ujął rękę Klary, jego dłoń była ciepła i bezpieczna. Stanęli przed pastorem. Klara słyszała już nieraz, jak zadaje odwieczne pytania innym kobietom. Tyle razy siedziała w kościele, obserwując inne pary. Teraz przyszła jej kolej. Jakie to dziwne. Wszyscy mówili, że dzień przed ślubem panna młoda przeżywa rozterki, lecz z nią tak nie było. Odczuwała tylko przepełnione poczuciem bezpieczeństwa oczekiwanie. Svend i ona będą już razem. W hotelu w Risør zawrócił jej w głowie mężczyzna, na którym nie można było polegać. Urodziła jego dziecko - dziecko, którego nie chciał znać. Teraz wydawało się jej, że to wszystko zdarzyło się w innym życiu, jakiejś innej kobiecie. Tak naprawdę chciała mieć właśnie Svenda.

Svend odpowiadał na pytania pastora spokojnym, jasnym głosem. Była z niego dumna. Jak dobrze wykonuje pracę kierownika w lodowni! Zaakceptowała to, że w pewnych sprawach obstaje przy swoim i jest ostrożny. To rozsądne oglądać dwa razy każdy grosz i nie przepijać pensji.

- Tak. - Jej własny głos wzniosł się pod sufit kościoła. Svend pocałował ją, zabrzmiały organy i po-

szli środkową nawą. Emily uśmiechała się promiennie i ocierała łzy chusteczką. Błada i wymęczona Henny przyglądała się Klarze dużymi, czarnymi oczami. Ona spodziewa się dziecka - przeszła Klarę nagła myśl. Oczywiście. To dlatego ostatnio tyle razy wybiegała z kuchni. Skąd jednak to mroczne spojrzenie? Nie cieszy się?

- Pani Holmen.

Stali na schodach kościoła. W drodze do nowego życia, pomyślała Klara i przechyliła głowę do tyłu.

Svend znów ją pocałował.

- Wiesz, Klaro, że nie jestem szczególnie wygadany, ale jesteś najlepszym, co mogło mnie spotkać. Jesteś też najpiękniejszą panną młodą, jaką widziałem.

Zaśmiała się do niego. Świeciło majowe słońce, a deszcz przestał padać. Deszcz i słońce, przemknęło jej przez myśl i pozwoliła Svendowi pomóc sobie przy wsiadaniu.

- Do Hotelu pod Białą Różą, panie Holmen!
- szepnęła mu do ucha. - A potem do nas do domu.

Emily pomachała młodej parze. Wieczór był ciepły i cichy, czekało ich długie lato. Weszła do holu. Przez szklane drzwi do jadalni zobaczyła Gerharda zajętego rozmową z Erlingiem. Poszła do kuchni i przez tylne drzwi wyszła na zewnątrz. Zapragnęła rozkoszować się letnim wieczorem. Usłyszała głosy i obróciła się w stronę, z której dochodziły. Dziwne, przy bramie rozmawiali Henny i Aron Ostbye. Żywo gestykulowali, sprawiali wrażenie podnieconych.

Zanim zdążyła do nich podejść, Henny ruszyła biegiem w stronę hotelu. Wpadła na Emily i aż podskoczyła ze strachu, gwałtownie się zatrzymując.

- Czego chciał pan Ostbye? - zapytała Emily.
- Życzy sobie porozmawiać z Gerhardem?

Henny pokręciła głową.

- Poszedł po doktora. - Spojrzała na bramę, która akurat się zatrzaśkiwała. - Prosił, żebym zawiadomiła cię, że...

Emily zrobiło się zimno ze strachu.

- Czy to coś z babcią? Wyglądała dziś trochę blade. Może powinnam iść do niej.

- Chodzi o pannę Jeppesen. Poród już się zaczął i chyba nie wszystko przebiega jak powinno. Pan Ostbye poszedł po doktora.

Emily bez zastanowienia pobiegła za dzierżawcą i dogoniła go, gdy ten kładł już dłoń na klamce bramy do posiadłości Victora Stanga.

- Stój! - krzyknęła.

Odwrócił się do niej.

- Potrzebujemy lekarza, pani Lindemann. Na Egerhøi zaczął się poród. Stara Gerda martwi się, poprosiła mnie o sprowadzenie pomocy.

- Nie, tylko nie doktor Stang! - powiedziała stanowczo. - Proszę znaleźć akuszerkę albo innego lekarza!

- Ale dlaczego? Nie rozumiem...

Rozejrzała się i jeszcze trochę ściszyła głos.

- On jest ojcem dziecka.

Ostbye gwizdnął przeciągle, a potem wrzucił ramionami.

- Nadal jednak pozostaje lekarzem.

- Nie ufam mu - powiedziała Emily, zdumiona własnymi słowami. Jednocześnie była przekonana, że ma powody tak sądzić. Nie miała pewności, że w tej sytuacji Victor zrobi wszystko, co w jego mocy, by uratować matkę i dziecko.

- Znajdę kogoś innego - zgodził się Ostbye.

- Gdzie jest łódź?

- Tam, na nabrzeżu - odrzekł i pokazał palcem.

- Pójdę z panem. Zawiadomię tylko męża.

Skinął głową i ruszył w drogę.

Klara i Sventi ciasno przytuleni i przykryci kocem siedzieli na ławce, którą ustawili na końcu skalnego występu. Widok zapierał dech w piersiach. Klara oparła głowę na ramieniu męża.

- Dobrze się tu mieszka - westchnęła.

- Tak, a jeszcze lepiej teraz, gdy ty się wprowadziła!

Odnalazł jej dłoń, uścisnął i przytrzymał w swojej. Potem podniósł się i pomógł jej wstać z ławki.

- Chodźmy, pani Holmen, przekonajmy się, czy małżeństwo nie jest przereklamowane - powiedział żartobliwie.

Dotarli do schodów przed zewnętrznymi drzwiami. Na klamce wisiał welon. Svend sięgnął po niego i umieścił z powrotem na głowie Klary, pocałował ją w czoło i wziął na rękę.

Sypialnię wypełniała złocista poświata, którą pozostawił zachód słońca. Svend ostrożnie opuścił żonę na podłogę i zdjął jej welon.

- Jesteś taka piękna, Klaro - powiedział i nagle głos uwiązł mu w gardle. Z trudem przełknął ślinę.

Klara przyglądała mu się uważnie. Czy naprawdę ten dorosły mężczyzna stał przed nią ze łzami w oczach? Pocałowała go w szyję i obróciła się do niego plecami, prosząc, bypomógł jej rozpiąć guziki. To nie był ich pierwszy raz. Pozwolili sobie na wiele już wcześniej, teraz jednak było inaczej, pięknie i uroczyście.

Svend niezgrabnie rozpiął guziki sukni, i delikatnie pieścił dłońmi jej nagie plecy. Pozwoliła, by suknia zsunęła się z ramion, zdjęła gorset i halkę, stała przed nim naga i napawała się jego spojrzeniem. Potem pomogła mu zdjąć ubranie, ale zniecierpliwiony sam zerwał z siebie resztę odzieży, wziął Klarę na rękę i zaniósł na łóżko.

Jak dobrze mieć dom tylko dla siebie, móc opuścić gości i oddać się rozkoszy. Klara zamknęła oczy, pod-

niecona oczekiwała na swego męża. Pamiętała te wszystkie noce, gdy musiała wstawać wcześniej z ciepłego łóżka i przemykać się na mrozie z powrotem do swojego pokoju w hotelu.

- O czym myślisz, moja Klaro? - wyszeptał Svend, pieszcząc jej ramiona i piersi.

- O tym, że nie muszę wracać do hotelu dziś w nocy.

- W ogóle nie musisz tam wracać, jeśli nie chcesz.

Położyła palec na jego ustach. To była jedyna sprawa, co do której się nie zgadzali, ale nie musieli rozmawiać na ten temat akurat w tej chwili. Pociągnęła go na siebie i poczuła jego ciało na swoim. Czuła siłę ramion i twarde mięśnie, wdychała zapach jego skóry i włosów.

- Kocham cię, Svend - szepnęła. - Chodź do mnie, jestem twoja. - Zaśmiała się. - I wiesz, że jestem bardzo niecierpliwą kobietą.

Jakaś mewa z głośnym wrzaskiem przefrunęła nad domem. Noc należała do nich, pełna rozkoszy, którą mogli sobie nawzajem ofiarować, pełna obietnic.

Rozdział 9

Emily i Gerhard zamierzali zostać na noc w hotelu, teraz jednak pobiegli ku łodzi, przy której zarządca stał z dwiema osobami. Jedną z nich była akuszerka, drugą lekarz, którego Emily widziała już kilka razy. Był starszy niż Victor i trochę flegmatyczny, sprawiał jednak sympatyczne wrażenie. Akuszerka była żwąwą kobietą koło trzydziestki. Zapewniała, że wielokrotnie odbierała poród.

Weszli na pokład. Wolno żeglowali wśród cichej, błękitnej nocy. Powinni raczej pojechać konno przez las, pomyślała Emily, czując szybkie i mocne bicie swego serca. Ona sama miała urodzić dziecko późnym latem. Dziecko, którego już nie było - trudno powiedzieć, że w ogóle żyło. Co będzie z panną Jeppesen? Gerda bardzo się niepokoiła.

Stara służąca przyjęła ich w drzwiach.

- Poród się zatrzymał - powiedziała, załamując ręce z rozpacz. - Ta biedna mała jest zupełnie wyczerpana. Ona nie należy do najsilniejszych kobiet.

- Sprowadziliśmy akuszerkę i lekarza - powiedział Gerhard.

Gerda skinęła głową. Pobiegła do pokoju, w którym leżała panna Jeppesen, a doktor i akuszerka podążyli za nią.

Emily ruszyła za nimi.

- Czy przydam się na coś? - zapytała z drżeniem w głosie. Nigdy dotąd nie była obecna przy porodzie.

- Jest nas wystarczająco dużo, proszę pani - powiedziała Gerda. - Jedynie Pan może tu pomóc, to

On rządzi światem. Pani może się położyć, ten poród trochę potrwa - powiedziała, potrząsając głową. - Widziałam kilka razy coś takiego. Biedna panna Jeppesen. - Z tymi słowami służąca zniknęła za drzwiami.

Emily nie była w stanie się położyć. Siedziała z Gerhardem w salonie, prawie nic nie mówiąc. Głośne, pełne bólu krzyki rodzącej bardzo ją niepokoiły. Zakryła uszy dłońmi. Biedactwo! Czy ona to przetrzyma? To wysoka cena za krótki epizod miłosny. W dodatku została teraz sama, Victor nie chciał znać ani jej, ani dziecka.

Gerhard bez słowa ujął jej dłoń. Myśleli o tym samym - o nieszczęsnej dziewczynie, która właśnie rodziła, i o dziecku, które oni sami stracili.

Usłyszeli odgłos kroków i oboje wstali. W drzwiach pojawiła się Gerda, miała zmęczoną twarz i ledwo trzymała się na nogach.

- Urodziła ładnego chłopca - oznajmiła.

- A panna Jeppesen? - zapytała Emily.

- Mocno krwawi i ma słabe tętno. - Gerda potrząsnęła głową. - Doktor nie wie, co z nią będzie.

W następnej chwili pojawiła się Selma.

- Pani Lindemann, panna Jeppesen koniecznie chce z panią porozmawiać!

- Teraz?

- Tak, jest zrozpaczona i nie pozwala nam nic zrobić, póki pani do niej nie przyjdzie.

Emily spojrzała na Gerharda i poszła za Selmą do pokoju. Słyszała słaby płacz dziecka i czuła łzy pod powiekami. Akuszerka trzymała maleństwo w ramionach. Panna Jeppesen była bardzo blada, a usta miała sine. Wpatrywała się w zawiniątko w ramionach akuszerki.

- Pani Lindemann - wyszeptała. - Proszę spojrzeć na mojego synka!

W tej samej chwili dziecko otworzyło oczy. Spojrzenie było prawie czarne, niezgłębione i trochę

odległe, jak gdyby chłopiec jeszcze nie do końca należał do tego świata. Na głowie miał rzadkie, jasne włoski. Syn Victora, pomyślała Emily, z trudem przełykając ślinę.

- Jest śliczny, panno Jeppesen! Naprawdę śliczny!

- Proszę go wziąć na ręce!

Emily skinęła głową i pozwoliła, by akuszerka złożyła noworodka w jej ramionach. Ostrożnie pogłaskała palcem maleńką, pomarszczoną rączkę. Nigdy dotąd nie trzymała w ramionach noworodka. Córeczka Konstanse miała już kilka tygodni, gdy Emily zobaczyła ją po raz pierwszy.

- Proszę usiąść koło mnie - wyszeptała panna Jeppesen. Widać było, że mówienie kosztuje ją dużo wysiłku. - Zostawcie nas na chwilę same - zwróciła się do obecnych.

Akuszerka wzięła dziecko i wyszła razem z doktorem. Emily usiadła na krześle przy łóżku.

- Jest śliczny! - powtórzyła.

Panna Jeppesen leciutko skinęła głową.

- Będzie się nazywać Andreas - powiedziała.

- Andreas to piękne imię.

- Po moim ojcu.

Emily spróbowała dodać jej odwagi uśmiechem. Nieszczęsna kobieta była blada, a jej oddech był nierówny.

- Muszę prosić panią o przysługę, pani Lindemann. Tak się boję, że tego nie przeżyję.

- Ale...

- Proszę słuchać. Silnie krwawię. Poród trwał za długo, coś poszło nie tak.

Emily chwyciła ją za rękę. Dłoń była zimna i słaba.

- Nie mam nikogo, kto mógłby zająć się Andre - asem, jeśli umrę. Gdyby trafił do domu mojej siostry i jej męża, karaliby go każdego dnia z powodu mojego grzechu. On jest twardym człowiekiem. To pastor. Znam go dobrze.

Emily nawet nie próbowała powstrzymywać łez. Obawiała się, że mówienie kosztuje pannę Jeppesen zbyt wiele sił, wiedziała jednak, że guwernantka musi powiedzieć to, co dla niej jest najważniejsze.

- Proszę go zatrzymać na Egerhøi, pani Lindemann!

Emily wzdrygnęła się. Czy panna Jeppesen prosi ją, by zajęła się chłopcem jak swoim własnym dzieckiem? Żeby go zaadoptowała?

- Może pracować na swoje utrzymanie, chodzić trochę do szkoły. Może zostanie ogrodnikiem we dworze lub nauczycielem, jeśli będzie się dobrze uczył.

Oczy panny Jeppesen zamgliły się, z trudem łapała powietrze.

- Muszę wezwać doktora!

- Proszę poczekać! Czy przyrzeka pani zatrzymać go tutaj?

- Przyrzekam - powiedziała Emily. - Ale pani przeżyje, panno Jeppesen, powinna się pani tylko wyspać i odpocząć, to z pewnością powstrzyma krwotok.

Spojrzała na prześcieradło i ujrzała czerwoną plamę, rozlewającą się aż do skraju kołdry. O Boże drogi! Puściła dłoń panny Jeppesen i wstała tak szybko, że aż się zatoczyła.

- Może pani być spokojna. Andreas należy do Egerhøi, tak jak pani, i nikt tego nie zmieni. Teraz wezwę doktora.

Panna Jeppesen nie odpowiedziała, lecz po jej twarzy przemknął uśmiech. W następnej chwili jej szczupłe ciało zwinęło się z bólu. Emily pobiegła do drzwi.

Podano śniadanie, ale nikt nie miał apetytu. Doktor spędził przy łóżku panny Jeppesen całą noc. Rozległy się ciężkie kroki. Pojawiła się Gerda, a za nią doktor.

- Teraz musi pan coś zjeść - Gerda upomniała

doktora. - Miał pan ciężką noc. Mamy dobrą, mocną kawę.

- Co z nią? - spytała Emily, bojąc się odpowiedzi.

- Za wcześnie, by mówić, czy przeżyje - odrzekł doktor z szarą ze zmęczenia twarzą. - Krwawienia ustały, ale jest bardzo słaba.

- Słyszałam o pewnej młodej kobiecie, która straciła swoje dziecko w zeszłym tygodniu. Nie mają z mężem innych dzieci i źle się im powodzi. Na pewno ucieszy się z posady opiekunki i mamki. - wtrąciła Gerda.

- Brzmi obiecująco - zgodził się Gerhard. - Porozmawiasz z nią?

- Tak. Najlepiej będzie, jeśli przyjdzie tu jak najszybciej. Chłopiec nie dostał jeszcze nawet kropli mleka matki, biedactwo.

- Niestety wzywają mnie obowiązki - powiedział Gerhard, wstając.

Doktor także się podniósł.

- Muszę iść do miasta - rzekł. - Wrócę po południu, ale niewiele mogę zrobić. Musimy czekać, aż czas zrobi swoje.

Była niedziela po południu. Emily siedziała w ogrodzie Klary. Słońce grzało, ustawiły więc stół i ławki w cieniu kwitnącej jabłoni. Emily westchnęła z zachwytu, patrząc na migoczący fiord. Nadeszła Klara, niosąc tacę z kawą i ciastem. Nalała kawy do kubków i usiadła.

- Co z guwernantką? - zapytała i spróbowała kawy.

- Żyje - odparła Emily. - Aż trudno w to uwierzyć. Jednak martwię się. Wygląda, jakby coś w niej umarło.

- Nic dziwnego. Sama chciałam odebrać sobie życie, gdy zostałam zdradzona. Ja jednak straciłam

też dziecko. Myślałam, że nie mam dla kogo żyć. Czy sama zajmuje się dzieckiem?

- Tak, sama o nie dba, nie ma już problemu z pokarmem, mleko pojawiło się w piersiach.

- Chłopiec nazywa się Andreas, nieprawdaż?

- Tak, po jej ojcu. Przez chwilę bałam się, że nada mu imię po doktorze Stangu. Babka widziała, jak wciąż pisze na papierze listowym „Victor Jeppesen” i „Andreas Stang”, jak gdyby rozważała kilka możliwości. Ale to było przed urodzeniem chłopca.

- I w końcu nazywa się Andreas Jeppesen.

- Tak, chrzest odbył się w pośpiechu w domu na Egerhøi. Panna Jeppesen znajdowała się na granicy życia i śmierci, chciała, by synka ochrzczono jak najszybciej.

Przez chwilę siedziały w milczeniu, potem Klara wychyliła się do przodu.

- Całe szczęście, że zdarzają się też radosne rzeczy. Że też twój brat zdecydował się skończyć z pićciem!

Emily drgnęła i o mało nie przewróciła kubka z kawą. Erling przestał pić? Nie wiedziała o tym. Po narodzinach chłopca nie bywała w hotelu zbyt często, i dopiero Klara uświadomiła jej, że dawno już nie widziała brata z kieliszkiem w dłoni. Poza tym sprawiał wrażenie radosnego i miał mnóstwo pomysłów związanych z prowadzeniem hotelu.

- Nic ci nie powiedział? - spytała Klara zaskoczona. - Myślałam, że rozmawialiście na ten temat.

- Nie.

- Może chce poczekać, aż będzie pewny, że da sobie z tym radę. To naturalne, że rozmawia o tym raczej ze Svendem ze względu na jego działalność w klubie abstynentów.

- Z pewnością.

- Myślę, że robi to dla dziecka.

- Dziecka?

- Tak, Henny spodziewa się dziecka i... - Klara urwała. - Na pewno bali się powiedzieć ci o tym... straciłaś dziecko całkiem niedawno. Oni często nas odwiedzają, Svend jest teraz dobrym przyjacielem Erlinga, przeszliśmy już na ty. - Uśmiechnęła się lekko. - Wypiliśmy brudersaft sokiem jabłkowym, nie winem.

Emily poczuła nagły smutek. Erling i Henny byli teraz bliskimi przyjaciółmi Svenda i Klary. Ona sama traciła kontakt z bratem i bratową. Czy to cena małżeństwa z Gerhardem i przeprowadzki na Egerhøi?

- A więc Henny spodziewa się dziecka? - zapytała i poczuła się dość niezręcznie.

- Tak. Lecz, między nami mówiąc, ona wciąż wygląda, jakby coś ją dręczyło. Tak szybko zmienia się jej nastrój, niełatwo się w tym rozeznać. - Klara uśmiechnęła się i odsunęła włosy z twarzy.

- A ty, Klaro? Jak ci się wiedzie?

- Dobrze się czuję jako mężatka. Kocham ten ogród i dom. No tak, Svenda też - dodała ze śmiechem. - Niedługo nie będę miała czasu na pracę w hotelu, przynajmniej on tak uważa. To jedyna rzecz, co do której nie jesteśmy zgodni. Svend mówi, że jako kierownik zarabia wystarczająco dużo, żeby utrzymać nas oboje. Poza tym możemy uprawiać całkiem sporą część ogrodu.

Emily wstała z ociąganiem.

- Czuję się zbędna w hotelu - powiedziała. - Po poronieniu wszyscy tak bardzo się boją, że za bardzo się zmęczę. Niemal nie wolno mi ruszyć palcem.

- Erling jest bardzo zdolny - odrzekła Klara. - Odkąd przestał pić, sercem i duszą zaangażował się w prowadzenie hotelu.

- On wyrósł w tym hotelu. Musi mieć to we krwi. Klara dołąła kawy.

- To ładnie z twojej strony, że podzieliłaś się

z nim obowiązkami, Emily. Myślę, że to dobrze Erlingowi zrobiło.

Emily potakująco skinęła głową. Klara miała rację. Przez długi czas brat zachowywał wobec niej dystans, lecz prawdopodobnie poczuł teraz, że hotel należy także do niego, i że tu jest jego miejsce.

- Emily?

Zatrzymała się i odwróciła. To był Aksel. Stał na nabrzeżu, gotów wejść do łodzi i odpłynąć.

Nie widziała go po ślubie i nie rozmawiała z nim o wypadku Gerharda.

- Ja... - szukała właściwych słów. Aksel przez jakiś czas siedział w więzieniu, oskarżony o próbę zamordowania jej męża. Chciała mu wyjaśnić, że to Rebekka dowiedziawszy się o jego związku z Emily, dała lensmanowi do zrozumienia, że zaplanowali to oboje, by zdobyć majątek Gerharda. Emily z trudem przełknęła ślinę i poczuła, że się rumieni.

- Dobrze cię widzieć - powiedział miękko.

Głos ją zawiódł. Tak wiele się wydarzyło.

Aksel nosił niebieską koszulę, czarną kamizelkę i ciemną czapkę szypra. Pamiętała tę czapkę z czasu, gdy pierwszy raz go zobaczyła. Wszedł z pilotem na pokład statku, którym płynęła z Bergen do Kragerø.

- Jest ci ciężko - powiedział i ściągnął czapkę. Jasne włosy błyszcząły w słońcu.

Rzuciła spojrzenie na wznoszący się nad nimi dom Ivana Wilsego. Nie zdziwiłaby się, gdyby Ivan i Rebekka akurat w tej chwili stali w oknie i obserwowali ich, zastanawiając się, jak mogliby wykorzystać to, co widzą. Aksel i ona nie powinni rozmawiać. Uśmiechał się jednak tak ciepło i szczerze. Poza tym winna mu była rozmowę po tym, co przeszedł.

- Nie obawiaj się, Emily. Będę się przywoicie zachowywał. Dobrze wiem, że jesteś mężatką. Mało

brakowało, byś została wdową, i mnie o to oskarżono. Oczywiście chciałbym, żebyś była znów wolna, nie posunąłbym się jednak do zbrodni.

Emily podjęła temat.

- Jest mi niezmiernie przykro, że oskarżono cię o próbę morderstwa, Aksel. Nigdy nie wierzyłam, że to ty, a Gerhard...

- To nie była wina twojego męża - uciął Aksel.
- Spojrzałem na niego inaczej, gdy oczyszczono mnie z zarzutów, mógł bardzo utrudnić mi życie.

- Po co miałyby to robić?

Aksel wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

- Tak, po co miałyby to robić? Zwycięzca może sobie pozwolić na wspaniałomyślność.

- Zwycięzca?

- Tak, zdobył cię. Muszę się z tym pogodzić.

- Nie mówmy o tym!

- Jak sobie życzysz. Pragnę jednak pozostać twoim przyjacielem. Każdy potrzebuje przyjaciela. A propos przyjaciół. Pod koniec czerwca na Jomfruland przyjeżdża ojciec Liam. Będzie też panna Selmer. Może chciałabyś nas odwiedzić, jeśli mąż ci pozwoli? Na pewno wybiorą się tam Klara i Svend. Mogłabyś się do nich przyłączyć. Letnie wieczory są na Jomfruland niewypowiedzianie piękne.

Emily poczuła nagłą tęsknotę za mądrym spokojem ojca Liama, za jego ciepłem. Czy miałyby jej za złe, że wybrała Gerharda, zamiast poczekać na Aksela? A może nadal byłby jej powiernikiem?

Poczuła się dziwnie samotna. Zdawało jej się, że od kiedy zamieszkała na Egerhøi z babką i Gerhardem, stała się obca dla innych. Nawet dla brata i Henny. **Egerhøi** stanowiło odrębny świat - tak blisko miasta, a zarazem tak daleko. Czas niemal się tam zatrzymał, podczas gdy reszta świata tętniła życiem.

- Wciąż mieszkasz w domu panny Selmer? - zapytała w końcu.

- Nie, to zbyt niepraktyczne. Latarnik musi pilnować światła przez całą dobę. Przeprowadziłem się, gdy objąłem posadę.

- W takim razie pewnie panna Selmer wróci do siebie na lato.

- Tak sądzę. Słyszałem też, że przeprowadziłaś się na Egerhøi.

- Tak.

Zapadła między nimi cisza. Emily cofnęła się o krok. Wciąż czuła cień dawnego pożądanego. Nie mogli się widywać i pozostać przyjaciółmi, to niemożliwe. Podczas przypadkowych spotkań mogli jednak zachowywać się jak przyjaciele. Jak dwoje ludzi, którzy sobie nawzajem dobrze życzą.

- Rozmawiałam w Langesund z twoją siostrą.

- Mówiła mi o tym. Powiedziała, że cię lubi. Poza tym ona też będzie na Jomfruland. Chcę zorganizować noc świętojańską na cześć ojca Liama i panny Selmer. Z ogniskiem na plaży.

Emily skinęła głową. Wyobraziła sobie Klarę i Svenda, żeglujących w letni wieczór. Zirytowana na siebie samą, odpędziła natrętne myśli. Dokonała wyboru i musiała z tym żyć. Problemem było tylko to, że z trudem przyzwyczajała się do nowego życia. Miała zostać panią na **Egerhøi**, przejąć po babce rolę gospodyni - nie tak wyobrażała sobie swoje życie. Czasami tęskniła za czasem, który spędziła w hotelu. Ciężko pracowały z Klarą, ale udało im się razem coś stworzyć. Czuły się tam dobrze, a miały dużo planów na przyszłość. Życie jest dziwne - jedna decyzja i nagle wszystko wygląda inaczej.

- Rozmawiam czasami z Selmą, służącą.

Oczywiście. Selma pochodzi z Jomfruland, z rodziny pilota.

- Jej ojciec to mój dobry przyjaciel. Słyszałem, co się stało, gdy wróciłaś z Bergen. Myślałem o tobie.

- Wyciągnął rękę. - Muszę już wypływać. Do zobaczenia, Emily.

Ujęła jego dłoń i poczuła ciepło. Wiedział o dziecku, które straciła. Zadrżała lekko. Czy Selma opowiedziała mu o tym, co ludzie gadali - o Dinie i kłątwie? Czy jej współczuł? Czy właśnie to wyczytała w jego oczach?

- Uważaj na siebie.

Nie była w stanie oderwać się od tego miejsca i pójść dalej. Stała, obserwując, jak Aksel zakłada czapkę i idzie do łodzi. Wskoczył na pokład. Nie patrzył już w jej kierunku do momentu, gdy uniósł wiosło, odbijając od kei. Napotkała wtedy jego poważny wzrok. Uniósł dłoń w pozdrowieniu i podniósł żagiel. Łódź nabrała prędkości i zniknęła.

Emily wolno poszła w stronę hotelu. Może Henny powie jej o dziecku i o tym, że brat już nie pije. Może.

Rozdział 10

W jadalni nie było żadnych gości. Zrobiło się już późno, a wieczór był zadziwiająco ciemny jak na maj. Wiatr przybrał na sile i przygnał nad miasto grube warstwy chmur, które postrzępione wisiały nad horyzontem. Henny ostrożnie położyła dłoń na brzuchu, lecz nie poczuła żadnej różnicy - był tak samo płaski jak zwykle. Wreszcie powiedziała Emily o dziecku. Tak naprawdę to Erling się wygadał, nie był w stanie dłużej z tym czekać. Pewnie myślał, że dla siostry będzie pociechą to, że zostanie ciocia. Była już ciotką dla córeczki Konstanse, ale to nie to samo.

Emily radośnie przyjęła nowinę, życzyła im szczęścia i powiedziała, że cieszy się razem z nimi. Jedyne cień smutku we wzroku zdradził, że dziecko było jej czułym punktem.

Kropla deszczu uderzyła o szybę. Pogoda nagle się zmieniła. Jeszcze nie tak dawno siedziały z Emily w słońcu przy poobiedniej filiżance herbaty, a teraz zanosił się na deszcz. Poduszki! Zapomniała o dwóch poduszkach, które zostały na ławce przy kabinie kąpielowej! Musiała je wnieść do środka, zanim rozpada się na dobre.

Otworzyła drzwi na taras i pospieszyła w kierunku nabrzeża. Łagodny wiatr od wschodu targał jej włosy. Nagle spostrzegła jakiś ruch. Ktoś wyskoczył przed nią na ścieżkę, zagrządzając przejście.

- Dobry wieczór, Henny.

W ustach jej zaschło i nie mogła odpowiedzieć.

Spojrzała jedynie na hotel i rozświetlone okna, jakby oczekiwała stamtąd pomocy.

- Nie przyszłaś. Czekałem.

Wciąż odkładała zasadniczą rozmowę z Aronem, miała nadzieję, że on sam zrozumie, że nie może wciąż oszukiwać Erlinga. Z trudem przełknęła ślinę. Tak naprawdę chowała głowę w piasek, licząc na to, że ta sytuacja znuży Arona i sam zrezygnuje ze spotkania z nią. Poza tym Erling nie pił i był w domu. Nie dało się wyjść tak, żeby tego nie zauważył.

- Siedziałem w tej przeklętej łodzi dwie godziny. Spodziewałem się, że prędzej czy później będziesz mieć jakąś sprawę do załatwienia. - Rozejrzył się dookoła. - Chodź!

Przeszyło ją lodowate zimno. Czy chciał zabrać ją do łodzi? Można się było po nim tego spodziewać.

- Mój mąż jest w domu, Aronie, nie mogę nigdzie iść!

- Do kabiny! Musimy porozmawiać!

Znów rzuciła spojrzenie na hotel. Ktoś mógł podejść do okna, i ich zobaczyć. Skinęła głową i podażyła za Aronem.

Otworzył drzwi i przepuścił ją przodem. Przez odsłonięty otwór w podłodze Henny widziała czarno połyskującą, niespokojną wodę. Przeraziła się. Sprzeciwiła się Aronowi i teraz on ją zabije! Udusi ją, wrzuci do wody i znów zniknie. To będzie kara za to, że nie dotrzymała umowy i nie przyszła do niego.

Zamknął za sobą drzwi.

- Mieliśmy umowę - powiedział twardo.

Zacisnęła dłonie. Postanowiła, że się nie podda. Miała wiele powodów, by żyć. Erling, dziecko, hotel.

- Dlaczego nie przyszłaś? Odpowiadaj! Dlaczego musiałem przez ciebie siedzieć i czekać jak idiota?

- Wiesz dlaczego, Aronie! Mówiłam to za każdym razem, gdy się spotykaliśmy. To już koniec! Jestem mężatką! Tb ty mówiłeś o następnym spotkaniu,

nie ja. Ja mówiłam, że musimy z tym skończyć - powtórzyła.

Zrobił kilka kroków w jej kierunku.

- Ale to nie jest koniec. Mówisz „nie”, ale myślisz „tak”, jak zawsze. To, co razem przeżyliśmy, przetrwało. Dlaczego miałibyśmy się nie spotykać?

I już był przy niej, przyciągnął ją do siebie, całując mocno i zachłannie. Rozgorzały w niej dawne uczucia, lecz wiedziała, że ma teraz przed nimi ochronę, której nie miała, gdy się ostatnio widzieli. Ma dziecko.

Starła mu się wyrwać, z lękiem patrząc na otwór w podłodze, bała się, że zrobi fałszywy krok. Aron puścił ją tak nagle, że zatoczyła się na ścianę.

- Podaj mi jakiś dobry powód, dla którego mieliśmy skończyć. Podaj powód, w który sama wierzysz. Ty i ja należymy do siebie.

- Spodziewam się dziecka.

W kabinie zapadła cisza, słychać było tylko niespokojne fale. Rozpadał się deszcz, chłostząc ściany.

Aron patrzył na nią. Było zbyt ciemno, by mogła go wyraźnie widzieć. Dostrzegała tylko czarne oczy, które wydawały się przeszywać ją płomieniem.

- Wiesz, że to dziecko jest moje, tak jak Eilif!

- Dziecko jest Erlinga.

Aron roześmiał się.

- Mówisz wbrew własnemu przeświadczeniu, Henny, jakbyś była ze swoim mężem w tych miesiącach, i jakby on był w stanie...

- Milcz! Nie wolno ci tak mówić o Erlingu! Jest tak samo mężczyzną jak i ty!

- Będę mówił o tym żałosnym biedaku, jak mi się podoba! On nawet nie potrafi upilnować kobiety, z którą się ożenił!

- Dziecko jest jego! Czuję to.

- Kłamiesz!

- To koniec, Aronie. Zdecydowałam się. To jest dziecko Erlinga, a ja jestem jego żoną.

- Należysz do mnie! Nigdy nie pozwolę ci odejść. Prędeż cię zabiję. Nadal będziesz do mnie przychodzić! Nie masz daleko. - Złapał ją i pogłaskał po brzuchu. - Minie jeszcze dużo czasu, nim staniesz się ociężała i mało pociągająca. Będziesz przychodzić, dopóki ja nie zadecyduję inaczej!

Nienawiść rozgorzała w niej gwałtownym płomieniem. Mogłaby go zabić, żeby nie mieć już z nim do czynienia, gdyby tylko miała pewność, że uniknie kary. Jak mogła poddać się dawnym uczuciom teraz, gdy stała się dojrzałą kobietą i tak dobrze poznała Arona?

- Henny! - wołanie dotarło do nich przez deszcz. Henny zdrząła. To był Erling!

- Milcz! - Aron chwycił jej ramię i trzymał jak w imadle.

Szarpnęła się mocno, i poczuła, że przepętnia ją nieznana siła.

- Jeśli mnie nie puścisz, wykrzyczę całemu światu, że wziąłeś mnie gwałtem! Stracisz swoją posadę, już ja o to zadbam!

- Henny! Jesteś tam? - Głos Erlinga rozlegał się coraz bliżej.

- Przysięgam na Boga i Szatana! Wszystko opowiem!

- Nie wierzę ci!

Zrobiła krok w jego kierunku i naparła na niego.

- A więc przekonaj się, Aronie Pedersen! Albo Ostbye! Przysięgnę, że użyłeś przemocy i gróźb, że chciałeś skrzywdzić Emily, gdybym nie zrobiła tego, co każesz.

Od razu stracił pewność siebie.

- Jesteś szalona, Henny! Zawsze taka byłaś, ty i twoja matka. Cyganie to...

- Henny!

- Tu jestem, Erlingu, w kabinie!

Błyskawica przecięła niebo i rozjaśniła kabinę.

Wzrok Arona prześlizgnął się w dół po schodkach ku tafli wody. Dwoma krokami pokonał dzielącą go od zejścia odległość i zniknął. Henny przysłoniła otwór i obróciła się do drzwi, które właśnie się uchyliły.

- Tu jestem, Erlingu. Kiedy schodziłam, żeby zabrać poduszki, zaskoczył mnie deszcz. Musiałam się tu schronić. - Poduszki! Zapomniała o nich! Co pomyśli Erling, gdy zobaczy, jak leżą na deszczu?

- Kilka marnych poduszek nie ma żadnego znaczenia. - Przyciągnął ją do siebie. - Marzniesz, Henny. Powinnaś była wysłać Margit albo Ivera, kogokolwiek innego, albo je tam zostawić. Musisz myśleć o dziecku.

Henny usłyszała jakiś dźwięk pod podłogą.

- Tak, zimno mi - powiedziała szybko. - Chodźmy do domu!

Dygotała tak, że prawie nie mogła iść, uwiesiła się na ramieniu męża i pozwoliła się wyprowadzić z kabiny. Szli w deszczu przez porośniętą trawą wzgórze ku hotelowi. Mokre poduszki wciąż leżały na ławce. Niech leżą. Gdyby tylko Aron zajął się jakąś inną kobietą, która stanowiłaby dla niego prawdziwe wyzwanie! Wtedy zostawiłby Henny w spokoju. Przez krótki moment pomyślała o Emily, na pewno pociąga Arona. Henny oparła głowę na ramieniu Erlinga i pozwoliła się wprowadzić w jasność i ciepło. Nie, nie miała Emily za złe, że zwrócił na nią uwagę.

Pauline ponownie zapukała do drzwi atelier Walthera. Byli umówieni. Zaprosił ją do teatru na przedstawienie, o którym wszyscy ostatnio mówili. Czekwała na niego w domu, ubrana do wyjścia, ale on się nie pojawił. W końcu przestraszyła się, że zachorował, i poszła do niego.

- Walther?

Ze środka dobiegł ją odgłos, jakby uderzenie, a po

nim krzyk. Potem usłyszała ciężkie, powolne kroki. Niepotrzebnie tu przyszła. Pewnie u Walthera była jakaś kobieta. On wciąż miał nowe kobiety, nie przeszkadzało mu to jednak zazwyczaj dotrzymywać obietnic danych Pauline, z którą tylko się przyjaźnił.

Klnąc, majstrował przy drzwiach. Wreszcie udało mu się otworzyć.

- Pauline?

Zobaczyła, że jest pijany, ale przynajmniej ją rozpoznał.

- Masz gościa?

- Nie. Już nie. Wejść, moja piękna.

Walther otworzył szeroko drzwi i przepuścił ją do środka. Zachwiał się.

- Czy o czymś... Byliśmy może...

- Umówieni? Tak, zaprosiłeś mnie do teatru.

- Teatru? - Wyraźnie starał się sobie to przypomnieć, lecz myśl o przedstawieniu była chyba odległa.

Pauline rozejrzała się. W kącie pokoju stała skrzynka wina, a na stole kilka pustych butelek i dwa przewrócone kieliszki.

- Piłem fantastyczne wino! - powiedział Walther wolno i wyraźnie, a w jego spojrzeniu dostrzegła szczęście.

- Cenne krople, drogie i szlachetne. Krew życia!

- Sprzedałeś dziś jakiś obraz?

Przytaknął.

- Dostałem pieniądze i skrzynkę wina.

- I postanowiłeś wypić wszystko w ciągu jednego dnia?

Opadł na sofę i zamknął oczy, wciąż uśmiechając się głupawo.

- Dużo jeszcze zostało. Bądź tak słodka i napełnij dwie szklanki - powiedział, odchylając głowę na poduszki.

Pauline weszła do wnęki kuchennej, rozpałała w piecu i przygotowała kawę. Napełniła do połowy

kubek i postawiła przed Waltherem. Potem położyła mu dłoń na ramieniu.

- Oto twoja kawa, Walther. Wypiłeś już wystarczająco dużo wina.

Wpatrywał się w zawartość kubka ze zmarszczonym czołem. Potem uśmiechnął się tym samym, trochę odległym, głupawym uśmiechem.

- Jesteś taka surowa, Pauline. Dobrze, że nie jesteśmy małżeństwem. Na nic byś mi nie pozwalała. Miałbym smutne życie.

Był niemożliwy. Pauline miała ochotę wyjść.

- Pij kawę, dobrze ci zrobi. Nie masz przypadkiem jutro ważnego spotkania?

- Spotkania? - usiłował sobie przypomnieć.

- Mówiłeś, że masz malować żonę pastora.

- Cholera! Czy to już? Jestem spóźniony?

- To ma być jutro rano.

- Daj mi butelkę wina!

- Nie możesz już pić wina, Waltherze, jeśli masz jutro malować. Mówiłeś, że to ważne, i że pastor zapewni ci nowe zlecenia, jeżeli będzie zadowolony.

- Jesteś naprawdę surowa. Jemu też to powiedziałem.

Pauline wyprostowała się.

- Jemu? O kim mówisz?

- Nie pamiętam nazwiska. To był bardzo miły człowiek. Uprzejmy. O dobrym guście. Kupił obraz. - Walther zachichotał i pociągnął łyk kawy. - W każdym razie ma dobry gust w kwestii sztuki i wina.

- Odwiedził cię więc obcy człowiek, który kupił obraz, i upił cię niemal do nieprzytomności?

- Ależ, Pauline! Nikt nie upije Walthera Haffnera do nieprzytomności!

- Czy twój gość wypił równie dużo?

- Nie, on prawie nie tknął wina. Powiedział, że to dla mnie. On ma naprawdę wyrafinowany gust. Był niezwykle zachwycony obrazem.

Myślała, że Walther mówi o obrazie, który sprzedał obcemu, ale on wskazał ręką dzieło Siverta Bergego.

- Szczegółowo mnie wypytywał o tego tajemniczego malarza, powinnaś była go słyszeć.

Pauline gwałtownie drgnęła.

- Nie powiedziałaś chyba, że mam być latem jego uczennicą?

Walther zmarszczył czoło i usiłował zebrać myśli. Podniósł kubek i pił, jakby kawa mogła dać mu odpowiedź.

- Owszem, myślę, że to zrobiłem.

- Walther! Miałeś to zachować w absolutnej tajemnicy! Obiecałeś, że nie powiesz nikomu ani słowa!

Wyglądało na to, że jest mu naprawdę przykro. Odgarnął z twarzy jasne włosy i spoglądał na nią z poczuciem winy.

- Nie jestem pewien, że to powiedziałem, ale on był tak zainteresowany obrazem i Sivertem Berge, a ja...

- Za dużo wypilem - dokończyła za niego.

- Dałem mu adres Krohna. To w każdym razie nie zaszkodzi.

- Więc on nie był stąd? Przecież wszyscy, którzy w Bergen interesują się sztuką, znają sklep Krohna.

- On był z Kristianii, to pamiętam. Uprzejmy i hojny człowiek!

- Rozumiem, Waltherze. Czy obiecujesz, że zostawisz na razie resztę wina w spokoju? Pomyśl o pastorze i jego żonie. Nie spodoba im się malarz śmierdzący przetrawionym alkoholem lub taki, który jeszcze nie wytrzeźwia!

Sama słyszała, jak ostro brzmi jej głos. Nie dawało jej spokoju, że Walther powiedział obcemu o jej umowie z Sivertem Berge. Jak mogła być taka głupia, żeby mu się zwierzyć?

- Nie mogłabyś zostać tu chwilę i dotrzymać mi towarzystwa? Nie mieliśmy iść razem do teatru?

- Pogrzebał w wewnętrznej kieszeni. - Kupiłem bilety, teraz pamiętam.

- Jest za późno. Przedstawienie zaczęło się dawno temu. Adieu, Waltherze. Do zobaczenia.

Wolno szła po schodach. Na szczęście nie miała pojęcia, gdzie mieszka Sivert Berge. Miał wysłać po nią posłańca, gdy nadejdzie czas. Walther nie mógł wyjawić kryjówki tajemniczego malarza. Nie wiedział więcej niż ona sama.

Rozdział 11

Konstane wróciła ze spaceru po parku, i zobaczyła, że przed drzwiami domu stoi jakiś obcy mężczyzna. Pchając przed sobą wózek, zwolniła kroku i zastanawiała się, czy nie powinna go minąć i pójść dalej. Bóg raczy wiedzieć, co ten człowiek zamierza. W domu nikogo nie było. Służąca poszła do miasta na zakupy, opiekunka miała wychodne. Postanowiła więc, że pójdzie w stronę muzeum i nie wejdzie do domu, póki mężczyzna nie zniknie. Serce biło jej mocno. A jeśli on włamie się do środka i będzie czekać, aż ona zamknie się w pustym mieszkaniu? Może powinna zejść do banku i poprosić Karstena, żeby ją odprowadził.

- Konstane!

Wzdrygnęła się i szybko odwróciła. Zna jej imię! Kto to jest? Minęło kilka sekund, nim go rozpoznała. To Ivan Wilse, nowy mąż matki. Co, na litość boską, robił tu bez niej?

Zawróciła i poszła z powrotem w kierunku domu.

- Czy coś się stało? - wyjąkała.

- Stało? Zupełnie nic. Jestem tu w interesach.

- Czy matka też tu jest?

- Nie, została w domu, w Kragerø. Uznaliśmy, że będzie się tu nudzić ze mną. Wiesz, tylko praca i spotkania przez cały dzień.

Odważył się więc wyjechać bez niej. Czy nie zdawał sobie sprawy z tego, jak duże podjął ryzyko? Matka zdradzi go, gdy tylko odwróci się do niej plecami. Poza tym, nawet jeżeli spotkania były nudne, czyż nie ucieszyłoby jej spotkanie z wnuczką?

- Nie zaprosisz mnie do środka, Konstanse? Chętnie bym wypił filiżankę kawy.

- Oczywiście. - Spojrzała na ulicę i zobaczyła, że od strony Olav Ryes vei nadchodzi służąca. Bogu niech będą dzięki. Nie miała ochoty przebywać sama w towarzystwie Ivana Wilse. Prawie go nie знаła, poza tym było w nim coś przerażającego.

Przerażający to może przesada, ale spojrzenie miało twarde i świdrujące, a głos władczy. Bił od niego jakiś chłód.

Konstanse spróbowała uprzejmie się uśmiechnąć. Trudno pojąć, co matka widzi w tym człowieku.

Pomógł jej wnieść wózek, ale w ogóle nie zainteresował się malutką, która na szczęście twardo spała po spacerze na świeżym powietrzu. Służąca szybko podała kawę i wkrótce oboje siedzieli w fotelach przy oknie.

Konstanse czuła zakłopotanie. Wilse wyglądał na ulicę, przebierając palcami po blacie, pozornie zagłębiany w myślach. Powinna coś powiedzieć, cokolwiek, zabawić gościa rozmową.

- Nie wiedziałam, że prowadzisz tu interesy - zaczęła i nalała kawy do jego filiżanki.

- Właściwie to pierwszy raz. - Skinął głową, obracając się do Konstanse. - Nowy klient.

Nie wyglądało na to, że zamierza powiedzieć jej coś więcej na ten temat.

- Co słychać w domu? - podjęła znów.

Zmarszczył czoło.

- W Kragerø nie jest dobrze.

Nie zdziwiło jej to. Małżeństwo zostało przecież zawarte w pośpiechu. Rebekka i on może już chcieli się rozwodzić?

- Emily i Gerhard nie chcą mnie znać, bardzo mnie to boli.

Jednak nie chodziło o małżeństwo. Konstanse przypomniawszy sobie, że na chrzcinach Hanny Gerlinde

matka wspomniała o „kwestii spornej” między nimi a Emily i Gerhardem. Wyraźnie było widać, że obie pary unikają się nawzajem. Konstanse spytała, co jest powodem tego, że prawie ze sobą nie rozmawiają, nie uzyskała jednak wyczerpującej odpowiedzi.

- Matka coś o tym wspominała. Chodzi o to, że chcesz kupić Egerhøi, czyż nie? Matka mówi, że Emily i Gerhard przenieśli się tam tylko dlatego, że wy chcecie mieć dwór.

Wilse pociągnął łyk kawy.

- Twoja matka załamała się, gdy odczytano testament i zrozumiała, że Egerhøi przypadło Emily. Pomyśl tylko, że mężczyzna może zrobić coś takiego swojej żonie! Wstyd!

- No tak, ale matka i tak nie dostałaby dworu, nawet gdyby nie pojawiła się Emily. Wszyscy przecież myśleli, że ona nie żyje. To raczej Erling miał go odziedziczyć.

- Tak, ale on się do tego nie nadaje, przecież o tym wiesz. Mój drogi przyrodni brat skłonił go do zrzeczenia się dziedzictwa w zamian za pewną kwotę. Erling żyje z odsetek, tak to właśnie wygląda. Dziedziec wypadł z gry, więc dwór powinien być przypaść Rebekce.

Konstanse zastanowiła się nad jego słowami. Nie była pewna, czy się z nim zgadza. Wcześniej myślała tak samo, ale kiedy Emily i Gerhard pobrali się i osiedlili na **Egerhøi**, spojrzała na to inaczej. Będą mieli dzieci i dwór pozostanie w rękach rodu Egebergów, chociaż w tym pokoleniu nazwisko zmieni się na Lindemann.

- Gerhard napisał, że stracili dziecko - powiedziała. - Bardzo im współczuję. Zobaczysz, że kiedy pogodzą się z tą stratą, na pewno złagodnieją. - Podsunęła tacę z kawą nowemu mężowi matki. Właściwie to dobrze, że Gerhard mieszka na **Egerhøi**, chociaż odradził jej porzucenie Karstena i powrót

do domu na dobre. Biedną Emily spotkało tyle nieszczęść. Wilse i matka kupili okazały dom i powinni się tym zadowolić. Wilse na pewno ma dużo pieniędzy.

- Ta sprawa sięga jednak głębiej - rzekł wolno.
- Nie chodzi jedynie o dwór.

- Ach tak?

- Caroline Egeberg wydobyła na światło dzienne stary dziennik, napisany, jak utrzymuje, przez ojca doktora Stanga. Był lekarzem rodzinnym Egebergów. W dzienniku oskarża mnie o to, że próbowałem zabić matkę Emily.

Konstanse poczuła, jak krew krzepnie jej w żyłach. Usłyszała płacz Hanny Gerlinde na piętrze i chciała do niej pójść, ale służąca już pobiegła na górę i Konstanse nie mogła zostawić gościa.

- Jak to możliwe? - spytała, czując na sobie świadrujące, ciemne spojrzenie Wilsa.

- W dzienniku doktor napisał, że zacząłem się w piwnicy i ugodziłem Agnes nożem. Nadeszła jednak Emily i musiałem się powstrzymać. To wtedy Emily straciła pamięć.

- To straszne!

- Tak, ale to kłamstwo od początku do końca. Naprawdę myślisz, że mógłbym zamordować żonę przyrodniego brata?

- Oczywiście, że nie - odrzekła szybko, choć wcale nie była taka pewna. - Dlaczego miałbyś uczynić coś tak okropnego?

- No właśnie! To Agnes była niewierną żoną, planowała ucieczkę z innym mężczyzną i dziećmi. To mój ojciec chciał ją powstrzymać.

Konstanse poczuła, że drży. Tak wiele było rzeczy, o których nie wiedziała i nie chciała wiedzieć.

- Słyszałam o zamaskowanym mężczyźnie, który...

- Tak, ale to nie byłem ja - przerwał jej. - Czy

rozumiesz, Konstanse, jak bardzo zraniło mnie to okrutne podejrzenie? Prawie w ogóle nie śpię po nocach. Wszystko w tym przeklętym dzienniku jest zmyślane. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby okazało się, że stara Caroline napisała go sama. Zawsze mnie nienawidziła, ponieważ ojciec kochał moją matkę, a ja jestem owocem ich miłości.

Konstanse nie wiedziała, co powiedzieć. Bardzo chciała, żeby już wrócił Karsten, wtedy obaj mężczyźni mogli porozmawiać o polityce i finansach - o wszystkim tylko nie o tej strasznej historii.

- Proszę cię gorąco, Konstanse, porozmawiaj z Emily i bratem! Powiedz im, że głęboko wierzysz, iż to wszystko jest złośliwym kłamstwem! Bardzo ceniłem Agnes i nigdy nie zrobiłbym czegoś tak okropnego! Sama myśl, że oni mogą w to wierzyć... Brak mi słów! Boję się, że moje serce tego nie zniesie.

- Porozmawiam z nimi - obiecała Konstanse, chcąc jak najszybciej zakończyć rozmowę. Wyjrzała przez okno, lato zbliżało się wielkimi krokami. Poczowała tęsknotę za Egerhøi, za pięknym parkiem nad fiordem. Postanowienie, które podjęła w duchu Konstanse, przybierało ostateczny kształt. Oczami duszy widziała swój dawny pokój z widokiem na migoczący fiord. Gdyby tak pchać wózek z Hanną Gerlinde przez park na **Egerhøi** zamiast przez Nygardsparken, gdzie zewsząd otaczały ją wrzeszczące dzieci i opiekunki.

- Dziękuję, Konstanse! Jesteś aniołem! - Wilse chwycił ją za rękę i szybko uścisnął. - Poza tym odziedziczyłaś urodę swej matki.

Poczwała, że się rumieni. Wilse wstał.

- Obowiązki wzywają. Za pół godziny mam spotkanie.

- Kiedy jedziesz do domu, do Kragerø? - zapytała.
- Za dwa tygodnie.
- Zabierz mnie ze sobą!

Wyglądał na zdumionego.

- Ale co z dzieckiem? I z twoim mężem? On chyba nie może wziąć wolnego w banku?

- Karsten pracuje od rana do wieczora. Hanna Gerlinde i ja jesteśmy najczęściej pozostawione same sobie. Chciałabym z Hanną Gerlinde spędzić lato na Egerhøi, uciec na trochę od zakurzonych miejskich ulic. Karsten może przyjechać do nas na urlop.

Ivan Wilse zastanowił się. Potem przytakująco skinął głową.

- Zatem jesteśmy umówieni. Zajmę się biletami na łódź. Miło będzie mieć jakąś bardziej przyjazną duszę na **Egerhøi**. Pamiętaj, co mi obiecałaś.

- Porozmawiam z nimi - odrzekła prędko. - Niedobrze, gdy w rodzinie panuje wrogość.

Uśmiechnął się.

- Jesteś mądrą kobietą, Konstanse. Cieszę się, że poznamy się bliżej.

Znów się zaczerwieniła. Wilse był inny, niż sądziła, wrażliwszy i bardziej taktowny. Emily i Gerhard muszą zrozumieć, że ten stary dziennik to jakieś wymysły, którymi nie należy się przejmować. Tego lata muszą się wszyscy zaprzyjaźnić. Będą organizować spotkania towarzyskie, nakrywać w ogrodzie duży stół, tańczyć przy muzyce i jeździć na wycieczki. Tak bardzo tęskniła za Egerhøi, że nie wiedziała, jak przetrwa te dwa tygodnie. Natychmiast napisze do brata i poprosi o przygotowanie jej dawnego pokoju oraz jeszcze jednego dla Hanny Gerlinde. I kolejnego dla opiekunki, musi ją przecież zabrać.

Gerhard przemierzył pokój, podniósł Emily z krzesła i przytulił.

- Myślałem o tobie przez cały dzień - powiedział cicho i pocałował ją. - A moje myśli mogłyby stopić lód w magazynach.

Emily przywarła do niego, zamykając oczy. Chciała zaproponować, żeby poczekali z jedzeniem i poszli do sypialni. Ona też tęskniła.

Zaraz jednak przeszkodziła im Selma.

- Dzień dobry, panie Lindemann, obiad będzie na stole za pięć minut - powiedziała i znów zniknęła, zanim Emily zdążyła zaprotestować.

Gerhard pogłaskał ją po włosach.

- Jak minął ci dzień?

- Dobrze. Pracowałam w ogrodzie.

- W twoim ogrodzie różanym?

- Tak.

Uśmiechnął się z lekką ironią.

- Ja między blokami lodu, ty wśród róż. Dziwne, że w ogóle się spotkaliśmy.

Napotkała jego wzrok i poczuła, jak jej ciało ogarniają miłość i pożądanie. Kiedyś sądziła, że jest zimna i nieprzystępna, ale teraz myślała, że tak musiała się czuć w jakimś innym życiu.

Wzrok Gerharda padł na stos listów na stole.

- Przyszło coś ciekawego? - zapytał.

- List z Bergen. W sobotę przyjeżdża do nas Konstanse.

- Późno nas zawiadamia.

- Wygląda na to, że list szedł długo.

Gerhard sprawiał wrażenie zaskoczonego wiadomością, zmarszczył czoło i przejrzał listy.

- Myślałem, że wyraziłem się jasno, kiedy byliśmy w Bergen. Co ten Karsten znów wymyślił?

- To nie tak - powiedziała szybko Emily. - Ona pisze, że przyjeżdża na wakacje z Hanną Gerlinde i opiekunką. Zostanie na lato. Spodziewa się, że Karsten będzie miał urlop na początku sierpnia i wtedy do nich dołączy.

- Odbędzie sama taką długą podróż? To niepodobne do mojej siostry.

Emily przygryzła wargę.

- W Bergen jest Ivan Wilse. Konstanse przypły-
nie razem z nim.

- W Bergen? A co on ma tam znów do roboty?

- Nie wiem. W każdym razie Konstanse będzie
mieć asystę.

Gerhard pokiwał głową.

- Nadal nie jestem do końca pewny, czy zaakcep-
tować jej plan. Karstenowi nie robi dobrze zbyt dużo
swobody, mieliśmy już tego przykłady. - Wzruszył
ramionami. - Ale czego oczy Konstanse nie widzą,
tego sercu nie żal.

Tak lekko traktował niewierność Karstena? Czyż-
by uważał, że nie dzieje się nic złego, byle tylko
mężczyzna zachowywał wystarczającą dyskrecję?
Biedna Konstanse, źle wybrała męża. Na pewno prag-
nie od niego odpocząć.

- Mamy dość miejsca - powiedziała szybko.

- A Konstanse jest silnie związana z Egerhøi. Nie
przywykła do mieszkania w dużym mieście.

Gerhard pocałował żonę w czoło.

- Miło będzie gościć ją tutaj, ale lato jest długie.
Przyzwyczaiłem się, że mam cię tylko dla siebie.

- Ale tak nie jest, Gerhardzie, nie na Egerhøi.
A co z babcią i panną Jeppesen? - Gdy Emily wspo-
mniała guwernantkę, wzrok jej padł na pozłacaną
kopertę. - Victor się żeni - rzekła. - Jesteśmy za-
proszeni na ślub.

- Czy możemy odrzucić zaproszenie? - spytał Ger-
hard. - Nie życzę sobie świętowania razem z Ivanem
Wilse.

- Nie wiem, czy zdołamy się wykręcić. To małe
miasto, a on żeni się z... - nagle urwała.

- Z pasierbicą mojej macochy - dokończył za nią
Gerhard. - To będzie trudne. Musimy zatem robić
dobrą minę do złej gry. Kiedy ma mieć miejsce to
radosne wydarzenie?

- Na świętego Jana - odpowiedziała Emily i zaraz

przypomniała sobie, że Aksel zapraszał na ten wieczór na Jomfruland na zabawę z ogniskiem. Miał się zjawić ojciec Liam, Klara, Svend i panna Selmer. Wolałaby być tam zamiast na ślubie córki Ivana Wilse. Mordercy mojej matki, pomyślała. Agnes nie zginęła, lecz człowiek, który chciał zabić, był mordercą niezależnie od tego, czy jego zamierzenia się powiodły.

- Doktor Stang żeni się z ogromnym majątkiem - rzekł Gerhard. - Nie udało mu się dopaść ciebie i twojego dziedzictwa, pojawiła się jednak Aasta von Getz. Ona stanowi łatwiejszą zdobycz.

- Zdobycz? - Emily smakowała to słowo. - Nie umiem patrzeć na panią von Getz w ten sposób. Ona jest taka odpychająca, sam widziałeś, jak traktowała Margit i innych w hotelu.

Gerhard roześmiał się.

- Ci dwoje zasługują na siebie. Victor Stang i Aasta von Getz - idealna para.

Emily usłyszała lekki szmer. Odwróciła się do drzwi i ujrzała pannę Jeppesen, która stała blada i cicha, a jej czarne oczy były szeroko otwarte. Na pewno słyszała, o czym rozmawiali. Czy Victor nadal ją obchodził? Jeszcze nie zrozumiała, co z niego za człowiek?

Panna Jeppesen wolno szła w stronę nabrzeża z małym Andreasem w ramionach. Dostrzegła zarządcę. Coś robił przy jednym z magazynów, ale słysząc jej kroki, uśmiechnął się i pozdrowił ją.

- Czy może pan wyświadczyć mi przysługę? - zapytała i spojrzała w stronę domu. Nie chciała, żeby ktoś ją zauważył.

- Oczywiście. Co...

- Muszę jechać do miasta - przerwała mu. - To bardzo ważne.

- Do miasta? - Zmarszczył czoło. - Czy mogłaby pani zaczekać godzinę? Jestem teraz zajęty.

- Muszę iść z chłopcem do lekarza.

Popatrzył na nią uważnie. W myślach prosiła Boga, by się nie zaczerwienił pod jego spojrzeniem.

- Jest chory?

Zaczęła się denerwować. Na pewno pani Egeberg za chwilę stanie w oknie i zacznie się zastanawiać, co ona tu robi.

- W nocy przestał raz oddychać. Zrobił się prawie niebieski na twarzy.

- Rozumiem. Płyniemy natychmiast.

- Dziękuję! - wykrzyknęła z ulgą.

Gdy wypłynęli i łódź nabierała prędkości, panna Jeppesen nachyliła się do zarządcy.

- Muszę prosić pana o jeszcze jedną przysługę - powiedziała.

Żagiel łopotał na wietrze i nie usłyszał, co powiedziała. To musiało poczekać. Gdy dotrą do miasta, poprosi go, by nie mówił nic nikomu. Powie, że chodzi jej o panią Lindemann. Nie powinno przypominać się jej o doznanej stracie ani sprawiać, by martwiła się o dziecko innej kobiety. Właśnie coś takiego powie.

Gdy przybili do brzegu, spiesznie wybiegła na ląd.

- Dziękuję za milczenie i podwodę. Idę więc.

- Nie czekać na panią?

Potrząsnęła głową.

- To może długo potrwać. W poczekalni może być pełno ludzi.

Ostbye wzruszył ramionami.

- Poczekam i tak. Nie powinna pani wracać pieszo do domu z małym dzieckiem. To daleko.

- Dziękuję serdecznie, panie Ostbye, to miłe z pana strony.

- Pójdę do Hotelu pod Białą Różą coś przekąsić i wypić filiżankę kawy. Znajdzie mnie pani w jadalni.

- Dziękuję serdecznie - powtórzyła.

Uśmiechnął się ledwo dostrzegalnie.

- Do którego lekarza pani chodzi, panno Jepsen?

Drgnęła. Czy on coś wiedział?

- Sądzę, że powinnam udać się do doktora Stanga - odrzekła. W tej samej chwili Andreas zaczął popłakiwać, więc pogłaskała go po plecach.

- Tak, on ma gabinet tuż obok hotelu. W swoim mieszkaniu.

Nie potrafiła odgadnąć, co oznacza wyraz jego twarzy. Czy współczucie, czy tylko troskę i przyjaźń?

- Muszę już iść - powiedziała szybko. Wyglądała na to, że Andreas znów się uspokoił. Patrzył na nią niebieskimi oczami. Oczami Victora.

Poszła dróżką, która wiodła na tyły domu. Serce biło jej mocno, gdy stanęła przed mosiężną tabliczką. „Doktor Victor Stang” - przeczytała. - „Gabinet i poczekalnia”.

Wewnątrz czekały na doktora cztery starsze kobiety i młody mężczyzna. Jedna z kobiet miała na całej twarzy zaognioną, czerwoną wysypkę. Panna Jepsen czekała i czekała. W końcu z gabinetu wyszła kobieta w średnim wieku. Victor wyjrzał i najwyraźniej doznał szoku na jej widok. Niczego jednak nie dał po sobie poznać i przyjaźnie skinął na jedną ze starszych kobiet.

Czekała, aż ostatni pacjent zamknie za sobą drzwi, dopiero wyszedł do niej.

- Wracaj do domu! - powiedział twardo.

Łzy ją oślepiały. Andreas zaczął płakać.

- To twój syn - odrzekła roztrzęsiona.

- Kiedy wreszcie przestaniesz mnie dręczyć?

- Victor! - Jej głos był przenikliwy, aż przebudzony Andreas zapłakał.

- Powiedzieliśmy sobie już wszystko, co było do powiedzenia na ten temat, Camillo. Nie chcę, żebyś

się tu włóczyła. Jeśli znów przyjdiesz, oskarżę cię przed lensmanem o nękanie.

Nie ośmieli się - pomyślała, jego słowa bardzo ją zabolowały.

- Idź w swoją stronę! Żenię się i nie chcę ludzkiego gadania.

Wzięła głęboki oddech.

- Nie możesz odmówić przyjęcia pacjenta.

- Nie jesteś moją pacjentką.

- To chłopiec jest chory. Musisz go zbadać.

Drzwi się otwarły i wszedł jakiś mężczyzna. Skinął głową, przywitał się, przekuśtykał przez poczekalnię i usiadł na krześle.

Victor wyglądał, jakby obawiał się sceny.

- Jakie objawy ma chłopiec, proszę pani? - spytał łagodnie i uśmiechnął się z udawaną troską.

- Coś z oddechem, panie doktorze. W nocy...

- Proszę wejść do gabinetu - przerwał jej. - Obejrzyć go.

Uratował ją strach Victora przed plotkami. Przeszli do gabinetu. Gdy tylko starannie zamknął podwójne drzwi, usiadł na krześle i spojrzał na guwernantkę z nieskrywaną wrogością. Skuliła się. Jak mógł stać się tak twardy? On, który zasypywał ją miłosnymi wyznaniem i obietnicami. Czy wtedy prowadził cyniczną grę, by dostać to, czego zapragnął?

- Jest chory? Czy to może kolejne kłamstwo?

Podawała mu dziecko. Wziął je zaskoczony.

- Spójrz na swojego syna. Jest podobny do ciebie. Nie możesz wyprzeć się ojcostwa. Odpowiedz, Victorze! Czy nic nie czujesz, gdy trzymasz go w ramionach? Twój własny syn, pierworodny!

Przez krótką chwilę wyglądało na to, że Victor trochę mięknie, patrząc na twarz dziecka. Potem jednak znów stał się oschły i oficjalny.

- Twój syn wygląda zdrowo, Camillo - powiedział lodowatym głosem. - Marnujesz mój cenny czas.

- To twój syn, Victorze. Nasz syn. Nie widzisz, że jest do ciebie podobny?

Nie odpowiedział, tylko głośno przełknął ślinę.

- Nie możesz się z nią ożenić, Victorze, chyba to pojmujesz! Andreas potrzebuje ojca. Da ci dużo radości. Na pewno odziedziczył twoje zdolności. Zostanie lekarzem tak jak ty i przejmie twoją praktykę, kiedy się zestarzejesz. - Mówiła szybko, niemal nie łapiąc powietrza, śmiertelnie bojąc się jego reakcji.

Victor podał jej chłopca i uśmiechnął się dziwnie.

- Idź już do domu, Camillo. Wymyślę coś. Dostaniesz ode mnie wiadomość.

Chciała rzucić mu się na szyję. Zmienił zdanie! Stało się to, na co miała nadzieję. Gdy tylko wziął syna w ramiona, od razu go pokochał. To właśnie spowodowało zmianę, chociaż starał się utwardzić serce przy wydatnej pomocy teściowej.

- Kiedy? - spytała nieprzytomna ze szczęścia.

- Gdy znajdę rozwiązanie. Nie mogę tak po prostu odwołać ślubu, muszę postępować z wyczuciem. Dostaniesz ode mnie wiadomość. Wyślę list, ale nie pocztą. Musimy zachowywać się dyskretnie. Czy pamiętasz szopę na Egerhøi, w której rozmawialiśmy?

Przytaknęła. Jak mogłaby nie pamiętać! Sama myśl o tamtej rozmowie była bolesna. W gniewie uderzył ją w twarz. Biedny, nie wiedział, co czyni. Zbyt wiele spadło na niego.

- Zostawię tam list. Wetknę go pomiędzy deski nad drzwiami. Poszukaj go za kilka tygodni. Wszystko się ułoży, Camillo. Tylko nikomu nic nie mów. Nie chodź i nie opowiadaj ludziom, że to ja jestem ojcem. Pozwól, żebym powiedział to pani von Getz sam we właściwym czasie. Przyrzeknij mi to.

- Przyrzekam! - obiecała. Tak bardzo pragnęła rzucić mu się w ramiona, znów być z nim tu, w tym ciemnym gabinecie. Na czerwonej sofie pokrytej pluszem.

- A zatem zawarliśmy umowę - powiedział cicho.
- Teraz już idź, pacjenci na mnie czekają. Musimy być dyskretni, chyba to rozumiesz?

Potwierdziła skinieniem głowy. Oczywiście, że rozumie. Zawsze to rozumiała. Victor może na niej polegać. Należeli do niego, ona i chłopiec.

Rozdział 12

Dorożka jechała, kołysząc się wzdłuż nadbrzeżnych budynków w kierunku Skoltegrunnskaien. Pauline miała nadzieję, że zapakowała niedokończone płótna wystarczająco dobrze, by przetrwały transport. Padał deszcz. Mokry bruk połyskiwał, a niebo wyglądało jak welon z matowego srebra. Pauline leciutko uśmiechnęła się do siebie. Chętnie spróbowałyby to namalować, zwłaszcza światło, była jednak w drodze na Jomfruland, do Liama, i nie miała czasu na malowanie deszczu i mgły.

Zamknęła na chwilę oczy, ale otworzyła je ponownie na dźwięk ochrypłego, przesywającego odgłosu syreny okrętowej. Czy to jej statek? Chyba się nie spóźniła? Wybrała się w tę podróż wiele dni przed czasem. Usprawiedliwiła się przed panem **Colbiørn**senem, mówiąc, że ma umówione ważne spotkanie. I tak rzeczywiście było, chociaż Liam poprosił zakonnicę o przekazanie, żeby Pauline przyjechała na wigilię świętego Jana. Dlaczego jedzie więc tak wcześnie? Z powodu dzikiej nadziei, że on też już tam jest. Jeśli miała pracować z Sivertem Berge, musiała wrócić do Bergen pod koniec miesiąca. Prosił, żeby przyjechała pierwszego lipca. Prawdopodobnie wysłał po nią swojego agenta, który powiedzie ją do tego tajemniczego, ukrytego miejsca, gdzie Berge mieszka.

Widziała już statek. Parowiec „Lovinda” - nowy i lśniący. Na kei roiło się od ludzi. Jedni zajmowali się wnoszeniem na pokład ładunków, inni przyszli tu, by

popatrzeć na ruch na nabrzeżu lub odprowadzić krewnych albo przyjaciół i zobaczyć, jak odpływają. Pauline ogarnęły wątpliwości. Czy zdoła odjechać od Liama na naukę u pana Berge? Nie mogła zabrać go ze sobą, dobrze, że chociaż jej było wolno tam pojechać. Oby tylko Liam tak jak ona pojawił się na wyspie przed świętym Janem! Mieliby dla siebie więcej czasu. Poza tym chciała do niego wrócić, gdy minie miesiąc pobytu u Bergego.

Dorożka zatrzymała się z szarpnięciem tuż przy trapie. Woźnica zagwizdał na kilku chłopaków i poprosił ich o wniesienie bagażu pasażerki. Obiecał, że dostaną za to kilka monet. Pauline rozejrzała się i drgnęła. Wydało jej się, że w tłumie ludzi dostrzegła Erlanda Lyche. Wielokrotnie ją odwiedzał, nie mogąc widocznie zrozumieć, że „nie” znaczy „nie”. Prawdopodobnie był zbyt zarozumiały, aby pojąć, że jakaś kobieta woli swojego ukochanego od światowej sławy skrzypka.

Wysiadła z dorożki, kuląc się przed deszczem. Parasol został w domu, na Welhavensgate. Uważała, że nie może jechać na Jomfruland z parasolem. Podróż bez niego była w pewnym sensie zaklinaniem deszczu i niepogody. Liam i ona będą spotykać się w ciepłe, aksamitne letnie noce, a nie w strugach deszczu.

Weszła na statek, uważając, by nie pośliznąć się na wilgotnym pokładzie. Gdzie się z Liamem spotkają? Czy odważy się zabrać ją na noc do swojego domu? W głębi serca miała nadzieję, że Liam zapomni o niechęci do domu Dorothei i zrozumie, że teraz należy on do Pauline. Tak, ten dom należy do nich. Mogą go mieć tylko dla siebie, ukryci przed ciekawskimi spojrzeniami przechodniów, pojawiających się na drodze.

Pokład pachniał smołą i linami. Pauline podążyła za woźnicą i dwoma chłopcami. Minęli piękną, młodą

kobietę, prowadzoną przez starszego mężczyznę, pewnie ojca. Pauline dojrzała w kobiecie coś znajomego, ale w pośpiechu nie zdołała przyjrzeć się jej dokładnie.

Kabina była ładna i czysta, na szczęście znajdowała się ponad powierzchnią wody, dało się więc wyjrzeć przez bulaj. Pauline sprawdziła swoje bagaże i zapłaciła woźnicy. Potem rzuciła się na koję, zamknęła oczy i pogładziła swoje ciało. Tak bardzo tęskniła - wydawało jej się, że płonie. Zbyt długo była sama. Samotna i wierna. Zadrżała lekko i zwilżyła językiem usta. Samotna to nie było może właściwe określenie. Otaczali ją ludzie. Walther wciągnął ją w wir spotkań, wycieczek, ale Pauline zasypiała sama. Okazji jej nie brakowało - w towarzystwie Walthera, składającym się z malarzy, pisarzy i aktorów, wielu lekko traktowało miłość cielesną. Kochanie się jest według nich jak jedzenie i picie - tak samo zaspakaja potrzeby ciała. Uważali nawet, że nie tylko mężczyźni, ale i kobiety mogą tak żyć. Jednak nie ona. Nie dopóki kocha Liama i czeka na niego. Walther to akceptował.

Pauline usiłowała przejrzeć się w małym lusterku. Do obiadu założyła aksamitny zielony strój. Morze było spokojne, a Pauline czuła głód. Co właściwie robi się podczas takiej samotnej podróży? Nie miała ochoty z nikim rozmawiać, chciała побыć w spokoju ze swoją tęsknotą i fantazjami do chwili, gdy znów spotka Liama. O jego oczach. Głosie. Miała ze sobą kilka książek, trudno jednak było jej się skupić na lekturze.

Jadalnia była prawie pełna. Pauline rozejrzała się za wolnym stolikiem. Wyglądało na to, że wszyscy podróżują w towarzystwie. Na pianinie grał młody mężczyzna. Pauline widziała go już wcześniej na wielu spotkaniach w atelier. Miał zwyczaj upijać się tak,

że zasypiał. Tutaj na statku musiał jednak zachowywać się inaczej, pomyślała. Był w pracy.

- Panna Selmer?

Pauline odwróciła się w kierunku, skąd dobiegł głos. To kobieta, którą widziała na pokładzie. Teraz ją rozpoznała, to Konstane Grøndai. Nie widziała się z nią od czasu małego udanej wizyty, którą czuła się w obowiązku złożyć zaraz po tym, gdy pani Grøndai urodziła córeczkę. Teraz wyglądała inaczej, trochę obco. Pauline nie wiedziała, na czym to polega. Może po prostu rola matki uczyniła ją dorosłą i pewną siebie.

- Dobry wieczór, pani Grøndai. Co za niespodzianka spotkać panią tutaj.

Jej towarzysz wstał.

- Nie przedstawiś mnie przyjaciółce, Konstane?

Był to przystojny mężczyzna koło sześćdziesiątki, bez śladu siwizny we włosach. Jego twarz miała jakiś twarde wyraz. To by dopiero było wyzwanie - namalować jego portret, wydobyć z niego wszystkie tajemnice. Pauline wiedziała już, że z twarzy da się wiele wyczytać.

- To jest Pauline Selmer. Uczęszczała do szkoły malarstwa w Bergen. Moja teściowa mówi, że jest bardzo zdolna.

Mężczyzna uśmiechnął się do niej i ukłonił.

- Panno Selmer - mówiła dalej pani Grøndai - to mąż mojej matki, Ivan Wilse.

- Miło mi panią poznać, panno Selmer. Czy zaszczyci nas pani swoim towarzystwem? A może z kimś pani podróżuje?

Pauline potrząsnęła głową. Nie miała ochoty na towarzystwo, nie śmiała jednak wprost tego powiedzieć. Wymamrotała, że bardzo dziękuje, i usiadła na krześle, które przysunął dla niej Wilse. Pojawił się kelner z chlebem i masłem i wtedy poczuła, jak bardzo jest głodna. Gdy wstała rano, była zbyt

podniecona i przepętniona tęsknotą za Liamem, żeby zjeść śniadanie.

- A więc jest pani malarką, panno Selmer. To bardzo ciekawe. Należę do ludzi, którzy uważają, że kobiety mogą wiele wnieść do malarstwa.

Przytaknęła. Czy on sądzi, że podziękuje mu za jego wspaniałomyślność?

- Czy jest pani zadowolona ze szkoły malarstwa, do której pani uczęszczała?

- Bardzo zadowolona.

- Wraca więc tam pani? Teraz jedzie pani tylko na krótkie wakacje?

Pokręciła przecząco głową.

- Teraz chciałabym spróbować sił jako samodzielna malarka.

- A gdzie spędzi pani wakacje?

Męczyło ją to wypytywanie. Czy Ivan Wilse chciał być uprzejmy, czy też naprawdę interesowały go jej plany na przyszłość?

- Na Jomfruland. Mam tam dom.

- A ja będę mieszkać na Egerhøi - włączyła się do rozmowy pani Grøndal. - U mojego brata, Gerharda Lindemanna, i jego żony Emily. Zna ją pani, panno Selmer, prowadziła Hotel pod Białą Różą, gdy pani tam mieszkała.

Pan Wilse nie patrzył w stronę pani Grøndal.

- Czy spędzi pani na Jomfruland całe lato, panno Selmer? - zapytał.

- Nie, tylko kilka tygodni. Później muszę wracać do Bergen.

- Ależ dlaczego chce pani opuścić ten raj na ziemi, jakim jest Jomfruland latem, na korzyść Bergen?

Nadszedł kelner z zupą i Pauline nie musiała już odpowiadać.

- Mała Hanna Gerlinde i ja będziemy mieszkać na Egerhøi przez całe lato - powiedziała pani Grøndal i uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Mój mąż

musi sam sobie radzić w zakurzonej mieście, ja mam dość.

- Teraz panna Selmer pomyśli, że chcesz się rozwieść, Konstanse.

Wzruszyła z irytacją ramionami.

- Karsten dołączy do nas później. Panna Selmer na pewno też to rozumiała.

- Spędzi pani resztę lata w Bergen, panno Selmer? - zapytał pan Wilse, biorąc w dłoń łyżkę.

Nie poddawał się. Pauline musiała dać mu jakąś odpowiedź.

- Będę chodzić na kurs malarstwa - odrzekła.

Skinął głową i nachylił się ku niej poprzez stół.

- To takie ciekawe. Podziwiam was, artystki. Dawnemu temu znałem jedną malarkę, nazywała się Agnes Egeberg. Była żoną mojego przyrodniego brata.

- Czy ma pan na myśli matkę Emily Lindemann? - zapytała Pauline, dziwiąc się, jak ten człowiek może nazywać Agnes Egeberg żoną swojego przyrodniego brata.

- Tak, biedaczka zmarła młodo, miała jednak talent. Gdzie będzie odbywał się kurs?

- Nie wiem, nie zdecydowałam się jeszcze, jaki kurs wybrać - odpowiedziała Pauline, czując sama, jak odpychająco zabrzmiał jej głos. Wystarczy, że zdradziła swój sekret Waltherowi. Ten obcy niczego się nie dowie o Sivercie Berge.

Emily odstawiła wazon tulipanów na komodę i rozejrzała się. Wszystko było przygotowane na przyjęcie gości. Konstanse poprosiła o swój dawny pokój, z widokiem na fiord. Prowadziły z niego drzwi do sąsiedniego pokoju, miał on służyć za pokój dziecięcy. Dalej znajdowało się jeszcze małe pomieszczenie, gdzie miała spać opiekunka.

Emily otworzyła drzwi i popatrzyła na kołyskę

zniesioną ze strychu. Potem przeszła przez pokój i zatrzymała się, by poprawić jedwabną pościel w drobne kwiatki, którą uszyła stara Gerda. Pogładziła małą kołderkę i oczy zaszyły jej łzami. To miała być kołyska dla dziecka jej i Gerharda, tak się jednak nie stało. Nie ono, lecz Hanna Gerlinde będzie śnić słodkie sny w malowanej w róże, bogato zdobionej kołysce Egebergów.

Na zewnątrz gwizdał kos. Emily nie chciała myśleć o dziecku, któremu nie dane było się urodzić, lecz o nadchodzącym lecie. O Gerhardzie, który przeżył wypadek i nie wyglądał, jakby odniósł trwałe szkody. Mieli wiele powodów do radości. Erling już nie pił, a Henny... Nie, nie będzie myśleć o dzieciach. Nie teraz.

Odwróciła się tyłem do kołyski, i szybko wyszła z dziecinnego pokoju wprost do różanego ogrodu. Jeden z krzewów zaatakowały mszyce. Emily czytała gdzieś, że w takim wypadku należy założyć rękawice i odrywać mszyce po jednej. Jeżeli to nie pomoże, można spryskać je wodą z szarym mydłem. Ogrodnik zaproponował, by między różami posadzić lawendę. Uważał, że jej zapach odstraszy mszyce.

Dobiegły ją głosy. Odwróciła się i ujrzała Gerharda z zarządcą. Stali po obu bokach siwego konia, i dokładnie go oglądali.

- Co myślisz o Siwym, Emily? - zapytał Gerhard z uśmiechem.

Ostrożnie podeszła. Wychowywała się w mieście i nie znała się na koniach. Nie mogły z ciotką Alice pozwolić sobie na konia i powóz, korzystały jednak z dorożek i omnibusów konnych, gdy musiały gdzieś pojechać. W Kragerø nie było czegoś takiego. Tutaj ludzie mieli własne powozy albo chodzili pieszo. Odległości nie były takie duże.

- To piękny koń - odparła z wahaniem.

- Nie jestem pewien co do jego temperamentu

- zaprotestował zarządca. - Powinniśmy trochę go poobserwować, zanim pańska siostra go dosiadzie.

- Siwy ma być prezentem dla Konstanse - wyjaśnił Gerhard. - Właśnie go sprowadziłem.

- Najpierw trzeba go ujeździć - Ostbye podjął przerwany temat.

- Być może - zgodził się Gerhard. - Ale moja siostra jest doświadczonym jeźdźcem. Zawsze chętnie jeździła po Egerhøi, dalej zresztą też.

- Powinna zacząć od Starego Gniadosza.

Gerhard roześmiał się.

- Nie sędzę, żebyśmy zmusili Konstanse do jeżdżenia na koniu, który w jej oczach jest starą szkapą.

- Takie jest moje zdanie, panie Lindemann - odparł zarządca. - Ten koń jest za nerwowy. Mogę spróbować go ujeździć i zobaczyć, czy się uspokoi.

Gerhard skinął głową.

- Zatem jesteśmy umówieni. Obiecałem lekarzowi, że nie będę jeszcze jeździł konno. Boi się, że spadnę i znów uderzę się w głowę. Podaruję Siwego siostrze, ale uprzedzę ją, by na razie go nie dosiadała.

- Dobrze, umowa stoi - zgodził się zarządca i zaprowadził konia do stajni.

Gerhard otoczył Emily ramieniem.

- Widzisz, kochanie, jaki jestem rozsądny i ostrożny? Będą tu jutro.

Emily potaknęła. Widziała, że Gerhard się cieszy. Został wujkiem małej dziewczynki, która nosiła imię jego własnej matki. Poza tym był dla Konstanse kimś w rodzaju ojca.

Pauline zabrała się na Jomfruland z jednym z tamtejszych rybaków. Siedziała wychylona w przód i rozglądała się, dopóki za kilkoma szarymi, wyślizganymi szkierami nie ukazała się nagle długa, wąska wyspa. Może Liam już tam był! Zmrużyła oczy, próbując

dostrzec, czy z komina jego domu unosi się dym, nic jednak nie zobaczyła.

- Pięknie tu - rzekł stary rybak. - Długo panienka zostanie?

- Kilka tygodni - odparła, a jej oczy szukały wysokiej, ciemnej sylwetki.

Wiatr wzdymał żagle i łódź szybko zbliżała się do lądu. Pauline poprosiła rybaka, by zawiózł ją na nabrzeże przy latarni poniżej domu Liama. Musiała zostawić tam bagaż i znaleźć kogoś, kto mógłby dostarczyć go do jej domu.

Dziób łodzi otarł się o kamienie nabrzeża. Biała plaża skąpana była w słońcu, a las stał się już gęsty i zielony. Pauline wspięła się na nabrzeże i przystanęła. Z trudem się powstrzymywała, by natychmiast nie ruszyć dalej, zanim rybak nie przytaszczy wszystkich jej bagaży. Zapłaciła za przejazd i szybko ruszyła w kierunku domku.

Nagle zatrzymała się. Nie powinna zwracać na siebie uwagi ludzi, nie chciała, żeby gadano o pannie malarce, która pobiegła do księdza, gdy tylko postawiła stopę na lądzie. Zmusiła się, by iść powoli. Serce Pauline biło mocno, głęboko nabierała powietrza, starając się uspokoić. Oczywiście jeszcze go tu nie ma. Mówił o nocy świętojańskiej.

Dom był zamknięty, a zatrzaśnięte okiennice wyglądały nieprzyjaźnie. Ogród bardzo zarósł od czasu, gdy Pauline tu ostatnio była. Po zimie nikt nie wyrwał chwastów ani nie usunął zwiędłych liści. Pauline walczyła z rozczarowaniem. Niezależnie od tego, jak bardzo przekonywała samą siebie, że Liama tu nie będzie, w jej sercu wciąż tkwiła niemądra nadzieja. Wolno poszła dalej.

A jeśli on nie przyjedzie? Jeżeli zostanie we Włoszech? Przekazał co prawda wiadomość przez zakonnicę, którą Pauline spotkała w Nygardsparken, tyle się jednak mogło zdarzyć od tamtego czasu. Przełóż-

ni mogli wysłać go gdzieś indziej. Mógł zachorować. Mógł... Przyspieszyła. Nie wolno jej dręczyć się takimi myślami. Oczywiście, że on przyjedzie. Będzie tu razem z nią najpóźniej na świętego Jana.

Przy latarni pojawił się wysoki mężczyzna o jasnych włosach. To Aksel Hartwig, przyjaciel Liama. Latarnik. Pomachała mu i zobaczyła, że ją rozpoznał. Podszedł do niej i wyciągnął ręką.

- Panna Selmer! Cieszę się, że znów jest pani na Jomfruland.

- Dobrze mi tu, panie Hartwig. Czy ma pan... Czy ma pan jakieś wieści od ojca Liama?

- Ojciec Liam przyjedzie na świętego Jana, obiecał mi to. Chcę urządzić uroczystość powitalną na jego cześć na świeżym powietrzu. Rozpalimy ognisko i... - urwał. - Na pewno jest pani zmęczona po podróży. Poproszę jednego z moich pomocników, aby zaniósł pani bagaże do domu. Tymczasem zapraszam w moje skromne progi na posiłek i lampkę wina. Proszę tedy, panno Selmer - powiedział, podając jej ramię.

Trawa słodko pachniała, a dzikie róże zaczynały już kwitnąć. Pauline uśmiechnęła się do Aksela. Wróciła do domu. Wkrótce mężczyzna, którego kocha, będzie przy niej. Już niedługo.

Rozdział 13

Konstanse przełknęła ślinę. Ogarnęło ją wzruszenie na widok miasta, w którym spędziła dzieciństwo. Małe biało-czerwone domki kuliły się między skałami, a nad nimi górowała wieża kościoła. Bzy pewnie już rozkwitły we wszystkich swoich odcieniach fiole-tu. Konstanse zamrugała powiekami, by odgonić łzę. Jak bardzo tęskniła.

Na bezchmurnym niebie świeciło słońce, zapo-wiadał się ciepły dzień. Wydawało jej się, że pomię-dzy ciemnymi świerkami dostrzegła dom, który oj-ciec wybudował na wzgórzu ponad miastem. Teraz stał pusty. Może Karsten i ona mogliby się tam wpro-wadzić? Gerhard na pewno sprzeda im dom za roz-sadną cenę, on go już nie potrzebuje.

Podeszła opiekunka, niosąc w ramionach Hannę Gerlinde. W jej spojrzeniu Konstanse dostrzegła roz-czarowanie. Była to ociężała, trochę powolna, lecz zarazem miła dziewczyna, która świetnie radziła so-bie z dziećmi. Prawdopodobnie spodziewała się, że Kragerø jest większe.

Konstanse poprawiła córeczce czepek i przyjrzała się opiekunce. Rzeczywiście nie było na czym oka zawiesić. Prawdę mówiąc, wybrała dziewczynę także z powodu jej wyglądu, nie tylko ze względu na refe-rencje. Karsten dowiódł wystarczająco wyraźnie, że kuszą go kobiece wdzięki.

Nie chciała myśleć o Karstenie, jeszcze mu do końca nie wybaczyła. Zbyt ją upokorzył. W jednej chwili zarzekał się, że nigdy nie czuł do innej kobie-

ty tego, co do niej, w następnej zalecał się do służącej. Na dodatek robił to w ich własnym domu. Na szczęście jeszcze długo nie będzie miał urlopu. Akurat teraz nie mogła sobie przypomnieć, jak to było, gdy się w nim zakochała. Teraz czuła się strasznie oszukana.

- Czy jesteśmy już na miejscu, proszę pani? - zapytała z ociąganiem opiekunka.

- Tak, to Kragerø. Egerhøi leży dalej nad fiordem - dodała, wskazując ręką.

- Wsiadamy więc tutaj?

- Zgadza się. Zabierze nas mniejsza łódź.

Przechyliła się przez reling i próbowała rozpoznać postacie na brzegu. Może przyjechał Gerhard albo Edwin, o ile wrócił z Niemiec. Konstanse poczuła, że tęskni za najmłodszym bratem. Gdyby tylko mogli spędzić lato we trójkę - ona i bracia. Tak, matka naturalnie też, kiedy tylko wyjaśni się to śmieszne nieporozumienie między Ivanem Wilse a Gerhardem i Emily. Na nabrzeżu Konstanse nie widziała Gerharda ani Edwina. Czy nie dostali jej listu? Być może powinna była wysłać także telegram.

Ivan Wilse czekał razem z nią.

- Wygląda na to, że Gerhard o was zapomniał. Może pójdziesz do nas? - zaproponował. - Twoja matka się ucieszy, dawno nie widziała ciebie i Hanny Gerlinde. Możesz pojechać na Egerhøi za kilka dni. Nie spiesz się, lato jest długie.

Konstanse straciła pewność siebie. Rozczarowało ją, że własny brat o niej zapomniał. On, który zawsze się nią zajmował, prawie jak ojciec. Nie, Gerhard nie zapomniałby o tak ważnej sprawie. Poczta musiała zgubić list.

Podszedł do nich nieznajomy mężczyzna i zapytał.

- Czy to pani Konstanse Grøndai?

Skinęła głową.

- Witamy w Kragerø! Przepraszam za spóźnienie.

Nazywam się Aron Ostbye i jestem zarządcą na Egerhøi. Przypłynąłem, żeby przewieźć panią przez fiord.

- Cóż, skoro pojawił się ktoś z Egerhøi, pójdę już.
- Ivan Wilse uchylił kapelusza i zniknął.

Aron Ostbye ruchem ręki przywołał dwóch chłopców i znów odwrócił się do Konstanse.

- Sądzę, że to wszystko ma zostać zabrane na pokład? - zapytał, wskazując ręką na bagaże.

Konstanse znów przytaknęła i zaczęła mu się przyglądać. Był to niezwykle przystojny mężczyzna. Wysoki i ciemny. Jego spojrzenie... Nie, musi wziąć się w garść. Nie może tak stać i gapić się na nędznego zarządcę. Ale, Boże drogi, co za wygląd, co za spojrzenie!... Przełknęła z trudem ślinę i wyprostowała się.

- Mam dużo bagażu, zostaniemy na Egerhøi przez całe lato.

Uśmiechnął się szeroko, pokazując białe zęby.

- Rozumiem, pani Grøndal. Czy to pani córeczka?
- Tak, to jest Hanna Gerlinde.
- Piękne imię - uśmiechnął się i przyjrzał się dziewczynce. - I piękne dziecko - dodał.

Konstanse poczuła, że się rumieni. Od Ostbye promieniowało coś szczególnego. Nie potrafiła ocenić, czy zachowuje się bezczelnie i zbyt familiarnie, czy jest tylko uprzejmy i przyjazny. Był w końcu pracownikiem i nie powinien chyba komentować imienia ani wyglądu jej córki. Zabrzmiało to prawie tak, jak gdyby chciał jej powiedzieć komplement, chwalać Hannę Gerlinde.

- Jak minęła pani podróż?
- Dobrze. Towarzyszył mi mój... - urwała, niepewna jak nazwać Ivana Wilsego. Słowo „ojczym” wyrażał zbyt dużą zażyłość, natomiast „mąż mojej matki” brzmiało zbyt sztywno.
- Tak, adwokat Wilse. Trochę go znam. Łódź

czeka tuż obok. Pan Lindemann jest w Langesund i nie mógł pani odebrać. - Znów uśmiechnął się swoim promiennym uśmiechem. - Obawiam się, że musi się pani zadowolić moim towarzystwem, pani Grøndal.

Konstanse ujrzała, jak Ostbye i chłopcy znikają z wózkiem i kuframi. Wydawało się, że ten mężczyzna przejął obowiązki Edwina. Brat zarządzał Egerhøi od śmierci Wilhelma Augusta. Gerhard jednak nie był zadowolony z jego pracy i dwaj bracia niejednokrotnie się kłócili. Teraz w Egerhøi jest obcy zarządca. Czy to oznacza, że Edwin już nie wróci albo że Gerhard po prostu odsunął go od obowiązków?

- Pozwoli pani, że podam jej rękę, pani Grøndal.

Ostbye pomógł jej bezpiecznie wejść na pokład żaglówki. Jego dłoń była ciepła i silna.

Ciekawe, czy jest żonaty, może ma dzieci? I gdzie on właściwie mieszka? Edwin mieszkał w głównym budynku, a stary dom zarządcy na skraju lasu był w ruinie.

Aron Ostbye wykrzyczał krótkie polecenia i łódź odbiła od brzegu. Podniesiono żagle, które wypełnił wiatr. Słońce grzało i Konstanse na chwilę zamknęła oczy. Potem pochyliła się nad wózkiem i pogłaskała córeczkę po policzku. Malutka uśmiechnęła się z zadowolenia.

- Jedziemy do domu, Hanno Gerlinde. Zobaczysz, że pokochasz Egerhøi. Duży, piękny dom, dom dla lalek i altankę, ścieżki, którymi można spacerować, las - wszystko. Poczekaj, maleńka, sama zobaczysz.

Wyprostowała plecy i spojrzała w kierunku zarządcy, który stał przy sterze. Zapłonął w niej ogień, jakiego nie czuła od bardzo dawna. Boże! On ją pociągał! Ją, która wyrzucała Karstenowi, że pożądał ładnej służącej! On jednak poddał się pożądaniu. To było coś całkiem innego. Nie ma nic złego w podziwianiu przystojnego mężczyzny, zupełnie nic, dopóki na tym się poprzestaje.

- Dziękuję za wspaniały posiłek - powiedziała Pauline, odkładając serwetkę.

- Nie jestem jakimś wyjątkowo dobrym kucharzem - uśmiechnął się Aksel Hartwig. - Zauważyłem jednak, że na świeżym powietrzu nad morzem wszystko smakuje wybornie.

- Zawsze sam pan gotuje?

- Nie, mamy służącą, która gotuje dla mnie i pomocników, teraz jest jednak chora.

Pauline upiła łyk wina.

- Czy to też pana dzieło? - zapytała. Właściwie chciała dowiedzieć się, czy pogodził się już z zamążpójściem Emily i z tym, że siedział w więzieniu, niesłusznie oskarżony o próbę zamordowania jej męża. Nie ośmieliła się jednak pytać. Nie znali się dobrze, a Aksel Hartwig nie należał do ludzi, którzy pozwalali na takie poufałości ot tak sobie. Z pewnością nie wiedział, że Pauline coś wie na ten temat. A ona dowiedziała się od Konstanse, i z listu od panny Lauritzen, kucharki z hotelu.

- Tak, zrobiłem je z tarniny, pełno jej na Jomfruland. Krzewy rosną tu wzdłuż drogi od latarni do Kraka.

Pauline skinęła głową i przypomniała sobie matowe, niebieskie owoce o cierpkim smaku.

- Dobre wino - rzekła.

- Nie najgorsze. Poza tym lepiej smakuje w pani towarzystwie niż w samotności - odparł Aksel Hartwig i wygodniej usiadł w fotelu. - Cieszę się, że znów zobaczę ojca Liama. Jomfruland jest taka pusta bez niego.

- Miał pan ostatnio od niego jakieś wieści? - zapytała, starając się, by głos jej brzmiał obojętnie.

Nie wiedziała, czy on podejrzewa, że między nimi dwojgiem jest coś więcej niż przyjaźń. Pewnie nie. Liam był mimo wszystko katolickim księdzem i przysiągł żyć w celibacie.

Napotkała wzrok pana Aksela i poczuła, że się rumieni. Pojął chyba, że Liam ją pociąga. Wiedziała jednak, że podobnie było z wieloma kobietami.

- Kilka tygodni temu dostałem list, w którym potwierdził, że przyjedzie na świętego Jana.

- Wciąż był wtedy w Rzymie?

- Tak.

Pauline wstała.

- Najwyższy czas, żebym poszła do domu.

On podniósł się także.

- Proszę pozwolić, że panią odprowadzę. Mam wolne do jutra rana.

Zrobiła odmowny ruch ręką.

- To nie jest konieczne. Pozmywał pan za mnie i...

- Z przyjemnością panią odprowadzę. Poza tym dom stoi pusty, odkąd tu przyjechałem, może trzeba coś naprawić. Miałem na niego oko, ale nie wchodziłem do środka.

Z wdzięcznością skinęła głową. Będzie bezpiecznie i przyjemnie mieć go przy sobie, gdy otworzy pusty dom. Ponadto dobrze się czuła w jego towarzystwie, pozwalał jej się odprężyć. Aksel Hartwig nie flirtował jak Walther i wielu mężczyzn, których znała w Bergen, miał za to w sobie jakieś ciepło, które dawało poczucie bezpieczeństwa. Pauline czuła, że on naprawdę ją dostrzega, że dba o jej dobro.

Wieczór był piękny. Z lasu dobiegał do nich śpiew ptaków, przytłumiony i tajemniczy. Krzewy dzikiej róży, obsypane kwiatami, roztaczały słodką woń. Liam niedługo przyjedzie. Ach, jak ona za nim tęskni!

Przystanęła na chwilę, by popatrzeć na ścieżkę wiodącą wzdłuż lasu. Tak długo tu nie była. Gdy znaleźli się w cieniu drzew, pan Hartwig skłonił głowę i przepuścił ją przed sobą. Powietrze tutaj było chłodne i wilgotne. Pauline zatrzymała się przed bramą. Przypomniała sobie dzień, w którym przyjechała tu po raz pierwszy i znalazła dom Dorothei. Uznała,

że opuszczony dom czeka na nią, i kupiła go, zanim zdążyła rozważyć wszystkie za i przeciw. Później przyszło rozczarowanie, gdy Liam oświadczył, że nie może tu przebywać. Że to miejsce budzi zbyt bolesne wspomnienia o śmierci biednej Dorothei. Liam zmienił zdanie, pomyślała. To już nie jest dom Dorothei, ale jej.

Bagaż Pauline stał na schodach. Rozejrzała się. Trawa urosła wysoka, a kilka pnączy bluszczu wilo się nad drzwiami, jak gdyby chciały chronić budynek.

- Przyjdę jutro skosić trawę - powiedział Aksel Hartwig i wyłowił klucz z wewnętrznej kieszeni. Mówił, że zachował go po tym, jak dostał go od panny Egeberg.

Pozwolił jej pierwszej przejść przez próg. Zrobiła kilka kroków w głąb izby i dalej na werandę, otworzyła drzwi i ujrzała migoczące morze. Była w domu.

Pan Hartwig wniósł jej kufry i postawił w przedpokoju.

- Czy długo pani tu zostanie? - zapytał.

- Kilka tygodni - odrzekła ostrożnie i pomyślała o oczekującym na nią Sivercie Berge. Dała panu Krohnowi adres na Jomfruland, na wypadek gdyby agent Bergego nawiązał z nim kontakt. Akurat w tej chwili wydawało się to odległe i nieistotne. Chciała być tu, razem z Liamem. Tym razem go nie wypuści.

- Czy nie napiłby się pan wina? Myślę, że mam trochę w piwnicy.

- Dziękuję, to dobry pomysł. Weźmy je na plażę, na dworze jest ciepło i cicho.

Skinęła głową i poszła do kuchni, by znaleźć klucz do piwnicy. Zatrzymała się na środku pomieszczenia. Znów powróciło wspomnienie tamtego dnia, gdy weszła tu po raz pierwszy. Nieszczęsna kobieta, która tu mieszkała, zmarła jesienią. Najwidoczniej przygotowywała wtedy dzemy i soki, ponieważ na ławce stało mnóstwo pełnych oraz pustych butelek i słoików. Na

stoliku przy oknie znajdowały się dwa kubki i dzbanek na kawę. Niesprzątnięte kubki wskazywały na to, że Dorothea miała tuż przed śmiercią gościa.

Klucz wisiał na haczyku przy lustrze. Pauline wzięła go, otworzyła drzwi do piwnicy i zrobiła kilka kroków po stromych schodach. Hartwig zaproponował, żeby zabrali wino na plażę. Czy oznacza to, że podobnie jak Liam źle się czuje w tym domu? Nie, to się nie zgadza. Chciał tu przecież zamieszkać, a nawet wynajmował od niej dom przez krótki czas. Może przestał lubić dom z powodu panny Egeberg. „Pani Lindemann”, poprawiła samą siebie.

Kroki Pauline odbijały się echem w piwnicznym korytarzu, płomień świecy niespokojnie migotał, czuła, że musi obejrzeć się przez ramię. Wielu ludzi mówiło, że w tym domu są duchy, opowiadano, że nikt nie chciał tu mieszkać. Nie było chętnego, który chciałby go kupić, aż zjawiła się ona, nieświadoma obca.

Znalazła wino i szybko weszła po schodach na górę, aby z powrotem znaleźć się w ciepłe. Włożyła butelkę i dwa kieliszki do koszyka i zapragnęła, żeby to Liam pił z nią to wino. Latarnik był przystojny i sympatyczny, ale to tylko przyjaciel. Pauline zbyt długo sypiała sama i miała bolesną świadomość, że należy do kobiet, które potrzebują pieśczoł mężczyzny.

Aksel Hartwig uśmiechnął się do niej, chwycił koszyk i poszedł przed nią przez werandę. Gładka tafla wody lśniła, a kamienie były nagrzone słońcem. Pauline pogładziła wygładzony przez morze kamień. Zobaczyła, że latarnik znalazł drewnianą belkę, przyniesioną na ląd przez zimowe sztormy, i układa ją na dwóch kamieniach.

- Proszę bardzo - uśmiechnął się. - Może pani zająć miejsce.

Usiedli, zapatrzyli się na morze i całkiem zapomnieli o winie. W końcu Hartwig wziął butelkę, nalał wina i podał Pauline kieliszek.

- Może wypijemy bruderszaft, panno Selmer?

Przytaknęła skinieniem głowy.

- Dobrze, panie Hartwig.

Uniósł kieliszek.

- Na zdrowie, Pauline.

- Na zdrowie, Aksel.

- *To absent friends* - powiedział cicho.

Odwróciła się, trochę zmieszana angielskimi słowami.

- Tak mawia ojciec Liam. Opuścił swoich w domu w Irlandii i pije za ich zdrowie.

Pauline pokiwała głową i wydało jej się, że widzi przed sobą Liama. Oczy koloru morskiej zieleni, w których błyszczy miłość. Włosy granatowoczarne jak heban. Zawsze bladą skórę. Kiedyś powiedział, że taką właśnie cerę mają Irlandczycy.

- Powiedz mi jedną rzecz - zaczęła. - Dlaczego...
- przygryzła wargę. Nieomal zapomniała powiedzieć ojciec Liam. - Dlaczego ojciec Liam unika mojego domu? Wspomniał o śmierci Dorothei, nie rozumiem jednak, dlaczego ma złe wspomnienia związane z jej domem. Nie należy chyba do ludzi, którzy wierzą w duchy?

Aksel obrócił się w jej stronę i ostrożnie odstawił kieliszek.

- Myślę, że gdy zmarła Dorothea, wszyscy odczuwaliśmy wyrzuty sumienia. Mieliśmy podejrzenia, ale nic nie zrobiliśmy, żeby jej pomóc.

- Podejrzenia? Co pan ma na myśli? Przepraszam, co masz na myśli?

- Wiesz, że spodziewała się dziecka, gdy umarła? Wielu na wyspie uważało, że ojcem był jej brat.

Pauline wzdrygnęła się i poczuła, że cała drży. Jak gdyby ciepło lata zniknęło i otoczyło ich zimne powietrze znad morza.

- To straszne! - wykrzyknęła. - Czy ojciec Liam o tym wiedział?

- Ludzie różnie gadali. Jedni twierdzili, że brat ją wykorzystał, inni, że oboje robili to dobrowolnie. Rodzeństwo zawsze było ze sobą silnie związane. To była para odludków, którzy przedkładali swoje towarzystwo nad innych.

- Nic dziwnego, że brat porzucił dom, tak jak stał, i już nigdy do niego nie wszedł - cicho powiedziała Pauline i rozejrzała się dookoła w obawie, że Sivert Pedersønn stoi na skraju lasu i słyszy, o czym rozmawiają. - Mówił, że wrzucił klucz do studni, gdy ona umarła.

Aksel przytaknął.

- Zamartwiał się niemal na śmierć. Wszyscy to widzieliśmy, lecz pewnie nigdy nie dowiemy się, czy to prawda, że on był ojcem dziecka, że to było coś więcej niż wyjątkowo silna bratersko-siostrzana miłość. To były plotki, nic innego. Nikt nie wiedział nic na pewno.

- Czasami jednak plotki mówią prawdę.

- Tak.

- Co zarzuca sobie ojciec Liam?

- Myślę, że czuje, iż powinien był jej pomóc, także w sprawach, które nie zostały wspomniane głośno. Wezwano go, gdy doszło do nieszczęścia. Ona żyła jeszcze kilka godzin, a on siedział przy niej.

Pauline przypomniała sobie słowa Liama: „To było bolesne, potwornie bolesne. Zawiodłem pod każdym względem. Nie mogłem jej dać ani poczucia bezpieczeństwa, ani przekazać Słowa Bożego”.

Wstała, przepełniona strasznym podejrzeniem. Istniała jeszcze inna możliwość. To on mógł być ojcem dziecka! Mógł złamać przysięgę zachowania celibatu już wtedy. To tłumaczyłoby, dlaczego nie był w stanie przebywać w tym domu. Zadrzała.

- Coś nie w porządku? - zapytał Aksel. Stał przed nią i położył dłonie na jej ramionach. - Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Potrząsnęła głową.

- Być może zobaczyłam - powiedziała cicho.

Zrobił coś nieoczekiwanego. Przyciągnął ją do siebie, uściśnął i pogłaskał po włosach.

- Życzę ci jak najlepiej - rzekł cicho. - Może Bergen jest dla ciebie lepszym miejscem niż dom Dorothei.

Puścił ją, poczuła, że marznie. Aksel sięgnął po jej kieliszek i znów nalał wina.

- Na zdrowie, Pauline. Cieszę się, że znów zobaczę, jak malujesz. Pamiętasz, jak przychodziłem na pogawędkę, kiedy siedziałaś na plaży i szkicowałaś?

- Ty i ojciec Liam - odrzekła cicho i wypła trochę wina. Rozgrzało ją to.

Miała zbyt bujną wyobraźnię. Może jednak Aksel miał rację - najlepiej by było, gdyby Liam wrócił z nią do Bergen. Wiedziała jednak, że to niemożliwe. W Bergen był kościół, przebywał tam ojciec Anthony, a on nigdy nie zostawiłby ich w spokoju. To on odebrał jej Liama i wszystko zniszczył. Na Jomfruland nie dosięgała ich jego niechęć. Tu musieli walczyć tylko z duchem Dorothei. Tylko?

Pociągnęła jeszcze łyk i poczuła, że zaczyna wiać. Powiew wiatru zaszumiął w liściach osiki, wprawiając je w drżenie w nocnej ciszy. Na horyzoncie pojawił się statek, trójmasztowiec na pełnych żaglach. Może Liam właśnie nadpływa! Może stoi przy relingu, wpatrując się w ład, a jego usta wymawiają jej imię. Może właśnie w tej chwili przypominają mu się noce na Welhavensgate. Tak jak jej.

Rozdział 14

Pauline wstała i podeszła do okna. Była sama w domu Dorothei, sama z dręczącym, niedobrym podejrzeniem, które nie chciało zostawić jej w spokoju. Zachowanie Liama nasuwało jej myśl, że to on był ojcem dziecka, którego spodziewała się nieszczęsna kobieta. Gdyby zawiódł jedynie jako duchowy opiekun, nie unikałby tak uparcie tego domu? Dlaczego to Pauline miałyby być pierwszą kobietą, której nie mógł się oprzeć? Przecież był mężczyzną, który podobał się kobietom. Na zewnątrz panowała cicha, niebieska letnia noc. A co z bratem Dorothei? Czemu się tak dziwnie zachowywał? Jeżeli łączyły go z siostrą szczególne więzy, mogło go bardzo dotknąć, że spodziewała się dziecka. Może dziecka Liama? Nic dziwnego, że pragnął o tym zapomnieć i po śmierci Dorothei na zawsze porzucił dom. Zamknął go po raz ostatni i wrzucił klucz do studni.

Kątem oka Pauline dostrzegła jakiś ruch, jakiś świetlisty kształt. Dom Dorothei chyba działał na Pauline w szczególny sposób. Pomiedzy tymi ścianami rodziły się myśli, które nigdy nie pojawiłyby się w jej głowie, podejrzenia, które przeszywały ją zimnym dreszczem.

Przycisnęła ręce do piersi, aby uspokoić bijące serce, odwróciła się i nie zobaczyła nic oprócz mebli i własnego bagażu. Miała jednak uczucie, że nie jest sama, jak gdyby Dorothea tu była i czegoś od niej chciała.

Gdzieś w lesie rozległ się głos sowy. Przeciągłe,

samotne hukanie rozchodziło się w nocnej ciszy. Pauline nie wierzyła w duchy, uświadomiła sobie jednak teraz, że wierzy w ich swego rodzaju obecność. Ten dom skrywał kiedyś tak silne uczucia, że wydawało się, iż wciąż można je tu wyczuć. Ale czy to właśnie nie to wielu ludzi nazywało duchami?

Wyszła do kuchni i chwyciła chochelkę. Zaczepnęła wody i długo piła. Może nie powinna była kupować tego domu, pomyślała. Dorothea zginęła tu, spadając ze schodów.

Pauline wyszła z kuchni do przedpokoju i wpatrywała się w schody, aż wydało jej się, że widzi tamten wypadek. Pomyślała o kubkach, które nieruszone stały na stole. W ostatni wieczór swego życia Dorothea miała gościa. A jeżeli nie spadła sama? Jeśli to ojciec dziecka ją zepchnął? Na tę myśl Pauline zrobiło się zimno. Aksel nie wspominał o takich podejrzeniach, więc prawdopodobnie sprawa wydawała mu się oczywista.

Brat Dorothei to dziwny mężczyzna. Pracuje jak chłop, lecz pisze jak wykształcony człowiek. Na jego twarzy nie ma śladu żadnych uczuć. Lubi hazard i narobił długów, jak mówił Liam. Czy jest mordercą? Czy wykorzystał własną siostrę i zabił ją, by zapobiec narodzinom ich dziecka?

Znów dostrzegła szybki ruch. Tym razem usłyszała też odgłos, jakby westchnienie. Po podróży była niespokojna i zmęczona. Bała się, że Liam nie przyjedzie albo że przy ponownym spotkaniu okaże się zupełnie innym człowiekiem, kimś obcym.

Musi zasnąć, inaczej będzie tylko się dręczyć zły mi myślami.

Zdmuchnęła świece i przykręciła knoty w lampach. Weszła do sypialni, rozebrała się i skuliła w łóżku. Kołdra wydawała się wilgotna, chociaż Pauline wietrzyła ją przez godzinę w dziennym pokoju.

Zewsząd dobiegały dziwne odgłosy, jakby ze ścian

szeptały do Pauline smutek i tęsknota Dorothei. Położyła ręce na brzuchu, starając się oddychać spokojnie i nie myśleć. Liam był księdzem i odwiedził Dorotheę jako ksiądz. Nie wolno jej w to wątpić. Złamał przysięgę celibatu z nią i byłby głęboko wstrząśnięty, gdyby wiedział, z jakimi myślami zmagają się tego wieczora. On nigdy nie może się dowiedzieć o jej rozterkach, odczułby to jako straszną zdradę.

Pauline miała nadzieję, że sprawa domu jakoś się rozwiąże. Liczyła na to, że Liam odsunie w przeszłość stare urazy związane z tym miejscem. Jeżeli to niemożliwe, mogą być ze sobą w jego domu, chociaż ludzie bez trudu ich tam wysledzą. Muszą być ostrożni.

Dlaczego miała wrażenie, że Dorothea czegoś od niej chce? Mogła ją namalować. Namalować jej smutek i samotność i powiesić obraz tutaj. Albo może powinna raczej usunąć wszystko, co należało do poprzedniej właścicielki, i uczynić dom swoim własnym? Czy za pięćdziesiąt lat ludzie będą go nazywać domem Pauline? Albo domem księdza, jeśli Liam zamieszka tu razem z nią?

Nie, teraz była już zbyt zmęczona i przychodziły jej do głowy ogłupiające myśli. Jutro spojrzy na wszystko inaczej. Światło dnia przyniesie ze sobą rozsądek i chęć do pracy, Pauline była tego pewna. Planowała stworzenie serii szkiców, nad którymi mogła później pracować pod okiem Siverta Berge. Powinna skończyć je przed przybyciem Liama. Nie będzie łatwo pracować ze świadomością, że on jest w pobliżu. Dobrze o tym wiedziała.

- Opiekunka jest chora!

Emily odwróciła się i ujrzała, jak do małej jadalni, w której jadali śniadania, wchodzi Konstans; trzy-

mała córkę w ramionach i wyglądała na bardzo zde-
nerwowaną.

- Co jej jest?

- Wymiotuje. A jeśli to coś groźnego? Co będzie,
jeśli zaraziła Hannę Gerlinde?

- Na pewno coś zjadła, Konstanse, to wszystko
przez jedzenie, do którego nie przywykła, i podróż.
Czy ktoś się nią zajął?

- Tak, jest z nią Gerda. Zabrałam ze sobą Hannę
Gerlinde. Mała nie może przebywać w pobliżu, opie-
kunki, póki ta całkiem nie wyzdrowieje.

- Ta biedaczka nie jest chyba teraz w stanie zajmo-
wać się dzieckiem. Myślisz, że potrzebuje lekarza?

- Nie wiem, nie traciłam czasu na to, by dokład-
nie się jej przyjrzeć. Tak bardzo boję się zarażenia!

- Porozmawiam trochę później z Gerdą i zapy-
tam, co o tym sądzi.

- Co mam robić?

- Robić?

- Z Hanną Gerlinde. Nie dam rady zająć się nią
sama.

Emily czuła pokusę, żeby powiedzieć, że więk-
szość kobiet musi radzić sobie z jednym lub kilkor-
kiem dzieci samodzielnie, bez pomocy w domu, po-
wstrzymała się jednak.

- Skończyłam już śniadanie i chętnie się nią zaj-
mę, a ty będziesz mogła zjeść - odrzekła i wyciągnęła
ramiona ku dziecku. - Chodź do cioci, malutka.

Dziecko uśmiechnęło się z zadowoleniem. Wsp-
niale było trzymać w objęciach ciepłe, małe ciało,
czuła się jednak niezręcznie.

- Czy jeszcze ją karmisz?

- O Boże, oczywiście, że nie! Skończyłam dawno
temu!

- A co ona je?

- Kaszkę, chleb, trochę jedzenia z obiadu. Cokol-
wiek. Opiekunka zajmuje się karmieniem.

Tylko że ona jest chora, pomyślała Emily i zadzwoniła na Selmę.

Najpierw przyszła Gerda.

- Chciałam tylko powiedzieć, że nie musicie martwić się o chorą - powiedziała. - Jestem absolutnie pewna, że jutro znów będzie na nogach. Zjadła trochę suszonego mięsa, którym poczęstowała ją na statku inna opiekunka. Mówi, że nie wiedziała, czy to dobre, ale zjadła z grzeczności.

Konstanse była zbulwersowana.

- To takie nieodpowiedzialne! Przecież zajmuje się małą Hanną Gerlinde i musi być zdrowa! No dobrze, w takim razie możemy jednak się bawić!

- Bawić? - spytała Emily, obracając się do Selmy. - Czy możesz ugotować dziecku porcję kaszki i znaleźć trochę ciepłego mleka?

Selma skinęła głową i zniknęła.

Konstanse usiadła i nalała sobie kawy do filiżanki.

- Tak, bawić się. Cieszę się na prawdziwe letnie przyjęcie przy dużym stole w ogrodzie. Wcześniej zawsze tak robiliśmy. To znaczy, zanim zmarł twój ojciec. Nie masz chyba nic przeciwko temu, Emily? Zajmę się przygotowaniami, jeżeli pomożesz mi trochę przy Hannie Gerlinde. Nie mogę jej wszędzie ze sobą ciągnąć.

Emily skinęła głową. Oczywiście chciała zająć się siostrzenicą. Przyzwyczai się do łez, które napływały do oczu na myśl o dziecku, które straciła. Życie toczy się dalej. Wciąż dalej.

- Dzień dobry, Konstanse. Emily.

To był Gerhard. Wcześniej rano pożegłował do Bjelkevik, ale obiecał wrócić i zjeść z siostrą śniadanie.

- Dzień dobry, Gerhardzie! Planuję letnie przyjęcie w ogrodzie. Myślałam, żeby urządzić je pojutrze.

Gerhard uśmiechnął się.

- Ach tak? A kogo chciałabyś zaprosić?

- Tym razem tylko rodzinę.

- Cóż, nie możesz zaprosić swojej matki i jej nowego męża.

Konstanse westchnęła.

- Nie stwarzaj problemów, Gerhardzie. Chyba zrobisz to dla mnie? Ivan opowiedział mi tę niedorzeczną historię ze starego dziennika.

- Owszem, Konstanse, w tym wypadku wierzę. - Jego głos był twardy. - Ostatecznie mogę zaprosić Rebekkę, ponieważ jest twoją matką.

- Ale dlaczego... Ivan to przecież miły człowiek? Gerhard roześmiał się.

- Miły człowiek? Jeżeli nie nauczysz się lepiej oceniać ludzi, radzę ci zachowywać ostrożność w kontaktach z nowymi znajomymi.

- Ale co on zrobił złego? To nie jego wina, że ktoś próbował oczernić go w dzienniku. Nie masz pojęcia, jak go to boli, Gerhardzie. Mówił mi, że prawie nie śpi po nocach.

- Jesteś rozbrajająco naiwna, Konstanse. Jeżeli Ivan Wilse źle śpi, to znaczy, że ma dużo na sumieniu. Tylko przypadek sprawił, że nie został mordercą. To jego wina, że Emily straciła pamięć. Poza tym przez długi czas starał się podstępem przywłaszczyć sobie Egerhøi. Jeżeli to nie dość, by trzymać go z dala od dworu, pomyśl o Caroline. Ivan Wilse to nieślubny syn jej męża. Ona nie chce oglądać go w tym domu.

Emily nic nie mówiła. Wiedziała, że Wilse ma więcej grzechów na sumieniu. Na przykład sprawę Steffena Hofgaarda.

Konstanse westchnęła.

- Poddaję się. Na razie. Powinniście jednak spotkać się i wyjaśnić sobie wszystko. Zacząć od nowa.

Gerhard nie odpowiedział, tylko spojrzął na Emily.

- I co, jak to jest być ciocią? - zapytał z czułością.

- Nie najgorzej - uśmiechnęła się i podała mu dziewczynkę. - Przywitaj się z wujkiem, Hanno Gerlinde.

Wziął dziecko na ręce i unióśł wysoko, aż zaśmiało się z radości skrzącym się, jasnym śmiechem. Selma przyniosła kaszkę z mlekiem, a Emily zaczęła ostrożnie karmić malutką, która siedziała na kolanach Gerharda.

- Zaprosimy więc brata Emily i jego żonę - powiedziała z rozczarowaniem w głosie Konstanse.
- I moją matkę, jeśli zechce przyjść bez męża.

- Porozmawiam z nią - odparł Gerhard. - Na pewno przyjdzie.

- Czy Edwin przyjedzie latem? - zapytała Konstanse. - Może czasami jest denerwujący, ale tęsknię za nim.

- Obawiam się, że Edwin osiedlił się w Niemczech na dobre - odrzekł Gerhard.

- Ależ dlaczego?

- Pewnie Egerhøi stało się dla niego za małe.

Konstanse starała się przyjąć do wiadomości nieoczekiwaną nowinę.

- Czy nie możemy zaprosić też Klary i Svenda?
- spytała szybko Emily. Tęskniła za przyjaciółką, poza tym czuła potrzebę skierowania rozmowy na inne tory.

- To dobry pomysł - zgodził się Gerhard.

- Kucharke z hotelu? - zapytała Konstanse, wyraźnie zgorszona.

- Tak, kucharkę z hotelu - odpowiedział Gerhard. - Najlepszą przyjaciółkę i świadka Emily na naszym ślubie. A także jej męża Svenda, mojego zaufanego kierownika.

Konstanse, nic nie mówiąc, wyciągnęła rękę po miseczkę z marmoladą.

- Nie spuszcza j nosa na kwintę, siostró. Mam dla ciebie prezent. Tylko poczekaj, aż skończymy posiłek.

Konstanse rozchmurzyła się.

- Uwielbiam prezenty! Co to jest?

- Poczekaj, a zobaczysz.

W tej chwili weszła babka.

- Dzień dobry wszystkim - uśmiechnęła się, podeszła prosto do Hanny Gerlinde i ostrożnie pogładziła jej ciemne loki. Emily wyczytała w jej starych oczach, że bardzo czeka na własne prawnuki.

Na dziedzińcu uderzyła ich fala gorąca. Gerhard poprosił parobka o sprowadzenie zarządcy. Za chwilę nadszedł Ostbye, wszedł do stajni i wyprowadził z niej Siwego.

- Oto prezent dla ciebie, Konstanse. Nowy koń pod wierzch.

- Och, Gerhardzie! Bardzo, bardzo dziękuję! Jest taki piękny!

- Pan Ostbye uważa, że jest zbyt narowisty, i musisz poczekać tydzień lub dwa, zanim go dosiądziesz. Obiecał ujeździć go dla ciebie.

Emily wolno podeszła do konia. W ramionach trzymała Hannę Gerlinde. Dziecko gaworzyło i było wyraźnie zainteresowane ogromnym zwierzęciem.

Konstanse stanęła obok zarządcy i pogłaskała konia po pysku.

- Nie potrzebuję, żeby ktoś go dla mnie ujeźdzał - powiedziała, a w jej głosie zadźwięczał upór. - Jestem wystarczająco doświadczona, by sama to zrobić.

- Nie wątpię, że jest pani znakomitym jeźdźcem, pani Grøndal, ale koń jest dziki i nieostrożny.

- Sama mogę to ocenić, panie Ostbye.

- Znam się na koniach, proszę pani, może pani wierzyć. Wiem, co robię.

Mierzyli się wzrokiem. Emily obserwowała szwagierkę i kolejny raz pomyślała, iż Konstanse przyzwyczajona jest dostawać to, czego chce. Zarządca jej nie znał, ale Emily wiedziała, że Konstanse się nie podda.

Gerhard objął siostrę ramieniem.

- Postanowiłem, że trochę poczekaś. Do czasu, gdy pan Ostbye uzna, że to bezpieczne. Pamiętaj, Konstanse, że jesteś teraz matką. Powinnaś troszczyć się nie tylko o siebie. Na razie możesz dbać o konia i się z nim zaprzyjaźnić, jeśli chcesz jednak jeździć, musisz przez pierwsze tygodnie brać innego. Nie bierz jednak mojego. Czarny Księżę jest tak samo narowisty jak ten tutaj - uśmiechnął się i skinął zarządcy. - Teraz może pan się na nim przejechać.

- Ja też pojedę! - powiedziała szybko Konstanse.
- Osiodłajcie mi jakiegoś konia!

Hanna Gerlinde zaczęła cicho popłakiwać i Emily poszła z nią dalej, do ogrodu.

Konstanse wybierała się na konną przejażdżkę z zarządcą. Czy to powód do niepokoju? Babcia mówiła, jaką opinią cieszył się Ostbye, gdy chodziło o kobiety. Zwłaszcza te z tak zwanych dobrych rodzin.

Krzew róży *Maiden's Blush* zakwitł białymi kwiatami i Emily przystanąła, by napawać się ich pięknym widokiem. Konstanse była teraz dorosłą, zamężną kobietą i miała dziecko. Sama powinna na siebie uważać. Poza tym Ostbye miałby wiele do stracenia, gdyby uwiódł siostrę Gerharda. Nie podejmie tego ryzyka, tego Emily była pewna.

Konstanse wbiegła do domu, by się przebrać. Gdy wyszła ponownie, konie już czekały. Zarządca pomógł jej wsiąść na starego, gniadego konia, na którym jeździła jako młoda dziewczyna. Wszyscy nazywali go teraz Stary Gniadosz, lecz kiedyś był żwawym wierzchowcem i nazywał się Jedwabisty Gniadosz.

Ostbye wskoczył na siodło. Z powodu letniego upału miał wysoko podwinięte rękawy i Konstanse stwierdziła, że ma silne, umięśnione ramiona. Nosił jasne spodnie, wysokie buty i białą koszulę z roz-

piętymi pod szyją guzikami. Od pracy na dworze jego skóra miała lekko złotą opalenizną. Konstanse widziała oczami duszy Karstena, który prawdopodobnie siedział właśnie w banku pochylony nad papierami, a jego twarz miała szarobiałą barwę. O czym myślał? O służących z dużymi piersiami? Czy może o swojej żonie i córce?

Ostbye zawrócił Siwego tak, że siedział teraz zwrócony twarzą do Konstanse.

- To wspaniałe zwierzę, pani Grøndal. - Ściągnął cugle. - Ale należy je krótko trzymać, o tak.

Uśmiechnęła się. Słońce grzało jej twarz, lecz nie myślała o tym, by się zasłonić. Nie teraz. Nie obchodziło ją, o czym myśli Karsten. Ona sama myślała o mężczyźnie, który jechał przed nią przez sad, w stronę lasu. Pociągał ją, a ona się tym rozkoszowała. Był naprawdę znakomitym jeźdźcem. Widziała, jak Siwy usiłuje wyrwać się spod kontroli, a zarządca przywołuje go do porządku za pomocą krótkich, zdecydowanych pociągnięć cugli. W pewnym momencie koń stanął na tylnych nogach. Trwało to zaledwie kilka sekund, ale Konstanse zrozumiała, że może Ostbye miał rację - koń musi przyzwyczać się do tego, że ma na grzbiecie jeźdźca. Nie zamierzała jednak długo czekać. W najbliższych dniach zacznie jeździć na Siwym sama i udowodni panu Ostbye, że ona także jest świetnym jeźdźcem.

Dotarli na skraj lasu. Zarządca zatrzymał konia i obrócił się do Konstanse. Popatrzyli oboje w stronę fiordu.

- Egerhøi to piękne miejsce - powiedział, uśmiechając się do niej. - Dobrze rozumiem, że tęskni pani za dworem.

Konstanse przytaknęła. Cudownie było czuć na sobie jego spojrzenie. Czuła pożądanie - po raz pierwszy do dawna. Czy kiedyś czuła coś takiego do Karstena? Teraz trudno jej było w to uwierzyć. Wte-

dy chciała jak najszybciej wydostać się z Egerhøi, i wmówiła sobie, że jest zakochana. Gdy Wilhelm August umarł, a matka stale przebywała w Kristianii, czuła się samotna. Wszystkie spotkania towarzyskie zostały odwołane z powodu żałoby i Konstanse nudziła się bezgranicznie. Myślała, że życie w Bergen pełne będzie uciech i emocji. Zamiast tego skończyła jako samotna ciężarna kobieta, w skandaliczny sposób zdradzana przez męża. Teraz znów była tutaj. Karsten nie zasłużył na jej miłość, podeptał ją. Taka była prawda.

- Czy pojedziemy dalej do lasu, pani Grøndal?

- Tak, chętnie - uśmiechnęła się do niego.

Wjechali do lasu, który otulił ich swoją letnią, zieloną szatą. Siwy zarzął i Konstanse ujrzała, jak Ostbye przechyliła się lekko do tyłu i ściąga cugle. Mogła przyglądać mu się, ile tylko chciała. Ani sam zarządca, ani nikt inny tego nie widział. Skrywał ich las.

Rozdział 15

Pauline otworzyła bramę tak zwanego **Cmentarza** Dżumy. Nie chowano tu mieszkańców Jomfruland, lecz obcych marynarzy wyrzuconych na ląd przez sztorm lub takich, którzy zachorowali i zmarli w czasie, gdy statek stał w pobliżu na kotwicy.

Trawa urosła wysoka, a nieliczne krzyże, które jeszcze stały, zniszczył wiatr i deszcz. Nic dziwnego, zrobiono je z drewna. Wszystkie z wyjątkiem jednego. Pauline wiedziała, kto spoczywa pod jedynym krzyżem z kutego żelaza. Brat Dorothei miał wystarczająco dużo pieniędzy, by ufundować przyzwoity nagrobek siostrze.

Pauline powoli podeszła do grobu. Także tutaj nikt nie zdeptał trawy. Zatem Sivert Pedersønn tu nie przychodził. Dziwiło to Pauline, choć Sivert trzymał się z dala również od domu Dorothei.

Ściskając w dłoni bukiet kwiatów, przyglądała się grobowi. Otaczające go żelazne sztachety prawie całkiem skrywała wysoka trawa. Litery na krzyżu ledwie dało się odczytać. Pauline dostrzegła jedno nazwisko: Dorothea Pedersdatter. Nie wspomniano oczywiście nienarodzonego i nieochrzczonego, a prawdopodobnie także niechcianego dziecka.

W Pauline wzbierał płacz. Tutaj leży Dorothea ze swoim nienarodzonym dzieckiem. Gdy zmarła, szalał tak silny sztorm, że nie dało się przewieźć trumny z Jomfruland na cmentarz, na którym najczęściej chowano mieszkańców. Pauline nie wiedziała, gdzie on się znajduje, tylko, że trzeba mieć łódź, by tam do-

trzeć. Sztorm ustąpił dopiero wtedy, gdy Dorothea leżała już w ziemi. Wielu ludzi na wyspie mówiło, że stało się właśnie tak, jak sobie tego życzyła - spoczywa na Jomfruland. Ale dlaczego tego pragnęła? Żeby być bliżej brata?

Pauline pochyliła się i położyła bukiet na mogile.

- To kwiaty z twojego ogrodu - szepnęła. - Biskupie serca i orliki, kiedyś sama je hodowałaś. I dzikie margerytki, które rosną w trawie.

Dorothea milczała. Pauline szybko zerknęła na las. Gdyby ktoś ją tu zobaczył, na pewno by się zdziwił. Nie chciała być widziana przez brata Dorothei. Może miałby jej za złe, że tu przyszła.

Pomysł, żeby przyjść tu z kwiatami, narodził się rano. Pauline wciąż miała uczucie, że zmarła czegoś od niej chce. Dotknęła krzyża i pogładziła relief w kształcie gołębia.

- Oddaj mi już dom - wyszeptwała. - Żeby Liam nie musiał trzymać się z daleka. Pozwól nam w nim przebywać. Kocham go.

Dotarło do niej, że zachowuje się co najmniej dziwnie, przemawiając do grobu. Czuła się jednak wyprowadzona z równowagi nocą spędzoną w pustym, wymarłym domu i własnymi myślami. Powinna raczej zabrać się do malowania, robić szkice i myśleć o przyszłości.

Nie mogła malować. Nie potrafiła się skoncentrować. Poza tym należało wysprzątać dom, który tak długo stał pusty. Równie dobrze mogła zająć się tym teraz. Zmęczyć się pracami domowymi, a wtedy myśli przestaną ją dręczyć.

Lustro wody w studni było czarne i ciche. Tam w dole leżały klucze do domu. A może w studni w gospodarstwie brata? No nie, znowu myśli o Dorothei. Ma nie myśleć ani o niej, ani o Liamie, tylko o tym, że wszystko ma być tu czyste i pachnące.

Naniosiła wody, umieściła nad piecem duży garnek. Wyniosła wszystkie dywany na zewnątrz i powiesiła je na sznurze do bielizny. Znalazła trzepaczkę i trzepała, aż rozbolały ją ręce. Potem umyła podłogę. Szorowała ją na czworakach przy otwartych szeroko oknach. Niech świeże powietrze przegoni wszystko, co tu było zamknięte, zimę i stare troski.

Gdy w końcu usiadła z kubkiem kawy na ławce w ogrodzie, zmęczona i zadowolona ze swojej pracy, usłyszała kroki. Przyszedł! Jak też ona wygląda, na pewno jest rozczochrana i brudna po wielkich porządkach.

- Witaj, Pauline. Zgodnie z obietnicą przyszedłem skosić trawę.

To był Aksel - uśmiechnięty, z kosą na ramieniu. Rozczarowanie napełniło ją niemiłym uczuciem, przełknęła je jednak i wyciągnęła ku niemu rękę z dzbankiem.

- Czy mogę zaproponować odrobinę kawy, zanim zabierzesz się do pracy? Jest świeżo zaparzona.

- Z przyjemnością - zgodził się Aksel, więc Pauline pobiegła do domu po jeszcze jeden kubek, nalała kawy i uśmiechnęła się do niego.

Słońce świeciło na bezchmurnym niebie, nadając blask jasnym włosom Aksela. Odgarnął je z czoła.

- Widzę, że zrobiłaś porządek.

- Tak naprawdę nie jestem z natury gorliwą gospodynią, nie mogłam jednak zebrać się do malowania.

Nie odpowiedział, skinął jedynie głową. Odniosła wrażenie, że coś mu leży na sercu. A obietnica skoszenia trawy nie była jedynym powodem przyścia do niej.

- Zdarzyło się coś nowego? - zapytała, starając się zachować lekki ton.

- Ojciec Liam wczoraj przyjechał.

Rozlała kawę na kolana.

- Wczoraj?

Jego wzrok wyrażał współczucie. On wie, pomyślała. Albo coś podejrzewa. To dlatego obawiał się powiedzieć jej, że jego przyjaciel przyjechał na Jomfruland, lecz jeszcze jej nie odwiedził.

- Wstąpiłem do niego, idąc tutaj - mówił dalej Aksel.

Pauline chciała zapytać, czy Liam wie, że ona już tu jest, ale nie mogła wydobyć z siebie ani słowa.

- Zaczął się pakować.

- Pakować? - Boże, czy ona nie jest w stanie zrobić coś innego poza powtarzaniem słów Aksela?

- Tak, mówi, że tym razem wyjeżdża na dobre. Do Rzymu.

Pauline miała ochotę się rozpłakać. Krzyczeć ze wściekłości. Pobiec do niego. Nie zrobiła jednak żadnej z tych rzeczy, tylko mechanicznie piła kawę, nie czując jej smaku. A więc przyjechał tu tak jak ona, przed świętym Janem. Ona spieszyła się w nadziei, że spędzi z nim więcej czasu. A on? Przyjechał wcześniej, by uniknąć spotkania z nią. Żeby wyjechać przed jej przyjazdem. Pewnie bał się, że nie będzie miał siły, by ją odrzucić.

- Powiedziałem mu, że jesteś.

- Tak. - Słyszała, jak smutno i żałośnie brzmi jej głos.

- Prosił, żeby cię pozdrowić.

Pozdrowić? Cóż to miało znaczyć?

- Chce sprzedać dom. Zapytał, czy byłbym zainteresowany.

- Ty?

- Tak, dom leży w pobliżu latarni. Mieszkanie latarnika nie należy do mnie. Przyjemnie byłoby mieć w końcu własny dom. Co o tym sądzisz?

Chciało jej się płakać, z wysiłkiem starała się wydobyć z siebie odpowiedź. Chciała wykrzyczeć, że nikomu nie wolno kupować domu, bo wtedy Liam

nie wróci. Przygryzła wargę i nic nie powiedziała. Jak on mógł? Teraz, gdy już wie, że ona tu jest, czy będzie zachowywał się jak gdyby nigdy nic? Spakuje się i ucieknie jak złodziej pod osłoną nocy?

Pauline zamknęła za sobą drzwi. Na zewnątrz było parno. Gdzieś daleko na morzu grzmiało. Nie mogła dłużej czekać. Poza tym Liam powiedział wyraźnie, że nie może przebywać w domu Dorothei. Zatem musiała odrzucić dumę i pójść do niego. Tylko to mogła zrobić.

W lesie było ciemno. Pauline wydawało się, że drzewa wokół niej wzdychają. Bała się, że Liam wyjeździe bez pożegnania. Czuła, że wzbiera w niej gniew. Wiedziała, że musi wreszcie powiedzieć mu wszystko, co leży jej na sercu, i pożegnać się w odpowiedni sposób. Że też ich miłość musiała się tak skończyć! Oślepiały ją łzy. On nie może wyjechać! Na pewno na nią czeka, nie chciał tylko zdradzić Akselowi, co ich łączy.

Zaczęła biec, potknęła się, po chwili znów biegła dalej. Dotarła do żwirowanej drogi, która jak biała wstążka świeciła wśród lasu. Niebo zachmurzyło się, a grzmoty przybrały na sile. Pauline to cieszyło, w taką pogodę nikt nie zobaczy, że malarka ze stolicy odwiedza wieczorem księdza.

Zatrzymała się przed jego drzwiami. W oknach świeciło się światło. Był w domu. Nagle opuściła ją odwaga. Ostatni raz rozmawiali ze sobą dawno temu.

Uniosła rękę i zastukała do drzwi. Pukanie ledwo dało się usłyszeć. Ze środka dobiegł ją odgłos kroków. Kroków Liama. Otworzył drzwi i zobaczył ją.

Czas zatrzymał się w miejscu. Jego oczy! Pauline zobaczyła w nich miłość, której kiedyś była tak bardzo pewna. Ona wciąż istniała. Wciągnął ją do środka,

nie rozglądając się dookoła. Zamknął drzwi i przytulił ją-

Stali tak bardzo długo. Liam szeptał jej imię, delikatnie głaszcząc włosy. W końcu odsunął od siebie.

- Pauline, mam takie straszne wyrzuty sumienia. Jestem zrozpaczony z powodu tego, co ci zrobiłem.

Gwałtownie potrząsnęła głową. Nie powinien tak mówić. Z jego strony spotkało ją samo dobro, czy on tego nie pojmuje?

- Wejdz do pokoju - powiedział wreszcie.

Rozejrzała się po dobrze znanym pomieszczeniu. Półki były puste, książki zapakowane do skrzyń.

- Usiądź. - Poprowadził ją do sofy, zgarnął stos papierów i usiadł obok niej.

Siedzieli zwróceni twarzami do siebie. Był bledszy niż zwykle. Kąciki ust drżały, lecz nie mówił.

- Dlaczego się pakujesz? - zapytała w końcu.

- Pauline, musisz mnie wysłuchać! To, co zaszło między nami, było złe. Cudowne, ale mimo to bardzo złe. Zawiodłem Boga i zламаłem złożoną mu przysięgę. Popełniłem wielki grzech.

- Nie zgadzam się z tobą!

- Wiem, że patrzysz na to inaczej.

- Dlaczego nie było cię tak długo? Dlaczego nie napisałeś?

- Posłuchaj, Pauline. Pozwól mi dokończyć. Myślałem o tobie przez cały czas, tęskniłem. Codziennie modliłem się do Boga przez wiele godzin. W końcu dał mi odpowiedź. Mam osiąść w Rzymie i pracować wśród ubogich. Odkupię mój grzech, zarazem pomagając tym, którzy tego potrzebują. Taka jest Jego wola.

Pauline potrząsnęła głową.

- W mojej klasztornej celi wiele myślałem o miłości, którą do siebie czujemy. Ona jest jak ogród. Piękny ogród, który zawsze będę nosił w sercu. Pełen piękna i słodkich zapachów. Pełen ciebie. W każdej

chwili mogę zamknąć oczy i tam wejść, ale nie wolno mi w nim pozostać. Nie mogę zrobić nic innego, jak tylko nosić go głęboko w sercu.

Myśli tłukły się po głowie Pauline. Ojciec Anthony i jemu podobni uparcie dążyli do tego, by Liam odwrócił się od niej i powrócił do Boga. Czy nie rozumieli, że może być wierny im obojgu? Bogu i kobiecie, którą kocha. Jeżeli kocha ją w dalszym ciągu.

- Wciąż kocham cię tak samo - powiedziała cicho.

- Ja też cię kocham, Pauline, ale nie mogę z tobą zostać. Bóg ma co do mnie inne plany.

Skinęła głową.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Jak tylko skończę się pakować.

Chwyciła jego rękę.

- Poczekaj do świętego Jana! Prosiłeś, żebym tu przyjechała. Jestem tu tylko dla ciebie. Podaruj mi te dni, jesteś mi to winien! Było mi źle, ale cały czas wierzyłam, że znów się spotkamy, tylko dlatego jakoś się trzymałam. Teraz mówisz, że opuszczasz mnie na zawsze. Podaruj mi dwa tygodnie swego życia, Liamie! To niewiele. Bóg dostanie całą resztę, jeśli nie zmienisz zdania.

Przez chwilę siedział w milczeniu, w końcu potakująco skinął głową.

- Masz rację. To byłoby tchórzostwo, gdybym od razu wyjechał. Poczekam i pojedę po świętym Janie.

Nie było to dużo, ale zawsze to coś, pewna nadzieja. Pauline powinna dobrze wykorzystać ten czas. Musi mieć pewność, że zrobiła wszystko, żeby go odzyskać. Ostatni raz. Jeżeli drzwi klasztoru jednak się za nim zamkną, Liam stanie się niedostępny.

Grzmiało coraz bliżej. Liam wstał i przyniósł butelkę wina. Otworzył ją i podał Pauline kieliszek.

- O jednym musisz pamiętać - powiedział. - Nie pójdę z tobą do domu Dorothei. Nie jestem w stanie.

Wzruszyła ramionami. Mogą się spotykać tutaj.

Uniósł kieliszek w jej stronę.

- Dobrze znów cię widzieć. Opowiedz o wszystkim, co zdarzyło się od czasu naszego ostatniego spotkania.

Opowiedziała mu o handlarzu Krohnie i sprzedaży obrazów. O Sivercie Berge, który zgodził się przyjąć ją na naukę. Liam słuchał z ciekawością tego, co mówiła, nadal uparcie wierzył w jej karierę jako malarzki. Opowiedziała o Waltherze i Erlandzie Lyche, chociaż o nich prawdopodobnie nie chciał słyszeć.

Przez cały czas nie spuszczała wzroku z jego twarzy, z rąk, które poruszały się, gdy mówił. Te ręce pieściły kiedyś jej nagie ciało. W Pauline zapłonął ogień. Pożądała go tak bardzo, że aż czuła ból. Był tak blisko, mogła wyciągnąć rękę i dotknąć ciała, które ofiarowało jej niegdyś tyle rozkoszy w ciągu kilku krótkich nocy. Znajdował się jednak daleko od niej, jeszcze nieosiągalny.

- Boję się, że zbiera się na burzę - powiedział Erling, przysłuchując się dalekim odgłosom grzmotów, dochodzącym zza horyzontu.

Emily skierowała wzrok na brata. Była z niego dumna. Nie ruszył wina tego wieczora. Pił wodę i kawę, patrząc na mieniące się czerwone wino w kieliszkach innych ze spokojem. Naprawdę postanowił skończyć z piciem. To na pewno dlatego, że oczekują z Henny dziecka, pomyślała Emily. Po raz pierwszy Erling musi zatroszczyć się o coś ważniejszego niż on sam, o nowe życie.

- Boże, jak to dobrze znów być na Egerhøi! - wykrzyknęła Konstanse. - Kocham to miejsce!

- Dobrze mieć cię tu z powrotem - odrzekł Gerhard.

Wzrok Emily wędrował wokół stołu. Klara siedziała zagłębiając się w rozmowie z Henny. One dwie będą

chyba dobrymi przyjaciółkami, pomyślała. Rebekka natomiast wyglądała ponuro i mało przyjaźnie, ale to akurat nic dziwnego. Zaproszono ją na przyjęcie bez męża i świetnie wiedziała dlaczego. Odnosiła się łagodnie do swej córki i chłodno do pozostałych.

Grzmoty przybierały na sile. Wydawało się, że robi się coraz goręcej. Gdy Emily przyjmowała łodzie z miasta, widziała błyskawice przecinające niebo daleko na morzu.

Służące przyniosły na deser krem przybrany świeżymi owocami. Caroline jadła z apetytem. Babcia wygląda na zadowoloną, pomyślała Emily. Tęskniła pewnie za przyjęciami i balami, które kiedyś odbywały się na Egerhøi. Starej damie towarzyszył przy stole Gerhard, siedzieli pogrążeni w rozmowie.

Na świeżym powietrzu stał nakryty stół. Fontanna wyrzucała strumienie wody pod wieczorne niebo. Przez wiele lat nie działała, ale zarządca ją naprawił. Był naprawdę niezwykle zdolnym człowiekiem, nawet Gerhard musiał to przyznać. Nic też nie wskazywało na to, by był w zмовie z Ivanem Wilse, jak wcześniej sądzili.

Spojrzała na Gerharda i poczuła lekkie drżenie serca. Wciąż była w nim zakochana. Spojrzała na Konstansę, która śmiała się głośno i perliście. Czy wciąż kocha swojego męża? Czy może Karsten zabił wszystkie jej uczucia swoim nieodpowiedzialnym zachowaniem? Trudno powiedzieć. Jedyne, czego Emily była pewna, to to, że ona sama na zawsze zachowa wdzięczność, że swego czasu Karsten ją zawiódł. Gdyby tego nie zrobił, nie mieszkałaby teraz na Egerhøi jako żona Gerharda.

Zdjęła jedwabny szal. Wydawało się, że parne powietrze stoi w miejscu. Trudno było oddychać. Erling miał rację, burza się zbliża, zdążą jednak chyba zjeść do końca, zanim tu dotrze.

Henny obserwowała zbliżającą się burzę, jednak gdy błyskawica oświetliła stół i rozległ się grzmot aż podskoczyła ze strachu. Zobaczyła, że drzwi stajni się otwierają i pojawia się Aron. Był ubrany w białą koszulę z podwiniętymi rękawami. Wzrok Henny padł na Konstansę i nagle zrobiło jej się zimno, chociaż wieczór był gorący. Zrozumiała wszystko. Szwagierka Emily interesowała się Aronem. Niewiele czasu było jej trzeba.

W tej samej chwili Konstansę wstała.

- Co z Siwym, panie Ostbye? - zawołała. - Czy boi się grzmotów?

- Jest niespokojny - odkrzyknął Aron, nie patrząc w stronę Henny. Zachowywał się, jakby jej nie znał. Oczywiście nie mógł zrobić nic innego, gdy siedziała tu ze swoim mężem.

- Powinam do niego zajrzeć - powiedziała szybko Konstansę.

Henny dostrzegła rumieniec na twarzy młodej kobiety i nie dała się oszukać. Nie o koniu myślała Konstansę.

Teraz narzuciła fantazyjnie na nagie ramiona cienutki jak pajęczyna szal i pobiegła w stronę Arona. Czekał na nią, na wpół ukryty w cieniu okapu. Henny poczuła nieprzyjemne ukłucie w sercu i wiedziała, co ono oznacza. Była zrozpaczona i wściekła na samą siebie. I na Arona. Czuła zazdrość. Nie podobało jej się zainteresowanie Konstansę Aronem. A co on zamierzał? Była zbyt daleko, by spojrzeć mu w oczy.

Oboje zniknęli w stajni i zamknęli za sobą drzwi. Henny ogarnęło złe przecucie. Nie mogła znieść myśli, że on jest sam z Konstansę. Że są razem w gorącej stajni, wśród zagłuszających wszystko grzmotów.

W następnej chwili ogromna błyskawica rozdarła niebo. Zagrzmiało i zaczął padać deszcz. Całe towa-

rzystwo, śmiejąc się i krzycząc, pobiegło do domu. Z wyjątkiem Konstanse. Ona była w stajni z Aronem.

Henny musiała użyć całej swojej siły woli, by podążyć za mężem, zamiast pobiec do stajni i przeszkodzić parze, która znajdowała się w środku. Wzbierała w niej zazdrość. Nosiła jego dziecko! Nie chciała Arona, nie zniosłaby życia z nim, ale nie mogła także znieść tego, że pożądał innych kobiet.

Deszcz się wzmógł, chłoszcząc dach i ściany. Na zewnątrz panowała ciemność. Złowroga ciemność przyniesiona przez burzę.

Rozdział 16

Niebo rozdarła błyskawica i rozległ się straszny grzmot, jakby cały świat wokół nich eksplodował.

- Piorun uderzył - powiedział Liam.

- Gdzie?

- Na jednym ze szkieł w Renna.

W tej samej chwili deszcz przybrał na sile, krople wody uderzały w dach mocno, jak grad. Płomień lampy zamigotał i zgasł. Skończyła się parafina. Już tylko samotna świeca walczyła z ciemnościami wypełniającymi wnętrze domu.

- Nie możesz teraz iść do domu - rzekł Liam.

- Nie.

Przyniósł jeszcze jedną butelkę, otworzył ją i rozlał wino do kieliszków.

- Zostaniesz w Bergen? - zapytał.

- Tak, kiedy wrócę od Siverta Berge.

- A dom Dorothei?

- Będzie tu stał i czekał na mnie. Myślałam, żeby spędzić tu lato. Chcę malować plaże i morze. A co z twoim domem? - Starła się mówić lekkim tonem, nie zdradzając, że Aksel powiedział jej, iż Liam chce go sprzedać.

- Sprzedaję go. Nie mogę go zatrzymać, to byłoby zostawienie sobie otwartej furtki. Gdy pojedę do Rzymu, decyzja będzie ostateczna. Na resztę życia.

Pauline piła, czując, że wino łagodzi ból. Oboje chyba potrzebują tego w ten trudny wieczór. Dwoje ludzi, którzy kochają i pragną się nawzajem, ma rozdzielić się na zawsze, Pauline wciąż nie rozumiała

dlaczego, niezależnie od tego, jakich słów używał Liam.

- Mam nadzieję, że Aksel go kupi, zaproponowałem mu to. Sprawia mi przyjemność myśl, że zamieszka w nim przyjaciel. A może ty chciałabyś sprzedać dom Dorothei i wprowadzić się tutaj?

Co miał na myśli? Czy zaniechałby sprzedaży, gdyby ona się tu wprowadziła? Może chciał jednak zostawić sobie otwartą furtkę? To niemożliwe. Jeżeli on ją opuści, ona nie będzie mieszkać w jego domu. Nie uwolniłaby się wtedy od niego, tylko płakałaby i tęskniła. Jeżeli on wybierze służbę Kościołowi, Pauline musi myśleć o sobie.

- Mówiłeś, że Sivert Pedersønn przez wiele lat nie mógł sprzedać tego domu. Ludzie uważają, że tam straszy. Jest już za późno, by zmienić zdanie.

- Nie mówmy o domu Dorothei - powiedział ostro.

To on poruszył ten temat, ale Pauline nie protestowała. Znów błysnęło. Niebo rozświetliło się na kilka sekund, grzmot zatrząsł domem, a deszcz wzmógł się. Pauline zadrżała, to było jak koniec świata. Jej serce zaraz pęknie - jak ten dom.

Liam opróżnił swój kieliszek. Patrzył na nią. Z piersi wydarł mu się zduszony dźwięk przypominający płacz. Potem objął ramiona Pauline i mocno ją pocałował. Szeptał jej w swym ojczystym języku miękkie słowa przepełnione tęsknotą.

Nikt już nie mógł zatrzymać tego, co się działo. Uczucia opanowały ich oboje, zastępując wszelkie słowa, całą ostrożność. Znów była w jego ramionach, a burza ich skrywała. Ręce były szybkie, oddech urywany. Czuła, jakby błyskawice przenikały również jej ciało. Na swej piersi Pauline wyczuwała, jak mocno i szybko bije mu serce. Ich ręce szarpały odporne ubrania, odsłaniając nagą skórę.

Leżała pod nim, otwierając się dla niego. Twarz była mokra od łez, a rozkosz tak wielka, że Pauline

prawie zapomniała o otaczającym ją świetle. Burza szalała nad nimi i w nich. Pauline dawała wszystko, co tylko mogła dać, całą siebie. Kochała go. Nigdy nie uzna, że to coś złego, pomyślała w ostatnim przebłysku świadomości - zanim dała się pociągnąć w upadek Liama, w jego grzech. Jeśli Bóg ich przeklął, niech każe piorunom zniszczyć dom, a płomieniom pochłoniąć ich. Niech zrobi coś poza zesłaniem burzy, która nie pozwoliła jej iść do domu i skryła ich przed wzrokiem innych. Przyciągnęła głowę Liama do swojej i pogłaskała jego włosy. Tak go kochała. Rozkosz była silniejsza od bólu. Niech się dzieje, co chce. Tylko ta chwila się liczy.

- Dzień dobry.

Henny starała się otworzyć oczy. Erling stał przy łóżku z tacą w rękach. Postawił ją na nocnym stoliku i Henny poczuła, jak po pokoju rozchodzi się przyjemny zapach kawy.

- Wiatr przegnał już burzę i powróciło piękne lato.

Uśmiechnęła się do męża i poczuła, że mdłości znów dają o sobie znać.

- Muszę cię dziś opuścić. Mam pewne sprawy do załatwienia w mieście, a potem chciałem odwiedzić rybaka na Rauane, aby umówić się na dostawy do hotelu. Poprzedni rybak zrezygnował z powodu wieku. Popłynę razem z tym człowiekiem łodzią.

Skinęła głową i sięgnęła po kromkę chleba. Nie tylko ciąża przyprawiała ją o mdłości. Robiło jej się niedobrze z powodu paskudnych myśli i zazdrości, która ogarnęła ją poprzedniego dnia. Powinna ostrzec Konstansę. Jest jedyną osobą, która może to zrobić, jedyną, która naprawdę zna Arona. Już samo jego obecne nazwisko było kłamstwem. Wcale nie nazywał się Ostbye.

- Wrócę późnym wieczorem, nie wcześniej niż o dziesiątej. Dasz sobie radę?

- Oczywiście, Erlingu. To tylko poranne mdłości mnie męczą, ale one znikną, gdy tylko coś zjem.

- Pamiętaj, żeby się nie denerwować - powiedziały, nachylając się nad nią i obejmując mocno.

Skinęła głową i ujrzała, jak mąż znika za drzwiami.

Co ma robić? Musi porozmawiać z Aronem, musi zażądać, aby trzymał się z daleka od Konstanse.

Dzień mijał nieznośnie wolno. Henny wykonywała swoją codzienną pracę, wydawała dyspozycje pracownikom, rozmawiała z gośćmi, jednak w myślach wciąż na nowo układała przebieg rozmowy z Aronem. Musiała postraszyć go, że ostrzeże siostrę Gerharda. Musiała sprawić, by w to uwierzył i zostawił Konstansę w spokoju. Cały kłopot polegał na tym, że Aron znał ją zbyt dobrze. Wiedział o wszystkich jej słabościach i o tym, jak wielką miał nad nią władzę.

Była zazdrosna o niego, ale troska o Konstansę przesłoniła to uczucie. Nie mogła patrzeć spokojnie, jak Aron niszczy kolejną kobietę, i to matkę małego dziecka.

Gdy obiad nareszcie dobiegł końca, a w jadalni posprzątano, Henny powiedziała Margit, że idzie na spacer. Skierowała się na Egerhøi, i poszła przez las, gdzie nikt nie mógł jej zobaczyć. Miała nadzieję, że Aron skończył już pracę i znajdzie go w domu zarządcy. Nie mogła go szukać we dworze, musiała czekać na skraju lasu, aż się pojawi. Poza tym musiała wrócić do domu wcześniej niż Erling.

Letni wieczór był piękny, lecz Henny nie miała czasu ani ochoty, żeby się nim zachwycać. Jeszcze raz przemyślała rozmowę z Aronem. Dobrze wiedziała, że jest nieobliczalny. Nieważne, że przygotowała się do tej rozmowy i dobrze wie, co mu powie. Gdy się ma do czynienia z Aronem, niczego nie można przewidzieć. Dla dodania sobie pewności położyła dłoń

na biodrze. Ukryła tam nóż, na wypadek gdyby Aron chciał uciszyć ją siłą.

Siedział na ławce przy ścianie oświetlonej słońcem. Ostatnie wieczorne promienie rzucały na jego twarz złoty blask. Usłyszał jej kroki i odwrócił się, natychmiast odzyskując czujność.

- Henny! Co za miła niespodzianka!

Coś jakby rozbawienie błysnęło w jego oczach i Henny aż zatrzęsała się z nagłej złości. Wiedział, dlaczego przyszła, i bawiło go to. Wiedział, że jest zazdrosna, i sądził, że bez trudu zaciągnie ją do łóżka.

- Wejdzmy do środka. Mam dzbanek kawy, niedługo będzie gotowa.

Skinęła głową. Mówił, jakby była zwykłym gościem, a on zwykłym gospodarzem. Jakby stosunki, które ich łączyły, były przyzwoite i przyjazne.

Rozejrzała się wokół siebie. Kuchnia była czysta i wysprzątana. Pewnie służąca z Egerhøi przychodziła tu sprzątać. Poruszyła się z irytacją. Znów wyobraziła sobie Arona z młodą, pociągającą kobietą. Na przykład z tą służącą z Jomfruland. Jak ona się nazywała, Selma?

- Usiądź, Henny.

Trzeba przyznać, że Aron zawsze był bardzo porządny. Czysty i zadbany, i on, i jego otoczenie. Może to dlatego, że mierzył wysoko, jeśli chodzi o kobiety. Nie mógł wprowadzać młodych kobiet z dobrych rodzin do... Nie! Musi skończyć z takimi myślami i skoncentrować się na Konstansie, musi oszczędzić siostrze Gerharda trosk i skandalu. Konstansie byłaby narażona na upokorzenia i wykluczona z towarzystwa. Istniała też nieszczęsna Hanna Gerlinde.

- Czekałem na ciebie.

W milczeniu przyjęła podany kubek. Postawiła go na kuchennym stole, niezdolna do przełknięcia czegokolwiek. Chciała rozmówić się z nim jak najszybciej.

Aron pił swoją kawę, wyglądał na odprężonego i zadowolonego.

- Czy coś zaszło między tobą a panią Grøndal?
- zapytała.

Wbił w nią wzrok, potem roześmiał się wesoło.

- Jesteś zazdrosna, Henny! Stara, dobra Henny. Zawsze byłaś zazdrosna. Naprawdę myślałaś, że możesz mnie zostawić? Wierzyłaś, że możesz ze mnie zrezygnować?

- Z nami koniec, Aronie. Oczekuję dziecka i jest to dziecko Erlinga.

Wzruszył ramionami.

- Jeżeli jesteś pewna, że to dziecko Erlinga nosisz, użyłaś pewnie czarnej magii swej matki. Inna kobieta nie byłaby taka pewna na twoim miejscu.

Jego wyniosły spokój wprowadził ją we wściekłość.

- Nie pozwolę ci zniszczyć kolejnej kobiety - powiedziała, starając się, by jej głos brzmiał mocno i zdecydowanie.

- Z pewnością nie pozwolisz.

- Czy coś między wami zaszło?

Zmrużył oczy i roześmiał się.

- Jeszcze nie. Ja się nie spieszę, to się rzadko opłaca.

- Ale zamierzasz...

- Konstanse Grøndal jest piękną, młodą kobietą. Wdała się w swoją matkę. Jednak nie interesuje mnie. Z nią nie będzie tak jak z tobą.

- A więc zostaw ją w spokoju!

- To twoja wina, że muszę sięgnąć po inną kobietę, to ty mnie do tego doprowadzasz. A ona przypadkiem jest pod ręką. Myślę, że mnie lubi. Ale ty chyba też tak sądzisz, Henny?

- Możesz mieć, kogo chcesz, trzymaj się tylko z daleka od rodziny Erlinga i Emily!

Znów się roześmiał.

- A więc to mogę. Wolno mi wykorzystać córkę albo służącą z jakiejś miejscowej rodziny?

Wzruszyła ramionami.

- Ale mnie nie interesują takie kobiety - ciągnął Aron. - Są zbyt łatwe, stanowią zbyt małe wyzwanie.

- Ja byłam chłopską córką.

- Tak, ale ty byłaś wyjątkiem. Jesteś wyjątkiem. Wielu się ze mną zgodzi. Wyszłaś dobrze za męża. Całkiem dobrze.

- Jeżeli będziesz biegać za Konstanse Grøndal, wyjawię prawdę.

- Nie ośmielisz się.

- Dlaczego nie?

- Wtedy nie będę miał nic do stracenia. Pójdę do twojego męża i opowiem całą niemiłą prawdę o tobie. Ze szczegółami.

Henny wstała.

- Mam nadzieję, że bardziej boisz się utraty pracy niż tego, że nie zdołasz uwieść pani Grøndal.

- Być może.

- Mogę powtórzyć plotki, które krążą na twój temat od Risør do Kristiansand. Wtedy ona się wycofa i nic nie zagrozi twojej posiadzie.

Nie odpowiedział. Wstał tylko i zrobił kilka kroków w jej kierunku. Poczwała na sobie spojrzenie czarnych oczu i jego pożądanie.

- Chodź, Henny. Potrzebuję cię.

Czuła, że serce wyrывa się jej z piersi. Walczyła ze swoim zdradzieckim ciałem.

- To już tyle czasu.

- Nie zbliżaj się, Aronie! - krzyknęła i wyciągnęła nóż. - Prędeż cię zabiję.

Naprawdę wyglądał na wstrząśniętego. Cofnął się.

- Nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydaje. Jestem już dorosła. Mogę przeszkodzić ci w zniszczeniu Konstanse Grøndal.

Nic nie mówił, patrzył tylko na nią swymi czarnymi oczami. Ścisnęła nóż w rękę, wolno cofając się ku drzwiom. Miała ochotę odrzucić nóż i rzucić się

w objęcia Arona, ale tego nie zrobiła. Dziecko było Erlinga, tak postanowiła. Koniec z nią i Aronem.

Wybiegła, głośno zatrzasnąwszy drzwi za sobą. Zatrzymała się dopiero na skraju lasu i obejrzała za siebie. Aron nie szedł za nią. Dlaczego nie czuła ulgi i triumfu? Spojrzała na niebo i stwierdziła, że musi się pospieszyć, jeżeli chce dotrzeć do domu przed Erlingiem. W lesie panowała cisza. Nawet śpiew ptaków nie towarzyszył Henny w drodze do miasta.

Panna Jeppesen stała przy oknie na strychu, a jej wzrok błądził po okolicy. Uprała już i rozwiesiła pieluchy i małe koszulki. Coś skłoniło ją, by podejść do okna. Widziała stąd dom zarządcy. W pewnym momencie drzwi otworzyły się i z domu wyszła jakaś kobieta. Dziwne. Przypominała szwagierkę pani Lindemann, Henny Egeberg. Cyganekę, jak panna Jeppesen nazywała ją w duchu.

To chyba tylko przywidzenie. Czego szukałaby pani Egeberg w domu zarządcy? Chociaż to dziwna kobieta. Panna Jeppesen obróciła się i rzuciła okiem na małe ubranka. Uśmiechnęła się z czułością. Syn Victora był silnym i bystrym chłopcem, ładnym i dobrym. Tak bardzo go kochała, że czuła, jak serce jej topnieje, gdy przystawia synka do piersi.

Spał teraz twardo. Chciała do niego zajrzeć dla pewności, a potem zejść do szopy i sprawdzić, czy znajdzie tam list od Victora. Chodziła tam każdego wieczora, zawsze jednak czekało ją rozczarowanie. Musi być cierpliwa, przekonywała samą siebie. Jemu też nie jest łatwo, przecież się zaręczył. Poza tym wyjątkowo trudno odwołać zaplanowany ślub. Biedny Victor! W rzeczywistości decydowała za niego teściowa. To dlatego zachował się tak okrutnie w tamtą burzliwą noc, gdy spotkała się z nim w szo-

pie. Victor walczył z dwoma silnymi kobietami, które chciały decydować o jego życiu. Był pod silną presją, prawie pozbawiony własnej woli przez teściową, a teraz również przez tę Aastę von Getz. Ta brzydka, podstarzała kobieta nie przebierała w środkach, żeby zdobyć nowego męża.

Gdy znalazła się na nabrzeżu, rozejrzała się niespokojnie na wszystkie strony. Było pusto. Wślizgnęła się do szopy. Znalazła tam skrzynkę, na której mogła stanąć, przyciągnęła ją do drzwi i macała ręką po gzymsie. Opuszki palców dotknęły czegoś gładkiego i sztywnego, serce jej zamarło. O Boże! To koperta! On tu był.

Drżała tak, że omal nie spadła z krzesła. Tego by tylko brakowało, by złamała kark, gdy szczęście wreszcie uśmiechnęło się do niej! Nie mogła czekać z czytaniem do czasu, gdy znajdzie się w swoim pokoju, znalazła zaciszny kącik, do którego przez szczelinę w ścianie wpadało trochę światła. Potem usiadła na podłodze i wpatrywała się w kopertę. Nie była zaadresowana. Oczywiście. Musieli być dyskretni, świetnie to rozumiała.

Otworzyła list i rozpoznała jego pismo. Odgoniła łzy i starała się opanować drżenie rąk, by móc przeczytać, co pisał Victor.

Do mojej Ukochanej!

Tak długo walczyłem z uczuciami, Kochana! Po tym jak mnie odwiedziłaś, zrozumiałem, że jestem twój. Wyjdziemy razem i rozpoczniemy nowe życie. Musisz tylko przyrzec, że zachowasz to w sekrecie. Spal ten list zaraz po przeczytaniu. Nikt nie może się o niczym dowiedzieć! Wtedy wszystko by przepadło i musiałbym ożenić się z tamtą. Uf.

Chłopiec musi zostać. Jest w dobrych rękach. Zabierzemy go za kilka tygodni, tak musi być. To jest warunek.

Rozumiesz, Ukochana? Musisz spalić list zaraz po przeczytaniu, a chłopiec musi zostać!

Wyjedziemy razem. Skontaktowałem się z pastorem, który udzieli nam ślubu. Gdy już będziemy małżeństwem, nikt nas nie powstrzyma. Zabierzemy wtedy chłopca i będziemy żyć, jak chcemy. Gdy tylko będę dokładnie wiedział, kiedy jedziemy, zostawię Ci tu kartkę z datą i godziną. Nie napiszę wtedy nic poza tym - tylko datę i godzinę. Spotkamy się przy starym, wydrażonym dębie na skraju lasu. Byłem tam kilka razy w ostatnim czasie i wypatrywałem Cię. Pewnego wieczora widziałem, jak idziesz z chłopcem w ramionach. Z trudem przyszło mi, by się nie ujawnić.

Niebawem dostaniesz ode mnie wiadomość

Twój ukochany

Łzy płynęły niepowstrzymywane. Były to łzy radości, w końcu - po wielu miesiącach trosk i tęsknoty. Coś w niej krzyczało i śpiewało z radości. Miała rację, to teściowa naciskała, by Victor ją odesłał. Gdy jednak ujrzał małego Andreasa, wszystko się zmieniło. Zrozumiał wtedy, jak straszny błąd chciał popełnić, i znów stał się sobą - dobrym i czułym, tak jak wtedy, gdy ofiarowała mu swą miłość.

Znów przeczytała list. Potem starannie go złożyła i powoli wyszła z szopy, kierując się w stronę domu. Wiedziała, że nie będzie w stanie spalić listu. To jedyny list miłosny, jaki dostała w całym swoim życiu. Ukryje go w bezpiecznym miejscu, na przykład na strychu. Tam jest mnóstwo kryjówek. Gdy Victor i ona zestarzeją się po długim, szczęśliwym życiu, powie mu, że przed wielu laty nie mogła spalić jego listu. On uzna to na pewno za dowód miłości do niego i pokocha ją jeszcze mocniej.

Rozdział 17

Emily siedziała na brzegu koło kabiny kąpielowej. Letni dzień był ciepły i cichy, tylko lekka bryza od strony morza niepostrzeżenie chłodziła skórę. Emily wraz z Klarą i Margit ułożyły menu na kolejne tygodnie. Henny nie czuła się dobrze i położyła się do łóżka.

Emily miała właściwie zamiar zmienić zasłony w kabinie, lecz uległa pokusie odpoczynku w słońcu. Siedziała z zamkniętymi oczami, myśląc o zmianach, jakie zaszły w jej życiu. Zaczynała czuć, że Egerhøi to jej dom, choć bardzo tęskniła za hotelem.

Usłyszała odgłos wiosł uderzających o wodę. Otworzyła oczy i ujrzała znajomą postać.

- Ojciec Liam!

- Witam, panno... przepraszam, pani Lindemann.

- Uśmiechnął się ciepło i wyciągnął łódź na brzeg.

- Gratuluję zamążpójścia. Wygląda na to, że małżeństwo pani służy.

- Dziękuję. Przybył ojciec z Rzymu?

- Tak, zostanę tu kilka tygodni, a potem wracam. Sprzedaję dom.

- Szkoda, miałam nadzieję, że zostanie ojciec na Jomfruland na dobre.

- Wszystko ma swój czas. Muszę zamknąć pewien rozdział. - Wdrapał się na nabrzeże i wyciągnął do Emily rękę. - Cieszę się, że znów panią widzę.

Usiadł obok niej na brzegu.

- Właściwie przyjechałem zaprosić panią i jej męża na noc świętojańską na Jomfruland.

Emily przygryzła wargę.

- Jesteśmy tego wieczora zaproszeni na ślub. Doktor Stang się żeni.

- Szkoda. Nie, nie, że doktor się żeni, ale że nie będziecie mogli się pojawić. Będzie Klara, Svend i pani brat z żoną.

Emily przez chwilę milczała.

- Nie byłoby to dla nas łatwe - powiedziała w końcu. - Nie sądzę, że mój mąż...

- Aksel wszystko mi opowiedział. To tragiczna historia z tym wypadkiem w kopalni i podejrzeniem wobec Aksela.

- Tak.

- Muszę przyznać, iż myślałem, że będzie pani z Akselem.

Emily nie chciała rozmawiać na ten temat. Ojciec Liam należał do ludzi, którym inni chętnie się zwierżają. Najpewniej dlatego, że był księdzem. Emily pamiętała jednak, że był też bliskim przyjacielem Aksela.

- On nie czyni zarzutów nikomu z wyjątkiem samego siebie - kontynuował ojciec Liam. - Aksel pragnie pani przyjaźni.

Może pragnie, dał jednak do zrozumienia, że czeka na zakończenie jej związku z Gerhardem.

- Tak długo go nie było - odrzekła z ociąganiem. - Nie dawał znaku życia. A przed wyjazdem wypowiedział twarde słowa.

- Wiem to wszystko. Nikt nie mógłby oczekiwać, że będzie pani na niego czekać. Aksel sam jest sobie winien, myślę jednak, że ta sytuacja nauczyła go, iż nie należy zbyt pochopnie oceniać innych. Nadmierna duma nigdy nie prowadzi do dobrego. Jak większości z nas, przeciwności losu pozwoliły mu szybciej dojrzeć.

- Powiedział, że napisał do mnie trzy listy.

- Tak, i nie może przyjąć do wiadomości, że wszystkie zagubiono na poczcie.

- A co innego mogłoby się z nimi stać?
- Jeżeli to nie poczta ponosi winę, być może ktoś nie chciał, by otrzymała pani te listy.

Emily przypomniała sobie wzgardliwe słowa Rebekki w dzień ślubu, gdy tamta pokazała jej broszkę po matce. Rebekka powiedziała wtedy, że lepiej by było, gdyby wybrała Aksela, a nie Gerharda. O zaginionych listach wspomniała w rozmowie: „Czy jesteś małą dziewczynką, która biegnie do męża za każdym razem, gdy napotyka przeciwności losu? Jeżeli chcesz poruszyć z nim tę sprawę, zapytaj, gdzie są listy. Jak trzy listy mogły zagaść?”

To typowe dla Rebekki wysuwać takie złośliwe i głupie podejrzenia. Gerhard nigdy nie zrobiłby czegoś tak wstrętnego. Aksel utrzymywał, że napisał trzy listy, nie mógł jednak tego udowodnić. Może uważał, że powinien je być napisać? Odpowiadało mu stwierdzenie, że listy zaginęły.

Nie mogą być z Akselem przyjaciółmi, to nie możliwe. A jak by czuła się Emily, gdyby Dina wróciła z Ameryki? Czy życzyłaby sobie kontaktów z nią, biorąc pod uwagę, jak dobrą przyjaciółką Gerharda była?

Wyprostowała się, a jej wzrok podążył za mewą, która wrzeszcząc, chwyciła coś pływającego po wodzie.

- Czy panna Selmer też przyjechała?

- Tak, zebraliśmy się tam teraz razem.

Coś ją zastanowiło w jego głosie. Pamiętała dziwne zachowanie panny Selmer. Ojciec Liam dość nieoczekiwanie pojechał z nią do Bergen. Czy tych dwoje żywiło do siebie jakieś uczucia? Potrząsnęła głową. Nieważne, co do siebie czuli, dopóki on był księdzem. Teraz miał w dodatku opuścić ich i wyjechać do Rzymu. Na zawsze, jak powiedział.

- Ciesz się, że pani brat ma się dobrze - rzekł.
- Małżeństwo najwyraźniej okazało się dla niego błogosławieństwem.

- Spodziewają się dziecka.

- Słyszałem o tym, pani Lindemann. - Lekko dotknął jej dłoni. - Słyszałem też, że pani straciła dziecko. Modliłem się za panią.

Łzy napłynęły do oczu Emily.

- Serdecznie dziękuję, ojcze Liamie. Mam nadzieję, że pomodli się ojciec za mnie w Rzymie.

Ujął jej dłoń w swoją.

- Na pewno. Może spotkamy się jeszcze któregoś pięknego dnia?

Uśmiechnęła się.

- Proszę odwiedzić Egerhøi, jeśli pojawi się ojciec w tych stronach. Proszę pozdrowić pannę Selmer i przekazać, że chętnie bym się z nią zobaczyła.

- Tak zrobię. - Znów ten dziwny ton w głosie. Wstał. - Mam pewną sprawę do załatwienia w mieście. Chcę sprzedać dom.

Ona także wstała i wyciągnęła rękę na pożegnanie.

- Do zobaczenia, ojcze Liamie. Mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy. I proszę o nas pamiętać w swych modłach. - Uśmiechnęła się do niego.

- Zwłaszcza Erlinga. Mam głęboką nadzieję, że da radę wytrzymać bez alkoholu. Jest teraz innym człowiekiem i proszę Boga, by tak pozostało.

- Liczę na rozmowę z nim na świętego Jana.

- Uścisnął mocno jej rękę. - Do zobaczenia, pani Lindemann.

Wsiadł do łodzi, chwycił za wiosła i długimi pociągnięciami wiosła popłynął przez migoczącą w słońcu wodę. Czy jeszcze kiedyś się zobaczą? Chciałaby dłużej z nim porozmawiać. Potrzebowała duchowego wsparcia. Stała na brzegu, dopóki łódź nie zniknęła z pola widzenia. Coś jej ofiarował ojciec Liam, wyraźnie to czuła. Przepełniały ją poczucie bezpieczeństwa i wiara w przyszłość. Miał taką zdolność.

Henny otworzyła ciężkie drzwi zewnętrzne. Pogoda nie była już tak ładna jak ostatnio. Nadciągnął chłodny wiatr z północy, a słońce skryło się za chmurami. Za to poprawiło się jej samopoczucie, a mdłości nie męczyły już tak bardzo. Zaproszono ich dziś na Egerhøi, ją i Erlinga. Spróbuje tam porozmawiać w cztery oczy z Konstanse. Będzie miała okazję ostrzec ją przed Aronem.

Zauważyła małego chłopca, który śledził ją wzrokiem. Przywołała go skinieniem.

- Czy mogę ci w czymś pomóc?

Rozejrzał się wokół.

- Czy pani jest panią Egeberg?

- Tak, to ja.

- Mam dla pani list, lecz muszę być pewien, że nikt inny go nie dostanie.

- Trafiliś do właściwej osoby. Jestem Henny Egeberg.

Wyglądało na to, że jej uwierzył, wyciągnął rękę i podał złożoną kartkę. Gdy ją wzięła, zniknął za domem doktora Stanga. Henny włożyła kartkę do kieszeni, wróciła do hotelu. Weszła do pokoiku, który służył jako biuro. Wydawało jej się, że wie, od kogo jest kartka.

List był od Arona, rozpoznała jego pismo:

Droga H!

Wydarzyło się coś nowego. Muszę porozmawiać z Tobą jak najszybciej. Spotkaj się ze mną w lesie za domem zarządcy o czwartej po południu.

A.

Czego próbuje tym razem? O co chodzi? Musiała tam iść, nie mogła postąpić inaczej. Aron nigdy wcześniej nie napisał takiego listu. To musi być coś ważnego. O Boże, a jeśli to coś z chłopcem! Jeśli Eilif jest

chory albo ranny! Wiedziała, że Aron go czasami odwiedza.

Wstała. Mieli być na Egerhøi o siódmej. Zdaży jeszcze wrócić i przebrać się. Erling wybrał się do Skien po wino na potrzeby hotelu. Powiedział, że może pożegluje prosto na Egerhøi. Pomyślała ciepło o mężu. Kupował wino, którego sam pić nie będzie. Trzyma się dzielnie. Gdyby wiedział, jak ona odpłaca się za jego starania. Ona, która przyrzekła sobie samej, że skończy z Aronem, jeśli Erling skończy z nałogiem.

- Konstanse?

Emily otworzyła drzwi do pokoju dziecinnego, ale znalazła tam tylko opiekunkę, Hannę Gerlinde i małego Andreasa.

- Gdzie jest pani Grøndal? - zapytała.

- Nie wiem, proszę pani - odpowiedziała opiekunka. - Wyszła przed godziną.

Bergeński dialekt opiekunki przypomniał Emily dom na Store Parkvei. Teraz mieszka tam tylko Karsten. Tak w ogóle to Emily powinna napisać do ciotki Alice i ciotki Laury, matki Karstena.

- Nie mówiła, dokąd idzie?

- Nie, proszę pani. Nic nie powiedziała.

Dzieci gaworzyły ze sobą.

Emily uśmiechnęła się.

- Pilnujesz dziś także Andreasa?

- Tak, panna Jeppesen poprosiła, żebym zajęła się nim przez kilka godzin, ma jakąś sprawę do załatwienia. To słodki chłopaczek, jest taki miły.

Emily skinęła głową i poszła dalej. Babka siedziała w pokoju wychodzącym na ogród.

- Czy widziałaś Konstansę? Miała mi pomóc zrobić dekoracje z kwiatów.

- Nie widziałam jej od śniadania.

- To dziwne. Konieczmie chciała mi pomóc. Mówiła o kilku liliach, które zakwitły wczoraj po południu. Myślę, że chciała je zestawić z pędami bluszczu. Jest prawdziwą artystką w takich sprawach.

- Idź sama je zerwać, Emily. Konstanse na pewno się zjawi, zanim ty wrócisz. Chyba nie będziemy dziś jeść na dworze.

- Nie, jest za zimno.

- Wiatr od północy nie robi dobrze na reumatyzm.

- Marzniesz, babciu? Mam przynieść koc?

- Zadzwoń na służącą. Idź do szklarni.

Emily znalazła koszyk, który czekał na Konstanse, owinęła ramiona ciepłym szalem i wyszła. Dziedziniec był pusty, jakby wszyscy zniknęli w tym samym czasie. Otworzyła drzwi szklarni, zwanej od dawna Domem Kamelii, i poczuła uderzenie wilgotnego ciepła. Konstanse uwielbiała takie prace i na pewno będzie rozczarowana, jeśli Emily wykona za nią to zadanie. Gdzie ona się podziała? Może siedzi w altanie z książką i nie pamięta o bożym świecie.

Odwróciła się, gdy dobiegło ją rzenie konia. A więc Konstanse urządziła sobie przejażdżkę na Czarnym Księciu, a teraz wróciła, by zająć się dekoracjami z kwiatów.

To nie Konstanse, to Rebekka. Emily zrobiło się nieprzyjemnie. Pewnie zobaczy, że szykują przyjęcie, i poczuje się urażona, że jej nie zaprosili.

Zamknęła drzwi do szklarni, odstawiła koszyk i czekała, aż Rebekka zeskoczy z końskiego grzbietu.

- Dzień dobry, Emily Victorio. Czy Gerhard jest w domu?

- Nie, Konstanse niestety też nie ma. Nie wiem, gdzie się podziewa.

- Przyjechałam porozmawiać z tobą, Emily.

- Ze mną?

Rebekka posłała jej dobrze znane, triumfujące spojrzenie. Właśnie tak wyglądała zawsze, gdy zamierzała

wyciągnąć asa z rękawa. Emily nie miała ochoty usłyszeć jej nowych rewelacji.

Rebekka zawołała parobka i poprosiła, by napoił i nakarmił konia. Potem posłała Emily przymilny uśmiech i wskazała ławkę stojącą koło ściany szklarni.

- Usiądźmy tam. Mam ci coś do powiedzenia, coś, co cię zainteresuje. To sprawa tego typu, że wolę opowiedzieć ci to osobiście, niż napisać w liście.

Emily usiadła na brzeжку ławki, jakby pragnęła uciec jak najdalej od triumfującego głosu Rebekki.

- Czy pamiętasz broszkę, którą chciałam dać ci jako prezent ślubny?

- Broszkę? - zapytała Emily, czując wyczerpanie i rezygnację.

- Tak, broszkę Agnes. Tę, którą Ivan odnalazł w sklepie w Kristianii. Nie chciałaś jej przyjąć. - Rebekka roześmiała się. - Mówiłaś, że nigdy jej wcześniej nie widziałas, ale cierpisz przecież na zanik pamięci.

Emily zebrała siły. Erling może mieć problemy, jeżeli Rebekka i Ivan Wilse starają się wysledzić klejnoty, które swego czasu ukradł i sprzedał. Gdy już znaleźli jedną rzecz, mogą też znaleźć pozostałe.

- Opowiadałam ci, że Ivan zlecił tę sprawę pewnemu człowiekowi.

Emily czekała. Serce biło jej mocno, w gardle czuła suchość.

- Człowiek ten odkrył coś nieoczekiwanego.

Rebekka nie spieszyła się. Widać było, że rozkoszuje się niepewnością i lękiem Emily.

- Szukał skradzionych klejnotów, ale znalazł coś jeszcze lepszego.

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz. - Emily ogarnął strach. Czyżby udało im się wysledzić matkę?

- Kiedy zaczął wypytywać i drażnić sprawę, okazało się, że Steffen Hofgaard żyje i ma jakiś związek z klejnotami Egebergów.

- Steffen Hofgaard?

- Boże, Emily, jak ty wolno myślisz. Steffen Hofgaard! Na pewno znasz tę historię lepiej niż ja. Ten malarz o wątpliwej reputacji, który wziął pieniądze za uwiedzenie twojej matki. Uległa jego sztuczkom i zaszła w ciążę. Twój ojciec pokazał Hofgaardowi drzwi i nikt nie słyszał o nim nic przez te wszystkie lata. Ivan był pewien, że zapił się na śmierć albo wyjechał do Ameryki.

Emily z trudem przełknęła ślinę. To Ivan wysłał Steffena do Hotelu pod Białą Różą, aby zniszczyć małżeństwo swojego przyrodniego brata. Tak bardzo go nienawidził.

- On jednak żyje?

- Tak. Osiadł w ukryciu na południowym zachodzie.

- Wiecie, gdzie dokładnie przebywa? - zapytała Emily. Musiała porozmawiać z Erligiem. Trzeba coś zrobić.

- Jeszcze nie. Ale człowiek Ivana odkrył, że Hofgaard jest malarzem. Sprzedaje swoje obrazy pod pseudonimem, i to po dobrych cenach. Ivan widział kilka obrazów. W Bergen. Mówi, że ten człowiek jest nad wyraz zdolny.

- Czego od niego chcecie?

Rebekka nie odpowiedziała na pytanie. Znow się uśmiechnęła.

- Jak mówiłam, Hofgaard ma coś wspólnego z klejnotami. Być może także z Agnes. Czy pamiętasz, co mówiłam wcześniej? Podejrzewam, że ona żyje. A jeżeli mieszkają razem?

- Nie wierzę w to! Matka skontaktowałaby się z Erligiem albo ze mną, gdyby żyła!

- Rozmawialiśmy już o tym, Emily. Świat nie jest taki prosty. Wiem, że rani cię myśl, iż matka dowolnie unika kontaktu z własnym synem i córką, ale jej nie powstrzymały dzieci, gdy uległa Steffenowi Hofgaardowi. Poświęciła was wszystkich.

Emily chciała prosić, by Rebekka zamilkła. Żeby poszła w swoją stronę. To jednak nic nie da. Musi wysłuchać jej do końca, by się zorientować, czy Rebekka i Ivan naprawdę mogą odnaleźć matkę i Stefena. A także Sandera i Jenny.

- Uważam, że nie masz prawa potępiać mojej matki - powiedziała stanowczo.

- Wszyscy ją potępiają - odparła zimno Rebekka.

- Czy już skończyłaś, Rebekko? Mam dużo pracy.

- Zaraz skończę. Człowiek, który pracuje dla Ivana, dowiedział się, że w Bergen jest młody malarz, który przez lato ma być uczniem Steffena Hofgaarda. Wystarczy śledzić tę osobę i znajdziemy Hofgaarda. Takie to proste! Otrzymamy wtedy odpowiedź na wiele pytań. Ty dowiesz się wreszcie, co właściwie stało się z twoją matką - i czy ona żyje. A my uzyskamy informację, kto ukradł klejnoty. Ivan zażąda w moim imieniu odszkodowania, przygotował się już do sprawy. Twój ojciec obiecał klejnoty mnie. On mnie kochał.

Przerwały rozmowę i spojrzwały w kierunku lasu. Jakiś koń w galopie zmierzał ku nim. Emily miała wrażenie, że ziemia drży pod jej nogami. To był Siwy, koń Konstanse. Bez jeźdźca, ale osiodłany.

Nadbiegł parobek i usiłował uspokoić ogiera. Siwy stanął na tylnych nogach i nie pozwolił się złapać, zarżał i znów pogalopował w stronę lasu.

Parobek podbiegł do Emily i Rebekki.

- Miał założone damskie siodło! - krzyknął.

- O mój Boże! - Emily czuła, jak ogarnia ją panika. Czyżby Konstanse pojechała na Siwym, nie uprzedzając nikogo? Przecież umówili się z Gerhardem, że najpierw konia ujeździ zarządca. Ostbye mówił, że ogier jest niepokorny i potrzebuje więcej czasu.

- Co się dzieje? - zapytała Rebekka, tracąc nagle pewność siebie. - Co to za koń? Czy należy do dworu? Nie widziałam go wcześniej.

- To prezent Gerharda dla Konstanse. Obawiam się, że koń ją zrzucił i Konstanse leży ranna w lesie.

- Wątpię. Konstanse jest dobrym jeźdźcem.

Emily słyszała strach w głosie Rebekki.

- Jeździ dobrze, ale Gerhard zabronił jej siodłać Siwego. Mówił jej, że koń jest zbyt dziki.

Rebekka rzuciła spojrzenie na budynki.

- Czy jesteś pewna, że Konstanse nie ma w domu?

- Nikt jej nie widział. Hanną Gerlinde zajmuje się opiekunka i nie ma pojęcia, gdzie może być Konstanse.

- Moja córka nie zrobiłaby czegoś tak idiotycznego. Tym bardziej że Gerhard jej zabronił.

- Ale damskie siodło? Kto inny mógłby... - Emily zwróciła się do parobka. - Sprowadź zarządcę! - krzyknęła. - Musi wiedzieć, czy to pani Grøndal zabrała Siwego.

- Pana Østbye nie ma - odrzekł chłopiec, błądy ze strachu.

- Pojadę do lasu i poszukam - powiedziała Rebekka. - Czy Gerhard jest w domu?

- Jest w Bjelkevik, przyjedzie za kilka godzin.

Nagle powietrze rozdarł przeraźliwy krzyk. Emily wzdrygnęła się. Obróciła się w stronę, z której dobiegał krzyk, i ujrzała młodą dziewczynę wybiegającą z lasu. Potknęła się i omal nie upadła kilka metrów od nich, a potem stanęła przed Emily zdyszana, wpatrując się szeroko rozwartymi oczami, najwyraźniej nie będąc w stanie wydusić z siebie słowa.

- Co się stało? Na rany boskie!

Dziewczyna starała się złapać oddech.

- Ona nie żyje! - powiedziała i wybuchnęła płaczem.

- Nie żyje? - Wyglądało na to, że Rebekka zemdleje, musiała oprzeć się o ławkę.

- Na pewno nie żyje. Znalazłam ją, gdy szłam do... do...

Rebekka podbiegła kilka kroków, złapała dziewczynę za ramiona i potrząsnęła nią.

- O kim ty mówisz, dziewczyno?

- Ona nie żyje, proszę pani. Nic więcej nie wiem.

Emily z wielkim trudem starała się zachować spokój.

- O kim mówisz? - zapytała. - Krzyki nic tu nie pomogą.

Dziewczyna była śmiertelnie przerażona.

- Nie widziałam jej twarzy. Bałam się bliżej podejść. Zobaczyłam tylko, że jest pięknie ubrana. Przestraszyłam się i przybiegłam tutaj.

Rebekka podbiegła do konia, wskoczyła na siodło i pogalopowała do lasu.

Emily zwróciła się do parobka.

- Sprowadź ludzi - poleciła. - Wyślij kogoś do miasta po doktora i przyprowadź kilku mężczyzn, którzy pomogą ją przynieść. - Odwróciła się do dziewczyny. - Czy jesteś w stanie wskazać mi to miejsce?

- Nie, proszę pani, nie odważę się tam wrócić.

- Chodź więc ze mną kawałek i wskaż, gdzie ona leży.

- Ona nie leży, ona wisi! Na drzewie. Ma sznur na szyi.

Emily zrobiło się słabo. Nic nie rozumiała. Dziewczyna opowiadała jakieś niestworzone historie. Konstanse spadła z konia i pewnie straciła przytomność. Trzeba sprowadzić pomoc. Złapała dziewczynę za rękę.

- Chodź. Pokaż mi, gdzie ją znalazłaś.

Dziewczyna skinęła głową i pozwoliła poprowadzić się w kierunku lasu. Spazmatycznie łkała, szła jednak posłusznie.